

RODZINA

rolska



75

**MIESIĘCZNIK
LUSTROWANY
WARSZAWA**

ROK XII PAŹDZIERNIK 1938

Cena egz. 50 gr.

<http://rcin.org.pl>

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

SIEĆ PAJĘCZA

Wczoraj wieczorem przed figurką Niepokalanej na moim biurku postawiono świeże kwiaty, a dziś rano parzę — pomiędzy czuprynę astrów i złotą główkę słonecznika rozpostarta się pajęczka.

Wspólna to cecha złotej, polskiej jesieni i babiego lata. Srebrnym pajęczyn osnute pola i resztki plonów na nich, jedwabne sploty nici pajęczych płyną w powietrzu, oplatają drzewa, słupy, domy. Jakiś drobniuchny widać pajęczek znalazł się i w moim pokoju z kwiatami i przez noc pracując usnuł sobie siatkę, warsztat pracy.

Przypatrzyłem się jej ciekawie. Jakaż kunsztowna budowa, jaka symetria w rozkładzie linii, jaka oszczędność w materiale, subtelność w wykonaniu. Jak celowo z powiązanych pajęczyn utworzona została misterna sieć, gotowa na połów.

Sieć pajęczka — sama w sobie — przedstawia niezwykle piękno. Bywają niekiedy poranki, pełne ros obfitych, których gęste krople osiadają na gęstych, niezliczonych siatkach pajęczyn. Wówczas o wschodzie słońca i las, i błonia zamieniają się w jeden pałac cudowny, gorejący brylantami w oprawie srebrnych sieci pajęczych. Można stać i patrzeć zachwyconą żrenicą, dopóki słońce nie wypije drogocennych klejnotów i perełek rosy. Wtedy wiatr jesienny buja, szarpie i rozrywa subtelne firanki natury.

Lecz obok piękna w samej sobie, ma sieć pajęczka dołączoną i niemłą swą brzydotę. Wszystkie domy z tego względu ścigają nieubłagane pasma pajęczyn po kątach. Bronią się przed maleńkimi intruzami, pomimo przesądu, że „pająk przynosi szczęście”. I ja zniszczyłem bezapelacyjnie robótkę mego ukrytego w kwiatkach gościa. Wątpliwa byłaby to ozdoba dla Niepokalanej: — bukiet kwiatów, okryty, choćby i nielicznymi, trupami much i komarów!

Tak. Piękno struktury tej sieci okrywa się brzydota martwych owadów i kurzu. Staje się misternym zbiornikiem brudu i śmieci...

Ma więc sieć pajęczka, jak wszystko zresztą na ziemi, swą poezję i swe ciemne plamy. Ale w literaturze kościelnej posiada jeszcze jeden akcent sobie właściwy, jedno bardzo pouczające znamię.

Ojcowie Kościoła i uczeni lubią porównywać pracę pająka, łowiącego w sieć swą muchy, z pracą szatana, czyhającego na dusze ludzkie.

I tu i tam wspólna cecha zewnętrzna: — otula ich mrok, ujawnia dopiero światło.

Misterna, koronkowa to praca, niewidoczna w cieniu. Można iść o szarym mroku wieczornym ścierniskami pól i nawet nie widzieć, jak na obuwiu, na ubraniu, na całej postaci człowieka, osiadają tysiączne nici i niteczki pajęczyn. Dopiero światło ujawnia ich obecność i pozwala usunąć. Tak samo praca wroga dusz. W zwykłych warunkach, bez pomocy silnego światła wiary, nie podobna dostrzec tysiąca subtelnych jego posunięć duchowych — umysłowych, moralnych — które osiadają wszędy, plamiąc i wikłając sumienia. Otula je mrok niedowiarstwa, ujawnia światło wiary.

Ujawnia i zdumiewa każde oczy widokiem niedostrzeganych zazwyczaj, a tak podobnych metod pracy — pająka i szatana.

Obaj pracują podstępnie, zdradliwie, po cichu. Nikt nawet nie wie, kiedy sieć powstaje. Przed wieczorem patrzysz — nic dosłownie nie ma, nazajutrz po nocy nie chcesz oczom wierzyć! Cała ziemia niemal aż pod niebiosą stoi „odrutowana” zatrząsieniem sieci pajęczych... Gdy się wkrada szczur do spiżarni, lis do kurnika, ćma do światła — narobi hałasu. Komar, gdy chce ukąsić, bżękiem uprzedzi wroga. Ale pająka, zasnuwającego sieci, nikt nie słyszy...

A gdy sieć już wykończy i pokaże światu w blaskach wschodzącego słońca operloną rosami — budzi zachwyt pięknnością wykonania, przejrzystością tak niewinnie, symetrycznie ułożonych niteczek. Któż by się ich bał? Najmniejsza muszka będzie od nich silniejsza. Ani jeden tęgi bąk nie potrzebuje obawiać się tak nikłej przeszkody w locie! Niewiele zresztą zawadza.

I gdyby zwołano powszechny sejm owadów o świecie, by wypowiedziały swe zdanie na temat sieci pajęczej, powstałej nocą, głos ich ogólny, być może, przyznałby autorowi nagrodę za artyzm... za niezwykłą wydajność i wytrzymałość materiału, za wytrwałość w pracy...

Ile razy przyglądam się dziś sieci pajęczej, zawsze myślą powracam do mądrego porównania Ojców Kościoła na temat podstępnej działalności złego ducha w świecie ludzkim.

Współczesne nam rządy, mniejsze i większe organizacje, pojedynczy ludzie tak lubią podziwiać artyzm poczynania szatana! — Niepostrzeżony, na bukietach kwiatów, czynów i myśli ludzkiej, na postępie i rozkwicie pracy ludów on snuje swą przędzę... „Koronuje”, wieńczy ich dzieła! Siecią na ludzkie muchy i na ich wodzów — cięte osy, tęgie bąki... Wszędzie rozsuwa swe nici. Zaśmieca nimi narody. I jakoś coraz mniej spotyka gospodarczych mioteł, co pajęczyny nie znoszą, tych „wieńców” nie lubią...

A pracuje w pomrokach, czerpiąc ze siebie, „z materij anielskich”, tylko wykolejonych i unikając światła wiary Chrystusa Pana... Tak! On wszystkim wielkim pozostawi trony, tylko Jego jednego — Boga-Człowieka — ścierpieć nie może. Albowiem razem z tym Słońcem prawdy powstaje nad światem wichur Ducha Bożego i nieubłagany zmiata, niweczy wszędzie — misterne sieci pajęcze! — —

Jan Czar.

PRZEGLĄD KATOLICKI

Tygodnik, przeznaczony dla inteligencji, omawia sprawy religijne, kulturalne i społeczne w świetle zasad katolickich.

PRZEGLĄD KATOLICKI

jest niezbędny w ręku każdego działacza społecznego jako informator wszechstronny, redagowany barwnie i żywo.

Redakcja, Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71, tel. red. 24C-15

Cena prenumeraty rocznie 16 zł.

Dla studentów i seminarzystów 50% zniżki.

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY



ROK XII.

WARSZAWA – PAŹDZIERNIK 1938

Nr 10

POZORY I RZECZYWISTOŚĆ

Nie zawsze pamiętamy o wielkiej prawdzie, iż Polska w Europie współczesnej jest obok Włoch największym krajem katolickim o wielkich zadaniach i możliwościach. Jeżeli przy tym Włochom bądź co bądź zagraża fakt istnienia, obok światopoglądu katolickiego, ideologii faszystowskiej, która choć nie walczy z Kościołem, ale miewa tendencje sprzeczne z ogólną linią dążeń Kościoła, to w Polsce nie masz dziś żadnej siły, która by swoją ideą i dynamizmem mogła zaryzykować starcie z potęgą Kościoła.

Polska jednakże w świecie katolickim dotąd nie odegrywa takiej roli, jaką odegrywać może i powinna, i jaką odegrywała w przeszłości. Przez Opatrzność ma wyznaczoną misję dziejową na placówce pomiędzy bezbożnym Wschodem a poganiejącym najbliższym jej Zachodem. Jest predystynowana na mocarstwo katolickie, ale wciąż jeszcze jak gdyby szuka jakichś nowych dróg, zamykając oczy na otaczającą ją rzeczywistość.

Formalnie stosunki państwa z Kościołem są u nas jak najlepsze, a jeśli powstawały parę razy lokalne konflikty, szybko były likwidowane i nie miały wpływu na całokształt życia publicznego. Formalnie też, chociaż nie istnieje u nas szkoła wyznaniowa, której domaga się Kościół, wychowanie młodzieży opiera się na podstawach moralności chrześcijańskiej, a zarówno Konstytucja, jak i rozporządzenia rządu, i oświadczenia czołowych, odpowiedzialnych za kierunek polityki oświatowej osobistości, odpowiadają postulatom katolickim. Zdawałoby się wszystko mamy w tej dziedzinie w porządku. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę wieloletnią działalność wolnomyślną kierownictwa Związku Nauczycielstwa Polskiego i jego zamierzenia — dostrzeżemy dwoistość w dziele wychowania publicznego, nie dającą się ani ukryć, ani wytłumaczyć. Jednocześnie na katedrach uniwersyteckich widzimy szereg profesorów, znanych ze swych przekonań liberalno-laicystycznych, a czasem wręcz wolnomyślicielskich, wówczas, gdy 52 uczonych, stojących na odmiennym stanowisku, pozbawiono w tzw. dobie Jędrzejewiczowskiej możności nauczania młodzieży i dotąd tego błędu nie naprawiono...

Jeżeli się dobrze przypatrzmy zjawiskom naszego życia publicznego — zobaczymy często poza sztyldami katolickimi zgoła nie katolicką treść.

Można by powiedzieć, że są to wszystko pozostałości doby minionej, że trudno pozbyć się przyzwyczajęń i nałogów, że nasze jutro będzie wyglądać inaczej. Ale czy ta pewność rzeczywiście istnieje? Czy nasze pobożne życzenia w wielu wypadkach nie traktujemy jako realne fakty?

Niestety, często właśnie ulegamy złudom i bardzo nie lubimy, jeśli kto nas wyprowadza z błędów.

Starsze pokolenie przyjęło od dawna do wiadomości, iż nasza młodzież inteligencka czuje i myśli po katolicku i że pod tym względem nie jest wcale podobna do swych ojców, którzy dopiero teraz innymi oczami zaczynają patrzeć na Kościół i sprawy religii. Wiadomo również, iż młodzież ta przeciwstawiła się nie tylko w tej dziedzinie starszym, że ma swoje ideały polityczne i społeczne.

Z zadowoleniem stwierdzano, iż 99% proc. tej młodzieży, to zawzięci przeciwnicy socjalizmu i komunizmu. Ale już mniej interesowano się bliższymi szczegółami wyznania wiary tych młodych obywateli Rzeczypospolitej. I albo z góry akcentowano jej dążenia polityczne, albo po prostu lekceważono je, powtarzając, iż „młodość musi się wyszumieć”. Tymczasem wśród młodzieży i to nie tylko wśród inteligencji, ale i wiejskiej, umocniły się kierunki, zmierzające do spełnienia roli samodzielnego czynnika polityczno-społecznego, do pchnięcia Polski na inne tory rozwoju, przy czym wiedza i doświadczenie starszych pokoleń traktowane są niemal pogardliwie. Młodość i zapał mają zastąpić wszystko. Mierzenie sił na zamiary nikogo nie przeraża, bo widziano już w świecie niedawne przykłady, gdy garść ludzi w odpowiednich koniunkturach wywracała do góry nogami całość stosunków w państwie.

Rzecz godna uwagi, że starsi — z małymi chyba wyjątkami — nie tylko nie zdobyli się na krytykę dążeń i taktyki młodzieży, ale przeważnie sami zaczęli ulegać ideologii młodych, a przynajmniej jej nie przeszkadzają. W ogóle krytyka młodych jest u nas traktowana jako coś zgoła niewłaściwego. A tymczasem w obozie

młodych działa się i dzieją rzeczy, które nie tylko nie zasługują na pochwałę czy poparcie, ale wymagają wyraźnego skarcenia właśnie dla dobra tej samej młodzieży, która przecież nie składa się z aniołów i musi mieć nieuniknione wady ludzkie.

Milczenie starszych na tym odcinku naszego życia przerwał list pasterski do młodzieży Jego Eminencji księdza kardynała Al. Kakowskiego, który z okazji 25-lecia swych rządów biskupich przemówił do młodych „jako ojciec do synów, jako brat do braci”.

W tym doniosłym liście poruszone zostały wszystkie bolączki, trapiące dzisiejszą naszą młodzież zarazem inteligentką, jak i wiejską, i robotniczą, jej stosunek do religii i Kościoła oraz zagadnień politycznych i społecznych. Wytknięte zostały otwarcie i jasno błędy i niedociągnięcia, padły wyraźne ostrzeżenia przed modnymi wśród młodzieży kierunkami ideologicznymi. Potępioną została zwłaszcza swarliwość, występująca tak często wśród młodych, i wskazana droga miłości chrześcijańskiej, która jedynie prowadzi do celu — lepszych dni dla Ojczyzny.

Jeśli młodzi zastosują się do wskazań naszego Arcypasterza — który w słowach pełnych ojcowskiej życzliwości powiedział im gorzkie może prawdy — nastąpić musi nie ten urojony „przełom”, o różnie pojmowanej treści, lecz istotny przełom w życiu społeczeństwa, nawrót do idei chrześcijańskiej z chwilą, gdy dzisiejsze młode pokolenie, po nie wielu już latach, stanowić będzie o losach kraju.

W pierwszych dniach września br. w Katowicach odbyło się IV Studium Katolickie, poświęcone uchwałąm I Polskiego Synodu Plenarnego i sprawie ich realizacji w życiu polskim. Omówione zostały sprawy rodziny, wychowania młodzieży, stosunków społecznych i konieczność przeciwdziałania szkodliwym prądom, docierającym do nas ze Wschodu i Zachodu. M. in. poruszona została w jednym z referatów sprawa potrzeby zwartej opinii katolickiej, której nam, niestety, brak. Spo-

łeczeństwo jest rozbite na zwalczające się obozy i partie polityczne, właściwie nie mające wpływu decydującego na życie publiczne... „Do rozgrywek politycznych usiłuje się wciągnąć nieraz Kościół”. Jesteśmy wciąż świadkami różnych łamańców koniunkturalnych. Ludzie, którzy wczoraj jeszcze zajmowali stanowisko antykatolickie, dziś zmieniają zdanie i gotowi są nawet wybitnych katolików pomawiać o niekatolickie postępowanie... Nasze życie społeczne cechuje brak skrupułów, fałsz i obłuda. Wielu katolików łatwo połyka haczyk nieuczciwych polityków. Jak za czasów saskich hulają po Polsce obce agentury. Całe wolnomyślicielstwo u nas było zależne od Moskwy. Hasła nazistowskie mają również czynnych propagatorów. „Ich antysemityzm nie ma na celu wyzwolenia Polski spod zależności finansowej i ekonomicznej od żydostwa, ale raczej propagandę w społeczeństwie polskim sympatij dla Hitlera i reżimu panującego w III Rzeszy”.

Katolikom polskim braknie z jednej strony jedności i gruntownej wiedzy katolickiej, z drugiej odwagi cywilnej i wytrwałości...

Chociaż na ustach młodych i starych jest zapewnienie o posłuszeństwie dla Kościoła i jego hierarchii, to w praktyce obserwujemy brak karności, nawet ze strony jednostek, które ze względu na zajmowane stanowiska obowiązane są świecić dobrym przykładem. Zachodzi wprost konieczność stosowania kar kościelnych wobec tych, którzy głoszą nauki sprzeczne z zasadami Kościoła, a mienią się być katolikami...

Przykre są to słowa, ale niechże one obudzą drzemiących i niech skłonią ludzi dobrej woli, by pod przewodnictwem pasterzy Kościoła stanęli do walki dla sprawy Chrystusa...

Trzeba, by Polska, katolicka dziś dzięki przywiązaniu swego ludu dla wiary, stała się katolicką, jako państwo, rządzone na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej i wśród narodów reprezentujące myśl katolicką i czyn katolicki.



Wydmę piaszczyste na Polesiu.

Fot. I. Jedlina.

Po letnich wywczasach.

Pełne wrażeń, upojenia
Przeszło lato do wieczności,
Aby budzić żal, westchnienia
Po minionych dniach radości.

Znikły z oczu piękne góry,
Cudne łąki, rzeki, lasy
Znów Warszawy chłodne mury,
Jej szarżyna i hałasy.

W rozhukanej miasta głębi,
Gdzie wre ciągła, żmudna praca,
Zniechęcenie duszę gnębi,
Człowieczeństwo się zatracą.

Lecz kto poznał cud przyrody,
Kto ukochał dzikie knieje,
Będzie wiecznie duchem młody,
Nie zagasną w nim nadzieje.

Po uroczych chwil wrażeń,
Ze wspomnienia czerpać będzie
Nektar życia pełnym tchnieniem
W każdej dobie, zawsze, wszędzie.

Tadeusz Zabka.

Z DZIEJÓW POLSKIEGO NARODU

Pierwsza seria z 25 obrazów należy do cyklu ze 100 tematów w opracowaniu malarskim przez Aleksandra Borawskiego.

Objaśniając te wyrwane przez siebie z historii polskiej ilustracje, opiera się autor na niezbędnej potrzebie zestawiania życia minionego w Polsce z teraźniejszym.

Jest to dziś zadanie obowiązujące, „codzienne, jak twierdzi Elexis Carrel, tak nieodzowne przy wychowywaniu dzieci, kształtowaniu lub prowadzeniu jednostki”.

Redakcja.

PIERWSZY POLSKI ANACHORETA

Pierwszym w ogóle pustelnikiem był św. Paweł, w wieku III; oderwawszy się od świata, przeżył w pustelni egipskiej lat 98; jest on patronem oo. paulinów. Jego naśladowcą był Małopolanin św. Jędrzej Żórawek. On wyczuł to, co uznał za dobre Marek Aureli, iż „nie ma dla człowieka schronienia spokojniejszego i mniej niepokojowego jak to, które znajdzie w swej duszy”. Wyrobiwszy więc w sobie niezbędną energię moralną, wiódł życie ascetyczne w odludnym miejscu pod Trenczynem w Czechosłowacji. Tam wydłubawszy sobie wnękę w starym dębie nocą odpoczywał; wbitą w pień ostrą trzcina i zawieszonymi kamieniami wypędzał z ciała twardszy sen; łańcuch, którym się opasał, wrósł aż do kości w jego ciało.

MĘCZENNIK ZA WIARĘ

Bł. Sadok był Polakiem. Obdarzony wybitnymi zdolnościami i wieloma cnotami, kształcił się w Rzymie, pod



Św. Jędrzej Żórawek — w. X — XI.



Bł. Sadok z towarzyszami — w. XIII.

okiem św. Dominika. Pożyteczną pracę misyjną odbył na Węgrzech. W Sandomierzu był bardzo wpływowym przeorem, w latach, gdy Tatarzy wraz z Rusinami niszczyli okrutnie Polskę. Broniąc Sandomierza, gdzie wielu ludzi z okolic się ukryło, w r. 1259, z krzyżem w ręku obchodził silne mury miasta, zachęcając mieszkańców do obrony. Wdarła się jednak podstępem dzika horda, zadając śmierć męczeńską całej ludności chrześcijańskiej. Dominikanie w tym czasie oddali się rozmyślaniam nad męką Pańską. Lecz i do nich, zgromadzonych w liczbie 49, w kościele Św. Jakuba, wpadli niewierni i zamordowali śpiewających „Salve Regina” u stóp wizerunku Maryi.

U STÓP NAJŚW. MAJESTATU

Węgierka z rodu, Barbara Zapolyanka, małżonka Zygmunta I, była bardzo przez niego i przez cały naród ukochaną.

Cnota jej krótkiego życia wywarła tak błogosławiony wpływ na Zygmunta I, iż pozostał on do końca swego życia bez skazy pod względem zmysłowym.

Uczcił król swoją zmarłą małżonkę zbudowaniem wspaniałej kaplicy przy katedrze krakowskiej na Wawelu pod wezwaniem N. M. P. i z dodaniem wezwania św. Zygmunta i św. Barbary. Podziemie przeznaczone dla umieszczenia jej tam zwłok i dla siebie postanowił mieć też „mieszkanie, w którym wiecznie przebywać ma”.

O MOC DO WYTRWANIA W CZYSTOŚCI

Królowa Jadwiga, w komnacie swej na Kurzej Stopie, wpatrzona, nocną porą, w wizerunek Matki Boskiej, błagalnie szeptała: „O, święta Maryjo, Boża porodicielko, najczystsza Dziewko, przez miłość Syna Twego Jedynacz-



Królowa Jadwiga — w. XIV.

ka, Boga naszego Jezu Krysta... przydzi na pomoc nam, a raczy prosić za nami grzesznicami... Bo nasza dusza w udręczeniu położona jest... Raczy nas w mękach naszych nawiedzić i nawiedzać, a w imię męki i boleści Synaczka Twego raczy ulekczyć boleści nasze i ukrócić męki, i raczy nas wrychle wytargnąć z nich!... W cierpieniach królowej Jadwigi tkwi może największa tajemnica jej posłannictwa. Dla Polski stała się ona symbolem jedności narodowej i mocy państwowej.

ADORACJA

Szczęśliwym był Wit Stwosz, gdy miał dni jasne, w których serce jego wzmocnione wiarą, oświecone promieniem łaski, dążyło z miłością ku Bogu. On chodził w Krakowie po kamieniach, dotkniętych stopą wielu świętych Polaków. W w. XV, gdy sztuka chrześcijańska miała swój największy rozkwit, dał Wit Stwosz swemu miastu rodzinnemu jedno z najkapitałniejszych arcydzieł swoich — tworzony przez lat 12 wielki ołtarz, dotychczas istniejący w Kościele Mariackim w Krakowie. W tym tworze uwieczniła się cała atmosfera moralna epoki, która go wydała. Nie chciwość, ale chęć sławy, wywiodła go z ojczystych progów. Po śmierci żony, rozdawszy ubogim wszystko, co posiadał, udał się do Norymburgii. Lecz tam, zawiść współzawodników wywołała nikczemne oskarżenie i wypalenie piętna na jego twarzy.

PATRON MŁODZIEŻY

„Dusza ludzka, zdołna w niebiańskie cnoty czystości, dobroczynny wywiera wpływ na otoczenie; doniosłym jest jej znaczenie w życiu społeczeństw, zwłaszcza w dziedzinie religijnej i moralnej. Czystość — to potęga i siła w życiu jednostki, ona daje jej zdolność do czynów ofiarnych i cnót bohaterskich”.

(Kamil kardynał Laurenti).

Duchowym wodzem młodzieży chrześcijańskiej jest św. Stanisław Kostka, prowadzi on do szlachetnych zwycięstw tych, którzy, jak on, uświadamiają sobie: „że do wyższych rzeczy są stworzeni i że dla tych tylko żyć pragną”.

ROZPACZ DOBREJ MATKI

Anna Jagiellonka, ta „wielka z rodu wielkich, daleko większa cnotami, która nie panią, ale matką była”, widząc, że w Polsce rozwija się anarchia, z którą walczył Batory — że Rzeczpospolita toczy się w przepaść, miała w sobie wycucie mających nastąpić ostrzeżeń Skargi, które były piekące jak metal do białości rozpalony. One były straszną w przyszłość sięgającą zapowiedzią kar. Przed oczami jej duszy stanął obraz cmentarzyska w Polsce, ze złamanymi krzyżami — gdzie powalone dęby znalazły tylko w ginącej również brzozie siostrzycę — ta swymi długimi warkoczami, jakby potokiem łez ziemię rodzinną i jej duszę zalewała, potęgując rozpacz duszy Jagiellońskiej.

PROMIENIOWANIE NIEWIDZIALNYCH

Piotr Skarga ukochaniem ojczyzny porwany powstał przeciw anarchii i bezrządowi; domagał się wiel-



Wit Stwosz — w. XV.



U stóp N. Majestatu. — Barbara Zapolyanka — w. XVI.

kich reform; ostrzegał, ażeby interesów osobistych jednostek nie stawiano ponad państwowość. Po długich latach pracy, przejęty goryczą, że jego przestroż nikt nie słucha, przepowiedział w rozpaczy rozkład państwa, jego nieszczęścia i cierpienia. Lecz jednocześnie wzrok jego wieszczcy przewidział, iż po karze i upadku nastąpi kiedyś zmartwychwstanie. I oto dziś, gdy przyszedł czas, że spadły kajdany z nóg Orła polskiego, postać wielkiego proroka naszego powstała w całym swym majestacie. Lecz wraz z tym, należy pamiętać o jego rozkazie odpędzania szatana, tamującego drogę do świętości kościelnej i narodowej, bo „gdzie w duchowych rzeczach zgody nie ma, tam i w świeckich nie będzie”.

STRAŻNIK CUDOWNEGO GRODU

Paulin o. Augustyn Kordecki, przed najazdem Szwedów, w r. 1655, rozkazał spalić wszystko wokół Częstochowy. I oto, dymy palonej nieszczęsnej własności polskiej, jakby ze skargą, że aż do tego uciec się wypadło, objęły wizerunek Najśw. Matki Jasnogórskiej w celi zakonnika. Rozświeciła się ta cela cudownym blaskiem, wlewającym w jego strwożone, rozmodlone serce wiarę, że Boża Rodzicielka ocali miejsce Jej świętego tronu, a wraz z tym i całą Polskę. Więc natchniony, mając do pomocy tylko kilkudziesięciu zakonników, garść mieszczan, trochę szlachty i żołnierzy, stawiał wytrwały opór, aż do chwili, gdy Szwedzi, nie mogąc ani siłą, ani układami zdobyć twierdzy jasnogórskiej, w święto Bożego Narodzenia, w nocy, cichaczem, z hańbą uciekli.

ROZTERKA DUCHOWA

Ślązak z Nissy, Karol Danquart, artysta-malarz, po przyjęciu udziału w oblężeniu Jasnej Góry przez Szwedów, w r. 1655, nie zaznał spokoju przez całe lat 39 —



Św. Stanisław Kostka — w. XVI.



Anna Jagiellonka — w. XVI.



O. Augustyn Kordecki — w. XVII.



Rozterka duchowa: Karol Danquart — w. XVII.

aż do chwili powrotu do Częstochowy z zamiarem dokonania tam takiego czynu, którym by mógł, on katolik, przebłagać Bogarodnicę za wyrządzoną zniewagę. I stało się, że, w latach 1694 — 1695, w malarstwie swym na sklepieniu bazyliki jasnogórskiej streścił triumf krzyża i chwałę Maryi. A swoją rozterkę duchową i wyratowanie przez ówczesnego prowincjała o. Tomasza Czechowicza upamiętnił w jednym ze swoich obrazów. Podkreślając ważność tego momentu dał na tym tylko obrazie monogram swój — a nie pełne nazwisko, które by miało być samochwalbą z wykonania ogólnego dzieła.

WYCZUCIE PRZEZNACZENIA

Cudownymi były prace apostolskie św. Andrzeja Boboli. Słodycz i łagodność z potęgą piorunującego słowa połączone sprawiały liczne nawrócenia. Wielu schizmatyków do jedności z Kościołem katolickim przywiódł. On, w wyczuciu, że jego misję przerwie najokrutniejsza śmierć męczeńska, nie powstrzymywał swego czynu — szedł nieustraszenie wszędzie tam, gdzie działaniem osobistym największy mógł wywierać wpływ. A pośmiertnymi cudami daje dowody łączności stałej z ojczyzną.

OPĘTANA

Przy rozpatrywaniu zadań mających zawsze dawać moc duchową ojczyźnie naszej, narzucają się spostrzeżenia, że szatan przytłumił wrażliwość u wielu kobiet, nie uznających, że upadek kobiety powoduje upadek mężczyzny, upadek matki sprowadza zagładę potomstwu. Gdy się to objawia i w dzisiejszych czasach z zastraszającym rozwojem, ksiądz Robert Mądeo wzywa: „Nie ustępujcie diabłu! Kobiety, bądźcie bohaterkami! Miejcie otwarte oczy na świat i jego nędzę! Nie tylko modlić się trzeba, ale i działać. Niech



Ks. Piotr Skarga-Pawęski — w. XVI — XVII.

wzrok twój płomienny oddali wszystko, co zagraża —
złych ludzi, złe książki. Trzymaj straż Chrystusową”.

NA EMIGRACJI

Juliusz Konstanty Ordon, oficer wojsk polskich, jeden z obrońców Warszawy w r. 1831, należał do tych Polaków emigrantów, którzy walczyli wszędzie, gdzie toczył się bój o niepodległość. Przez całe życie wierzył w wyzwolenie Polski. Lecz na emigracji widział tylko jak rodacy-tułacze, żyjąc w tęsknocie i smutku, ulegali chorobom; suchoty porwały wielu młodych, byłych studentów uniwersytetów wileńskiego i warszawskiego — szerzyło się gorsze od chorób — samobójstwo z tęsknoty do kraju i jeszcze gorsze — choroby umysłowe. K. E. Wodziński umierając na suchoty mówił rzewnie: „Zdaje mi się, że wyzdrowiałbym, gdybym mógł odechnąć choćby godzinę polskim powietrzem”. Bolesną była starość Ordon, gdy ogłuchł i oślepl, gdy był w 77 roku swego życia samotnym i bez rodziny.

WYZNANIE WIARY

W roku 1848 udał się Adam Mickiewicz do Rzymu, aby tam tworzyć Legion Polski, mający walczyć o wolność uciśnionych ludów i Polski. Przyjęty wówczas przez papieża Piusa IX przekonał się o szkodzącym mu poddaniu się teoriom mesjanistycznym Andrzeja Towiańskiego. Ta okoliczność sprawiła, że, poznawszy osiadłą w Rzymie Makrynę Mieczysławską, bazylianę przybyłą z Mińska — po dyskusjach z nią, poszedł za jej radą. Rozpoczęła się nowenna na intencję Polski, po której Mickiewicz odbył spowiedź z całego życia i przyjął Komunię św. z wieloma Polakami w kościele św. Klaudiusza.



Opętana — obraz symboliczny.



Św. Andrzej Bobola — w. XVII.



Z emigracji po r. 1831: Juliusz Ordon — w. XX.



Adam Mickiewicz i Makryna Mieczysławska, bazylianka.



Ks. Erazm Kluczewski — w. XX.

SYBERIA

Ks. Erazm Kluczewski wartością duszy swej zasłużył, aby go przypomnieć, przy wyborze z 50 tysięcy wygnañców syberyjskich. On doznał w całej rozciągłości siłę prorocstwa Skargi: „Pokolenia odkrwawią pokutę”. On, jak pokutnik bez skarg, bez uzaleń, znosił jedną z najokrutniejszych kar syberyjskich. Zesłany z Niemirowa w r. 1864 na lat 10 do ciężkich robót w kopalniach poza Nerczyńskiem, przez 4 lata był przykuty do taczki lewą ręką. Dzięki zabiegom biskupa Symona, zostawszy w r. 1890 proboszczem kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, oddziaływał swoją głęboką wiarą religijną, nieskazitelną prawością i bezgraniczną dobrocią.

DROGA KRZYŻOWA

Wielka z trzech zaborów droga, znaczone krwią, krzyżami i czerwonym kwieciami, wyrosłym na mogiłach bohaterów z okresu niewoli, wiodła pod Jasną Górę, gdzie naród w modłach błagał o wybawienie. Na tej drodze Barbara Żulińska, matka Romana, straconego wraz z Trauguttem na szubienicy w cytadeli warszawskiej — matka synów sybiraków i emigrantów — ona to symbol całej nieszczęsnej Polski, jako jedna z najdroższych nam ówczesnych patriotek — ona zamknęła w sobie rozpacz i cierpienia całej ojczyzny, za całą modliła się Polskę.

WDZIĘCZNOŚĆ ZA NATCHNIENIA

Jan Matejko był artystą o szczerze religijnym usposobieniu, takim, jak tylko wybrani być umieją. On stale oddawał siebie Najśw. Pannie w opiekę, wszystkie



Droga krzyżowa — Barbara Żulińska — w. XIX.

natchnienia Jej zawdzięczał. Była w tym ta pokora piękna i szlachetna, która pobudziła Wincentego Pola do wyrażenia się, że:

„Geniusz, co bywa w pokorze natchnięty,
To już nie geniusz — to na ziemi święty”.

Matejko przejęty głęboko duchem pobożności — moralność, etykę i ideę patriotyczno-religijną podkreślając w swoim historiozoficznym malarstwie, postanowił oddziaływać tak, jak gromowładnym słowem działał święty Jacek Odrowąż, Piotr Skarga Pawęski. Wizją dla niego był obraz Zmartwychwstania, malowany w r. 1884.

UMIERAĆ MUSI, CO MA ŻYĆ”

Stanisław Wyspiański miał gorące pragnienie odmiany natury polskiej, chciał otrząsnąć duszę narodu z pleśni i zaskorupiałości, z niemocy marzeń bezpłodnych. Ogarniała go rozpaczliwie namiętna troska o losy ojczyzny; on czuł, że twórcze siły naszego życia były na wyczerpaniu. W tej udręce i goryczy wywołanych bólem i nędzą swego czasu, miał on jednak przecucie lepszej przyszłości, więc żądał spotęgowania mocy i silnej woli — lecz skojarzonych ze czią dla wieków minionych — żądał poszanowania majestatu niedoli, a pogardy dla wszystkiego, co małe, płaskie i nizekzemne.

SILA PRZED PRAWEM

Prawo jest czymś, co być musi, lecz musi być czymś rozumnym, szlachetnym, pięknym, sprawiedliwym i zgodnym z prawem Boskim. Ohydne stosowanie siły przed prawem jest cechą zwyrodniałości — zmusza do przeciwdziałania, w imię przynależnego wszystkim ludziom swobodnego istnienia. Dwie są jednak po temu



Jan Matejko — w. XIX.



Ks. Jan Batke na Pomorzu — w. XIX.



Ks. Konstanty Budkiewicz — w. XX.



Przebudzenie Polski, obraz symboliczny — w. XX.



Ks. Ignacy Skorupka — w. XX.

drogi. Jedna składa się z podstępu, fałszu, obłudy, z zatracenia poczucia, że należy żyć według tego, co się myśli, a myśleć tak, jak się żyje i mówi. Druga droga — to śmiało, odważne, jasne przeciwdziałanie stosowanym gwałtom. Ta jedyna, słuszna metoda obrony praw, właściwa Polakom, była i jest stosowaną stale. Dużą zasługę pod tym względem przypisać należy duchowieństwu, wypisującemu tę zasadę na białych kartach dzieci polskich. Takim m. in. był ks. Batke na Pomorzu.

ORLI LOT

„Cud nad Wisłą” posiada znaczenie odpowiadające w pełni obronie Jasnej Góry za Jana Kazimierza. Groza zalewu bolszewickiego w r. 1920 zjednoczyła w modlitwach u stóp Najśw. Panny te narody, które zawsze wiernie stały przy Jej tronie, tj.: Francję, Hiszpanię, Włochy i Polskę. Modlili się biskupi polscy na Jasnej Górze, Achilles Ratti na Placu Zamkowym w Warszawie. Ogólne warunki w jakich była wówczas Polska wskazywały, że tylko łaską nieba ona sama i Europa mogły być ocalone. I stało się, że 15 sierpnia, w dniu Wniebowzięcia N. P. rozpoczął się triumf polski, w odepchnięciu dzikiej hordy, która się przedarła pod samą już Warszawę. Ten moment ocalenia był zapowiedziany objawieniami się Najśw. Panny w Polsce i w państwach zagranicznych — przepowiednią ks. Ignacego Skorupki, poległego śmiercią bohaterską na polach bitwy pod Radzyminem. Głównym wodzem-zwycięzcą był Józef Piłsudski.

PRZEBUDZENIE POLSKI

Najśw. Panna usunęła opaskę z oczu Polski, podała ku rozpamiętywaniu pięć róż krwawych z ran Chrystusa.



Stanisław Wyspiański — w. XIX.

Polska została rozbudowana i ma przed sobą nowe życie — jaką obiera drogę? Niestety, wróciły stare wady — ludzie występni zmieszali się bardzo ściśle z resztą społeczeństwa. Zakłamanie w stosunku do siebie samych, do wszystkich i wszystkiego jest w całej pełni. „Przed Polską stanął, w roli kusiciela, szatan ludzkości, aby zwichnąć jej przyszłość i złamać jej ducha, aby się nie dokonało jej odrodzenie, aby się nie zdobyła na swój twórczy czyn dziejowy i nie spełniła wśród narodów posłannictwa, do którego ją wskrzesiła Opatrzność”.

(Ks. Prymas Hlond).

DZIECKO OPUSZCZONE

Samotnym, modlącym się dzieciom ich anioł-stróż rozświetla piękne obrazy nieba. W pragnieniu tego piękna zawsze i wszędzie w dniu codziennym, trafia dziecko na ciemne strony życia, wywołujące w nim niewiarę w możliwość przeciwstawienia się. Dziecino biedna, „wyzwól w sobie moc, którą masz. Godzina po godzinie, dzień po dniu cierpliwie rozplątuj struny powikłane, ciągle, wytrwale je nastrojaj. Wtedy — bądź pewna, dziecino — cokolwiek o pierś twoją uderzy — czy radość, czy cierpienie, czy dobro, czy zło, czy burza, czy cisza, czy nadzieja, czy zwątpienie — ty odzew dasz czysty, pełny, piękny”.

(Stanisław Kasznica).

ŚWIATŁO PANIEŃSKICH CNÓT

„Królowa Panińska” roztacza opiekę nad czystością dusz, zalecając zrozumienie siebie samych. „O ile idzie o kobietę, to, po porzuceniu błędów, żądz i namiętności, stwarza ona atmosferę ideałów w życiu domowym i publicznym; wprowadza ona wtedy Boga w dom męża, przepaja ją cnotami serca i umysły swych synów i córek.



Dziecko opuszczone — obraz symboliczny.



Światło panieńskich cnót — obraz symboliczny.



Groby zasłużonych.

ROZMOWY Z MŁODSZĄ SIOSTRĄ

Młody człowieku, dlaczego się nie żenisz?

Sędziwa, a pełna wdzięku jednajęcej jej serca młodych ludzi, nestorka publicystek i redaktorek polskich gromadzi w swym saloniku miłych jej gości, poczytujących sobie za zaszczyt jej zaproszenie. Pogoda i dowcip, z jakim prowadzi rozmowę, stanowią talenty niedościgłe dla wielu osób, toteż ze skwapliwą gotowością przyjmują jej łaskawe zaproszenie, pragnąc podслуchać tajemnicę tego czaru. Gdy wchodzi, zastają ją w przedpokoju, kończącą rozmowę z jakimś wychodzącym młodym człowiekiem. Czyni mu żartobliwe wymówki, zakończone patetycznym wykrzyknikiem:

— Młody człowieku! dlaczego się nie żenisz? Gdybym ja była młodszą...

— Zostałbym na pewno niemniej oddanym pani sługą, jak jestem nim obecnie — odparł szarmancko wychodzący. — Ale pani mi to pytanie już raz stawiała i wtedy wyjaśniłem powody, a pani... uznała je milcząco.

• Kronikarka działu młodych, gdzie omawiamy właśnie te kwestie małżeństwa, „flirtu”, rodziny, stosunku wzajemnego młodzieży, nie mogła pominąć takiej okazji, by nie zapytać o ową rozmowę. Jakoż niezadługo pani domu na pytanie, czy moge się dowiedzieć o motywach zawziętego celibatu owego młodzieńca, odparła:

— Jest nauczycielem w gimnazjum żeńskim.

Na mej twarzy musiało się odmalować tak zwane łagodnie zbaraniecie, bo uśmiechając się jakoś żałośnie, dorzuciła:

Opowiadał mi szczegółowo, na jakie „awanse” jest narażony i dlaczego tak mu obrzydły wszelkie — jak on to nazywa — „przewracanie oczami i słodkie miny”. Jego zdaniem, dzisiejsze dziewczęta nie mają zupełnie poczucia miary i niemożliwie afiszują swoje sympatie i antypatie.

Zastanowiłam się głęboko i oto teraz proszę was, nieznane moje czytelniczki, odpowiedzcie wy, ale tak szczerze, tak, jak się to czyni wtedy, gdy nie trzeba podpisywać listu prawdziwym nazwiskiem, a w starszy pseudonim. Odpowiedzcie, czy ten młody człowiek ma rację?

Bo... pytałam mego przyjaciela z 8 klasy, Krzycha, a on rzekł mi tylko jedno:

— Jak one się tam zachowują wobec profesorów, to ja — oczywiście — nie wiem. Ale napisz im, że my, chłopcy, ich tancerze z wieczorków karnawałowych, mielibyśmy dużo do powiedzenia na temat... jakby ci to powiedzieć... pozwalania na zbyt



bliskie siebie tańczenie. Czy im się zdaje, że my jesteśmy z drzewa?

— Oh! wiesz? To już po prostu obłuda! Mieć o to do nich pretensję? A wy nie możecie się inaczej zachowywać?

— Przepraszam cię! Od dziewczyny zależy, jak się chłopak zachowuje!

Niemal pokłócił się na ten temat: moim zdaniem chłopak jest obowiązany ton nadawać wzajemnemu stosunkowi młodzieży, a on npierał się, że to rzecz dziewcząt, bo „trzeba — mówił — liczyć się z większą pobudliwością chłopców, którzy potrzebują hamulca. Takim hamulcem jest taktowne przykrócenie „niewczesnych zapaleń” przez dziewczęta, które mają broń w żartobliwości, wesołym przywołaniu do porządku. Byłe nie w moralizatorstwie — zastrzegając się — bo to na nic”.

— A nie przyszło ci nigdy do głowy, że wymagasz za wiele od takiej samej młodej, jak ty, kozy? że ona może nie zastanawia się nad tym? Albo, że... boi się stracić tancerza, jeżeli mu będzie czynić wstręty? Przecież wy to możecie wziąć za przesadę, za... czy ja wiem co... I jeden drugiemu powie: „Nie tańcz z Zosią czy Helą, bo to „niedotykalna”.

— Do tego stopnia nie jesteśmy zepsuci, żeby nie ocenić takiej panny. Właśnie przeciwnie: ona zwróci na siebie uwagę, zacznie się ją traktować poważniej. Mogą się od niej odsunąć ci zepsuci, ale nie my, co chcemy się wcześniej żenić i mieć zdrowe dzieci.

— Ho, ho, ho! Myślisz już o małżeństwie, a maturę dopiero będziesz teraz robił.

— A kiedy mam myśleć, jak nie teraz? Mam przed sobą rok wojska, potem 5 lat studiów na Polibudzie, za 6 lat będę zarabiał i moge się żenić.



— Daleko to jeszcze.

— Właśnie dlatego, że daleko, to trzeba zawczasu siebie w garści trzymać, żeby umieć na trzeźwo wybrać taką, co będzie mi towarzyszką życia i matką moich dzieci, a nie flirciarką, przesiadującą po dancin-gach i kawiarniach, jak te damy, co nie wiedzą, o czym ich córki z młodymi chłopakami gadają. A potem dopiero zgroza i rozpacz, kiedy już jest za późno. Mnie matka wyraźnie powiedziała: Wolę, żebyś się jeszcze studentem ożenił, niż żebyś się rozflirtował. Jakoś damy sobie radę pieniądze. Byłeś tylko wybrał sobie dobrą i mądrą, i miłą pannę, to ja ci nie stanę na przeszkodzie, choć będzie mi ciężko trochę utrzymać, póki ty nie zaczniesz zarabiać.

— Nie każdy ma taką matkę... Są młodzieńcy, którzy nie mogą się żenić, zanim nie zdobędą jakich takich podstaw bytu.

— No, to także woda na mój młyn. Tym bardziej dlatego powinny nas dziewczęta trzymać krótko. Moja droga, toć to, co nazywamy łagodnie „flirtem”, a wiesz, że to są poważniejsze rzeczy, niż sentymentalne wdychanie i uścisk ręki, to jest taki sam narkotyk, jak wódka. Kiedy się człowiek raz przyzwyczai, to już potem brnie coraz dalej. Grunt nie przyzwyczajać się. Trzymać się mocno. Jest nas już dzisiaj wielu takich, którym nie imponuje pozwalanie sobie na wszystko. Przeciwnie, my szanujemy ludzi mocnych, takich, co mówią: nie! I dotrzymują! I nie tracą czasu i sił na faramuski. Mamy za wiele do roboty w Ojczyźnie, żeby odrobić to, co popsułi starsi swoją podwójną moralnością...

— Jest! Tum cię czekała! Zaczyna się: my młodzi i wy starzy.

— Starym można być nawet w moim wieku — odparował. — Nie czeplaj się słów, bo wiesz, o co mi chodzi. Stary to ten, co wyznaje idee moralne przedwojenne, taki, wiesz: „paszportowy katolik”. On nawet w swoim przekonaniu jest „praktykujący”. Jakże? Przecież „raz na rok koło Wielkanocy” chodzi do spowiedzi, wysypie spowiednikowi na ramiona cały worek świństw, „skrusza się”, ajakże! Potem... zaczyna na nowo.. to samo. I tak „da capo al fine” przez całe życie. Klasa chłop, co? Tacy będą budowali Polskę? Przecież takimi musieli być ci kolatorowie, o których Ojciec święty w encyklice — bodajże „Divini Redemptoris” pisał, że zabraniali księżom w swoich kolatorskich kościołach odczytywać z ambon „Quadragesimo anno”.

— A ty znasz tę encyklikę?

— Jakże mam nie znać! Czytałem ją z matką na głos, a potem dyskutowaliśmy nad nią w kole. Przecież na niej musimy oprzeć nową Polskę, tę, która idzie...

Uradowała mi się dusza. Oto chłopak z głową i sercem!

Ale teraz ciekawe, jak wypadną odpowiedzi moich czytelniczek.

Starsza siostra.

OBRAZY MATKI BOSKIEJ W KOŚCIOŁACH WARSZAWSKICH

W wiekach minionych, w stuleciu XV, XVI i XVII Warszawa należała do ważniejszych ośrodków kultu mariańskiego w Polsce. Pozostałościami tych czasów są wizerunki Matki Boskiej, zachowane w kościołach warszawskich. Obrazów tych jest liczba spora, o wielu innych, zaginionych już, mówią źródła archiwalne. Najstarsze sięgają końca XV stulecia.

W po-augustiańskim kościele Św. Marcina przy ulicy Piwnej, biegnącej ongiś w obrębie murów obronnych, znajduje się w bocznym ołtarzu jeden z najcenniejszych wizerunków Najśw. Maryi Panny. Jest to rzeźba w drzewie, prawie naturalnej wielkości, przedstawiająca Immaculatę, dzieło nieznanego snycerza z samego schyłku XV stulecia. W XVIII w. przemalowano tę figurę, pokrywając dawną polichromię gotycką farbą olejną, a oprócz tego zmieniono ręce, które pierwotnie złożone były gestem modlitewnym i na dło-



Cudowny obraz Matki Boskiej Bolesnej w po-augustiańskim kościele Św. Marcina w Warszawie. Początek XVI wieku.

niach w sposób wysoce nienaturalny, położono Dzieciątko Jezus.

Zeszecona dzisiaj figura, zespała się pod względem ikonograficznym z pomorskimi, niemieckimi i francuskimi wizerunkami Immaculaty, które wtedy właśnie, tj. u schyłku XV wieku, poczęły przybierać swą skryształowaną formę obowiązującą po dzień obecny. Wizerunki tej treści są nieliczne, toteż figura z kościoła Św. Marcina reprezentuje zabytek szczególnie cenny.

O parę dziesiątków lat starsza jest figura drewniana z kościoła w Skaryszewie, pochodząca ze starego kościółka na Kamionku. Kamion (Kamionek), ongiś wieś, a dzisiaj integralna część Pragi, leży po drugiej stronie Wisły, nad szeroką łaczą. Na polach Kamiona odbyła się w roku 1573 pierwsza elekcja, mianowicie króla Henryka Walezego. Na starym cmentarzu spoczywają tam poległi w bitwie pod Warszawą za Jana Kazimierza,

Dokończenie artykułu: **Z dziejów polskiego narodu.**

Jej miłość i poświęcenie, rady i przestrogi towarzyszą dzieciom nawet wtedy, gdy jej nie stanie”.

(Wojciech Górski).

Aleksander Fredro przypomina te oto polskie domy, gdzie:

„W zawiązku były nieba najpiękniejsze dary,
pojęcie, cnota, godność i miłość bez miary”.

Przypomina dla zbudowania żyjących i potomnych — dla pociechy duchowej tych rodzin, których nazwiska rzuciły kiedyś blask na Polskę całą.

„WSPOMNIJ TY O NAS”

Na istniejących w Polsce i na cmentarzach w krajach obcych, gdzie tyłu znalazło się gorących patriotów, groby zapadają się, ulegają zniszczeniu; nie można odnaleźć nazwisk na zrujnowanych pomnikach. Przewidział to Słowacki, więc błagał:

„Polsko, Ty moja! gdy już nieprzytomni
Będziemy, wspomnij Ty o nas, o wspomnij!
Wszak myśmy z Twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze i piorun, co błyska”.

W imię tych wezwań, oddaje się pamięci tysiące z podobnych imion, jak te oto: Rutowski, Matejko, Grottger,

Syrokomla, Mickiewicz, Chopin, Słowacki, Hoene-Wroński, Lelewel, Zapolska, Szczepanowski, gen. Woyczyński — groby bezimiennych matek-Polek i ich bohater-
skich dzieci.

OFIARA Z KRWI

Okropne warunki, kończące się rozstrzelaniem ks. Konstantego Budkiewicza w Moskwie, późną porą w sobotę wielkanocną, 31 marca 1923 r. — usprawiedliwiają przyznanie, iż, stał się on symbolem polskiej martyrologii w Rosji. „Zginął dlatego, że był wybitnym szermierzem idei Chrystusowej, że w obronie wiary świętej nie ułakł się wysłańców piekła — bolszewików. Wolał on umrzeć, niż zdradzić sprawę Bożą i sprzeniewierzyć się Kościołowi. Stał odważnie do walki, broniąc Chrystusa Pana, broniąc czystości obyczajów młodzieży, broniąc Chrystusowych wyznawców”.

(Stanisław Ostrowski).

On, zawsze łagodny, dostępny, współczujący i wyrozumiały, każdemu potrafił okazać pomoc w odpowiedniej postaci. Gorąco ukochał polską młodzież, przebijającą w Rosji wskazywał potrzebę bardzo godnego przygotowywania się do przyszłego życia w Polsce.

tutaj także pochowano ciała ofiar rzezi Pragi za Surowa, wreszcie pogrzebano tu żołnierzy polskich, padłych na polach Grochowa i słynnej Olszyny w r. 1830. Po roku 1920 stanął na starym cmentarzu kamionkowskim — Kościół Matki Boskiej Zwycięskiej, votum stolicy za zwycięstwo odniesione na przedpolu stolicy w tragicznych dniach sierpnia 1920 r.

Figura Matki Boskiej, o której mówiliśmy — znajdowała się pierwotnie w wielkim ołtarzu kamionkowskiego kościoła. W czasie najazdu szwedzkiego w r. 1655, proboszcz Kamiona przeniósł tę figurę do bardziej zabezpieczonego Skaryszewa — gdzie już pozostała na stałe i dotąd odbiera cześć pod wezwaniem Matki Boskiej Kamionkowskiej.

Rzeźba z kościoła na Kamionku reprezentuje tak charakterystyczny dla sztuki gotyckiej XV wieku typ Reginae Coeli (Assunty), upowszechniony szczególnie szeroko na gruncie sztuki krakowskiej XV i XVI wieku.

Figura zachowała wyraźne ślady dawnej polichromii gotyckiej.

W znanym nam już kościele Św. Marcina znajduje się z początków XVI stulecia pochodzący, na drzewie malowany, obraz wotywny Matki Boskiej Bolesnej (Pocieszenia), którego właściwości ikonograficzne i kompozycyjne wykazują tak znaczne zbliżenie do wcześniejszego (koniec XV w.) obrazu z krążganków franciszkańskich w Krakowie, że wizerunek ten uznać należy za powtórzenie obrazu krakowskiego.

Z XVI stulecia pochodzi cenny, niedawno przez prof. Rutkowskiego odnowiony obraz z kościoła Św. Józefa na Krakowskim Przedmieściu, malowany również na desce. Wizerunek ten reprezentuje typ tzw. Consolaty, typ, który niemal równocześnie narodził się na gruncie sztuki toskańskiej i starorosyjskiej XII wieku.

W tymże samym typie utrzymany jest np. wizerunek Matki Boskiej Jurowickiej w kościele Św. Barbary w Krakowie, tylko obraz krakowski jest dziełem malarza wschodniego — a wizerunek warszawski nosi wyraźne znamiona zachodnie.

O zaginionych, a niegdyś szczególną czią otoczonych wizerunkach Matki Boskiej, pochodzących prawdopodobnie z XVI wieku, mówią źródła, dotyczące pobernardyńskiego kościoła Św. Anny na Krakowskim Przedmieściu. Źródła te wymieniają wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, do którego Albrecht Stanisław Radziwiłł sprawił dwie złote korony, kute w Gdańsku, mówią dalej o obrazach Matki Boskiej Bolesnej i So-

Kościół kapucynów w Warszawie, fundacja króla Sobieskiego.

kalskiej (obraz sokalski był właściwie kopią częstochowskiego).

Z XVI wieku pochodzi także obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z poreformackiego kościoła Św. Antoniego. Niegdyś, wizerunek ten znajdował się na Bramie Nowej, zamykającej Starą Warszawę od strony Nowego Miasta.

*Matka Boska Kamionkowska (Skaryszewska). Rzeźba w drzewie.
Wiek XV.*



Przeniesienie stolicy państwa z Krakowa do Warszawy wywołało ożywienie ruchu artystycznego w dawnej siedzibie książąt mazowieckich. Ogromna większość obrazów Matki Boskiej, zachowanych w kościołach warszawskich, pochodzi właśnie z XVII stulecia. W r. 1610 sprawił Zygmunt III nowy ołtarz do katedry warszawskiej. Znajdujący się w ołtarzu tym obraz, przedsta-

N. Maryja Panna Łaskawa. Kopia wotywnego obrazu z Facuzy w Italii. Pocz. XVII w. Kościół po-pijarski.



Sassoferrata: Najśw Maryja Panna. Wilanów. Druga poł. XVII w.



wiający Najśw. Maryję Pannę, adorowaną przez św. Jana Chrzciciela, św. Wojciecha i św. Stanisława, jest dziełem Palmy Młodsze z Wenecji, którego Zygmunt III starał się bezskutecznie ściągnąć do Polski. Palma nie przyjął propozycji królewskiej i polecił Zygmunтови swego rodaka, T. Dolabellę.

Ważnym ośrodkiem kultu mariańskiego za Władysława IV był kościół bernardyński Św. Andrzeja na Pradze, wystawiony w XVI wieku. Do świątyni tej dobudował król Władysław IV kaplicę loretańską (domek loretański), której wielki ołtarz lśnił od złota, srebra i szlachetnych kamieni. W czasie rzezi Pragi w dniu 4 listopada 1794 r. („listopad niebezpieczna dla Polaków pora” — „Noc listopadowa”, St. Wyspiański), Moskale wycięli w pień wszystkich zakonników, jak również i bernardynki, posiadające w sąsiedztwie swój klasztor. Kościół i kaplicę zrabowano, ocalała tylko figura Matki Boskiej Loretańskiej.

Ale i po tej klęsce nie danym było Pradze znać spokoju. Ostateczny cios zadał Pradze i jej kościołom cesarz Napoleon. Wszystko, co ocalało z pogromów szwedzkich i rzezi Suworowa, co przetrwało wojny i pożary, miało teraz paść pod kilofami. Napoleon postanowił bowiem umocnić się na Pradze i Skaryszewie — i aby uzyskać teren pod fortyfikacje, rozkazał zburzyć wszystkie zabudowania. Rozebrano wówczas drewniany Kościół Św. Stanisława na Skaryszewie, zburzono stary ratusz na Pradze i wszystkie domy. Padł pod kilofami Kościół Św. Andrzeja i zbudowany przy nim klasztor bernardynów. Gdy przystąpiono do rozbiórki kaplicy loretańskiej, lud praski przybrał tak groźną postawę, że zaniechano dalszego burzenia. Ocalała i dotąd zachowana kaplica loretańska — to jedyna pamiątka po czasach dawniejszych Pragi.

Po skasowaniu przez rząd rosyjski klasztoru na Pradze, figurę Matki Boskiej Loretańskiej, dzieło poważnego artysty, przeniesiono do kaplicy przy po-bernardyńskim kościele Św. Anny na Krakowskim Przedmieściu.

Jarzemski w „Opisie Warszawy” wspomina, że również kolonia włoska w stolicy posiadała swą kaplicę loretańską przy kościele Św. Marcina na Piwnej.

Z czasów Władysława IV pochodzą jeszcze następujące wizerunki Matki Boskiej z kościołów warszawskich: Matki Boskiej Dobrej Rady, N. Maryi Panny Śnieżnej, Matki Boskiej Pocieszenia (kopia częstochowskiego obrazu) z po-dominikańskiego kościoła Św. Jacka przy ul. Freta. Obraz pierwszy jest swobodną kopią słynnego obrazu z Genezzano pod Rzymem, przywieziona przez Abrahama Bzowskiego, pierwszego przeora domi-

Wnętrze kaplicy Loretańskiej na Pradze.





Wnętrze kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej na Pradze.

Obraz Matki Boskiej (Consolata) z kościoła Św. Józefa.



nikańskiego w Warszawie, a wykonaną przez flamandzko-holenderskiego malarza z pierwszej połowy XVII w.

W czasie okupacji Warszawy przez Szwedów w r. 1655, żołnierz szwedzki strzelił do tego obrazu. Kula odbiła się i położyła żołdaka trupem.

Kult Najśw. Maryi Panny Śnieżnej (Zwycięskiej) rozkwitać zaczął w całym świecie chrześcijańskim po bitwie pod Lepanto. Najdawniejsze wizerunki Matki Boskiej tego typu zachowały się u nas w Krakowie (Katedra, dominikanie, św. Wojciech).

Obraz warszawski (z kościoła Św. Jacka, kaplica Radziejowskich) ofiarował około 1660 r. Grzegorz Badowski, mieszczanin warszawski. Teżże treści wizerunek



Miniatura wotywna z rachunków miejskich z r. 1624 z widokiem Warszawy.

z kościoła Św. Anny na Krakowskim Przedmieściu jest o 15 — 20 lat późniejszy.

Darem, zdaje się, królowej Cecylii Renaty, żony Władysława IV, opiekunki troskliwej kościoła N. Maryi Panny na Nowym Mieście, jest — doskonale malowany obraz Matki Boskiej Szkaplerznej z wymienionego kościoła. Wizerunek ten jest wierną kopią, głośniego na całe Węgry obrazu, z miejscowości Maria-Radna w Siedmiogrodzie. Staranna faktura kopii warszawskiej wskazuje, że wykonał ją jakiś malarz holenderski z początku XVII w.

Obraz ten reprezentuje typ tzw. Eleusy, typ, powstały w XI w. na gruncie sztuki nowogrodzkiej. W tym samym typie utrzymany jest np. cudowny obraz z Kalwarii Zebrzydowskiej na Podkarpaciu.

Z tego samego czasu pochodzi duży obraz Immaculaty z przedsionka kościoła Św. Anny, przypominający żywo prace poznańskiego malarza z pierwszej połowy XVII w., Krzysztofa Boguszewskiego. (Po kasacie klasztorów bernardyńskich w b. zaborze pruskim, znaczną ilość obrazów z tych klasztorów ofiarowano bernardynom w Warszawie).

Z pierwszej połowy XVII wieku pochodzi także wizerunek N. Maryi Panny Łaskawej, Patronki stolicy,



Zwiastowanie N. M. P. Kościół Sw. Karola Boromeusza.

Projekt kościoła Najcz. Serca Maryi na Grochowie.



Obraz Matki Boskiej Szkaplerznej z kościoła P. Maryi na Nowym Mieście. Pocz. XVII w.

chroniącej miasto przed zarazą, z po-pijarskiego (obecnie jezuickiego) kościoła przy ulicy Świętojańskiej. Dwa, te same treści, wizerunki Matki Boskiej, dzierżącej w rękach złamane grotty gniewu Pańskiego, tylko o 60 — 70 lat późniejsze, posiada Kościół P. Maryi w Krakowie.

Po wojnie szwedzkiej osiedlili się w Warszawie za Nową Bramą, przy szpitalu św. Ducha, paulini z Jasnej Góry, którzy wystawili tutaj kościół pod wezwaniem Świętego Ducha. Zachowany w tej świątyni obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, pochodzi z lat 1640 — 1660.





N. Maryja P. Meksykańska z kościoła na Koszykach. XVIII w

Za czasów Korybuta i Jana III dużą rolę w życiu umysłowym Warszawy, odgrywała, dotąd istniejąca Archikonfrateria Literacka, założona niegdyś przy kościele Św. Jerzego, a później przeniesiona do kolegiaty (dziśszej katedry) Św. Jana.

Organizacja ta skupiała cały ówczesny świat intelektualny stolicy. Należeli do niej królowie, magnaci, wybitni mieszczaństwo, pisarze, poeci, malarze i architekci.

Dawne źródła mówią, że do Archikonfraterni tej należał ongiś obraz „Matki Boskiej Literackiej”, „czyli inaczej Matki Boskiej z listem, lub piszącej list”. Wiadomość ta sięga genezy tej organizacji. Jak mówi starożytne podanie, za życia Najśw. Maryi Panny, po Wniebowstąpieniu Pańskim, gmina chrześcijańska w Messynie



Obraz Matki Boskiej z Kościoła na Lesznie. XVII w. Kopia obrazu białynickiego.



Kościół Matki Boskiej Różańcowej przy ul. Białoleckiej na Pradze.

zwróciła się do Matki Jezusa z prośbą o błogosławieństwo. Matka Boża spełniła tę prośbę i przysłała im serdeczny list. List ten przechowywano z pokolenia na pokolenie, aż wreszcie złożono go w katedrze messyńskiej. Straż czuwająca nad tą relikwią stała się zawiązkiem późniejszych bractw i archikonfraterni literackich.

Archikonfraternia warszawska posiada przy katedrze swą kaplicę z obrazem Immaculaty z końca XVII w. (oficjalny tytuł tej organizacji brzmi: Archikonfraternia Literacka Niepokalanego Poczęcia N. M. P.).

Z epoki Jana III Sobieskiego pochodzą następujące zabytki sztuki, związane z kultem mariańskim w stolicy: w typie Sassoferraty utrzymane popiersie Immaculaty z kościoła kapucynów, dzieło nadwornego malarza Jana III, Marcina Altomontego, rzeźba Immaculaty z kościoła Niepokalanego Poczęcia N. M. P. na Bielanach (kościół fundacji Władysława IV), statua Niepokalanie

Poczętej z kościoła Św. Andrzeja pp. kanoniczek na Placu Teatralnym, przeniesiona tutaj z dawnej siedziby kanoniczek na Marywilu (fundacja Marii Kazimierzy), rzeźba w kamieniu na skwerku na Krakowskim Przedmieściu, wzniesiona jako votum po zwycięstwie wiedeńskim i poświęcona Matce Boskiej Zwycięskiej, dar architekta królewskiego Józefa Bellotti; na postumencie tej figury,



Matka Boska Zwycięska z kościoła św. Aleksandra. Kopia według Carla Maratty.

stojącej na wolnym powietrzu, w grupie drzew, widnieją liczne vota, pochodzące z ostatnich lat.

W kościele karmelitów bosych słynął za czasów Sobieskiego „cudowny obraz Zwiastowania N. M. P., przywieziony przez zakonników z klasztoru krakowskiego”. Obraz ten obecnie nie istnieje. Wykonany w inkrustacji obraz Zwiastowania z klasztoru kapucynów powstał na podstawie rysunku J. E. Siemiginowskiego, nadwornego malarza Jana III. Nie jest to kompozycja oryginalna, ale powtórzenie głośnego obrazu florenckiego z XIV — XV w., którego kopie są dość liczne w Polsce (Zamość, kościół kapucynów, w Krakowie, katedra w Poznaniu itd.).

Piękny obraz Hodigitrii (typ Matki Boskiej Częstochowskiej) z kościoła Św. Józefa pochodzi z daru Sobieskiego, ale sięga czasów wcześniejszych, mianowicie połowy XVI w.



Kościół Niepokalanego Poczęcia N. M. P. na Bielanych pod Warszawą; fundacja Władysława IV.

Cudowny obraz Matki Boskiej w kościele karmelitów trzewickowych na Lesznie, którego kult począł rozkwitać na przełomie w. XVII i XVIII jest kopią słynnego niegdyś na naszych kresach wschodnich obrazu białynickiego.



Matka Boska i bł. Ładysław z Gielniowa zjawiają się choremu br. Babskiemu. Fresk z XVIII w. z kaplicy bł. Ładysława z Gielniowa przy kościele św. Anny w Warszawie.

Z stulecia XVIII pochodzi doskonale malowany obraz „Matki Boskiej Meksykańskiej” z kościoła Św. Piotra i Pawła na Koszykach. Jest to malarska kopia cudownej figury Najśw. Maryi Panny w miejscowości Tlascala w Meksyku. W tymże stuleciu powstał jeden z najlepszych obrazów Konicza, „Nawiedzenie N. M. P.” z kościoła pp. wizytek.

Kościół Św. Aleksandra posiada z początku XVIII w. pochodzącą kopię obrazu Carla Maratty, przedstawiającą Matkę Boską Zwycięską. Koncepcja ikonograficzna tego obrazu pokrywa się najzupełniej z znacznie wcześniejszym, gdyż z XVI w. pochodzącym malowidłem z kościoła P. Maryi w Krakowie (N. Maryja Panna depce głowę węża, którego ciało przebija włócznią Dzieciątka Jezus). Przed tym to obrazem modlił się w przełomowych dniach sierpnia 1920 r. ówczesny nuncjusz Achilles Ratti, obecny papież Pius XI.

Gdy mowa o zabytkach XVIII stulecia, to wymienić jeszcze należy dużych rozmiarów fragment dekoracji malarskiej kaplicy bł. Ładysława z Gielniowa przy kościele Św. Anny, przedstawiający Najśw. Maryję Pannę i wymienionego błogosławionego, zjawiających się pewnemu bratu zakonnemu.

Tradycja klasztorna wskazuje na bernardyna Walen-

nego Żebrowskiego jako na twórcę wspomnianej dekoracji (zm. 1765 r.).

Z początków XIX w. pochodzą dwa obrazy polskiego przedstawiciela szkoły nazareńczyków, Hadziewiczza, mianowicie „Zwiastowanie N. M. P.” z kościoła Św. Karola Boromeusza na Chłodnej i „Matka Boska Szkaplerzna” z kościoła Św. Józefa.

Kopie obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej i N. Maryi Panny Śnieżnej z Kościoła Św. Krzyża, powstały, jak i kopia obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej w kościele Zbawiciela w drugiej połowie XIX wieku.

Z tegoż czasu pochodzi kopia obrazu N. Maryi Panny Ostrobramskiej w kościele Św. Aleksandra. Wszystkie kopie obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (typ Eleusy Pasyjnej), licznie reprezentowane w kościołach stolicy, pochodzą z początku XX wieku.

Rozkwitający bujnie u nas za czasów Władysława IV i Sobieskiego (kaplica na Marywilu) kult Matki Boskiej Loretańskiej rozbudził się znowu w ostatnich dwóch dziesiątkach lat. Wyrazem renesansu kultu jest powstanie kościoła Matki Boskiej Loretańskiej przy lotnisku w Okęciu, poświęconego Patronce lotników (domek loretański, jak głosi legenda, był rękami aniołów przeniesiony w powietrzu z Nazaretu do Italii).

K. H. ROSTWOROWSKI

CONFITEOR

Patrzę w Twoje oblicze stamtąd, z drugiej strony,
zza szczytów, kędy kruche wyniosły mnie skrzydła.
Patrzę w Twoje oblicze przez szpary stawidła,
na którym wypisałeś słowa: „Bieg skończony”.
Panie, mój! — Wiesz, jak mądrość moja mi obrzydła,
jak ciężarem żądz moich byłem udęczony,
jak wszelakie stworzenie nad życiem się biedzi —
wiesz wszystko, lecz wysłuchać racz mojej spowiedzi.

Niech uszy Twoje, Panie, będą naklonione.
Przybliź je! Wszak uklękam przed konfesjonalem,
co ma kraty dalekie, gwiazdami złocone,
którego ogrom niegdyś niebem nazywałem.
A ja? Czymże ja jestem? — Ot, dzieckiem zuchwałym,
bawiącym się przez lata w berło i koronę,
zadufanym, że nigdy zawodu nie zazna,
choć potrząsa grzechotką, może czapkę błazna.

Więc jeśli Twoich uszu nie przybliżysz ku mnie,
jakież głos mój przebije te gwiazdziste kraty?
Po jakiejż będę musiał wspinać się kolumnie?
Jaki kościół zbudować, by dość był wieżaty?
A skoro mówić zaczniesz, to nie mów zbyt szumnie.
Ze strasznej góry Synaj do nędznej zstąp chaty.
Panie mój! Choć stworzyłeś i niebo i ziemię,
człowiek Ciebie zrozumie tylko w Betlejemie!

I nie strofuj mnie zbyt, że dla mnie, człowieka,
droga do Betlejemu tak była daleka,
że bliższe mi się stały bezduszne bałwany,
wśród nich najwzszeteczniejszy, ten w mózgu ciosany
ślepiec, głuch, co się prawdy dopóty zarzeka,
póki dziesięciu palców nie włoży w jej rany. —
Panie mój! Choć zapalasz i gasisz gwiazd krocie,
serce ludzkie zapalasz tylko na Golgocie!

Dzisiaj — po długiej wędrówce — kiedy się naszuścił
mierzwą słów do przesytu, kiedy moje ścieżki, zamiast
prostować, równać, skrzywił i zczeluścił,
czyniąc z przybytku wiary jaskinię zamieszki —
dzisiaj — bo żywot bez Ciebie zbyt gorzki, zbyt ciężki —
błagam, byś mi nie tylko przewiny odpuścił,
ale zechciał królować, Panie mój i Boże,
w myśli moich Sodomie i uczuć Gomorze.

O! bo chociaż na piersi, jak na czole demu,
zawiesiłem znak krzyża — by widział przechodzień,
że tu krzywdy nie robi nikt, nigdy, nikomu,
a ofiara bezkrawa odprawia się co dzień —
pamiętam Twoje słowa, że sądu mniej godzien,
kto nie wiedząc, co czyni, bluźni Ci bez sromu,
niż ten, co otworzywszy przed Tobą wierzeje
mniema, że cnota jego, nie grzech, obrzymieje.

Panie! moją pokorą nie darzy mnie pycha,
ani w pychę nie wzbija mię moja pokora!
Usycham, jak jesienią liść każdy usycha,
przemijam, jak przemija każdy dzień z wieczora,
czuję, że szata moja, zwiędła i licha,
z odzyskaniem barw swoich już się nie pora,
więc — by duch mój w ciemnościach nie zgast, jak me-

[teor —
u stóp Twoich odmawiam głośne Confiteor.



Już dzisiaj nikt nie wątpi o tym,
Zbyteczne długie są wywody,
Powietrzna podróż samolotem
To szczyt szybkości — szczyt wygody!

SPEŁNIONA OBIETNICA

(Dokończenie).

Ale obecnie nie podzielali tej radości, owszem twarze ich zasepiły się jeszcze bardziej. Emilda płakała cicho, tuląc do siebie swe jasne pacholę, nad wiek swój mądrego Mieszka. Radła kiwał smutnie głową, nie śmiejąc ozwać się słowem wobec tylu możniejszych od siebie, ale przypominając sobie śmierć niedawną tylu swych wychowañców, młodych książąt lubickich, myślał z rozpaczą w sercu, że oto jeszcze jeden syn dobrego księcia Sławnika idzie na śmierć pewną... Sobiebor ważył jakąś myśl w głowie, ale słów do niej zebrać nie mógł.

Uprzedził wszystkich słowa sam książę Bolesław. Pochylił się nisko przed biskupem i dłoń jego ucałował.

— Tedy między nami pozostaniesz już, książę Wojciech? Nasz lud jeszcze nie całkiem oświecon wiarą prawdziwą. Jeszcze po mazowieckich smolnych borach, po jodłowych puszczech łysogórskich kryją się dawnych bogów wyznawce i przeciwko mnie szemrają. Zostaniesz z nami: biskupem naszym będziez, mową naszą słowiańską głosić będziez ludziom naszym ewangelię Pana Chrystusową. Tu w Gnieźnie stolicę biskupią obierzesz, przy boku moim, przyjaciela twego...

— Zaprawdę przyjacielem wiernym byleś mi zawsze, o wielki książę — z braterską tkliwością odrzekł mu Wojciech. Dobrze mi było na dworze twoim, jako mała gdzie na ziemi. Ale zostać tu nie mogę! Biskupstwo dawano mi i na górze italskiej Casinum, gdy tam zawitał jako pątnik. Rzekłem, iż nie na tom się w Pradze biskupstwa wyrzekł, by się o nie ubiegać, gdzie indziej...

Ale Bolesław nie poniechał namowy:

— Wiem, że o dostojenstwa żadne nie dbasz, książę Wojciechu czcigodny. Ale sam powiadałeś, że i ziemię moją, i ludzi moich, i mnie samego wielce miłujesz, że radbyś się nam odwdziżyć za serdeczność, jakąśmy ci okazowali, i za gościnę, którą wybaczy, że nie była tak wspaniała, jaka rodowi twojemu i twej świętej osobie się należy. Jeżeli dzisiaj śmiem jakiej odpłaty od ciebie żądać, tedy o jedną tę rzecz prosić będę: byś na zawsze pozostał między nami i był nam pasterzem...

Wojciech zamyślił się i patrzył na księcia uważnie, jakby dalsze jeszcze odeń słowa wyzywając. Więc Bolesław mówił po chwili:

— Widziałeś krainy moje, które ojciec Mieszko zespolił, od wrogów zabezpieczył i do wiary Chrystusowej przywiódł. Dzieło jego jam odzierzył i utwalić muszę. I do tego właśnie pomocy twojej mi potrzeba.

Wojciech skinął głową, jakby się zgadzał lub myśl zgadywał. Więc Bolesław mówił dalej:

— Chciałbym w Gnieźnie biskupią polską widzieć stolicę. Niezależną od Magdeburga i Niemców, Stolicę Apostolskiej jedynie podległą. Jako chcę, żeby państwo moje nie hołdowało żadnemu innemu, tak niechaj i w kościele nie rządzą nam Niemcy... zwłaszcza że oni nieraz ze słowem Chrystusowym na ustach podbój nam i krwawą walkę przynoszą...

— Wiem o tym... i nad tym boleję... — szepnął cicho Wojciech. — Ale zostać tu nie mogę. Ślubowałem, że pójdę między ludy, które jeszcze nie nawrócone wcale na wiarę prawdziwą. Właśnie chcę je tym nawracaniem ratować od niemieckich najazdów. Dlatego do Lutyków się wybierał, którzy od Sasów oręzą gęsto dziś giną...

— Wiem o tym — mruknął Sobiebor. Pomimo mej woli musiałem roku łońskiego pod wodzą Sasów ze słowiańskim tym ludem wojować...

— Niestety, nie chcą mnie Lutycy — westchnął Wojciech. — Na próżno mówił, że Słowianin jestem, ich brat... że ze słowem Bożym i miłością do nich przychodzę... Odrzucili mnie od granic swoich.

Odwrocił twarz swą ku Bolesławowi:

— Pozwól tedy, książę, że pójdę na północ od kraju twego, do ziemi pruskiej. Nie wiedzą tam jeszcze o Chrystusie i o łasce Bożej. Bałwanom kamiennym i pniom drzewnym cześć oddawają, węzom służą, takim jak ten, co w raju skusił człowieka pierwszego... Pójdę tam skruszyć niewolę szatańską, dzieła odkupienia dopomagać.

Bił się z myślami długo książę Bolesław, zanim wyraził zgodę:

— Widzę, że nie można przeciwieć się woli twojej... i woli Bożej. Wiem, że i moje księstwo tej wyprawy twojej też potrzebuje. Od strony owych Prusaków dawno już nie mam spokoju... z każdą wiosną napastują granice moje. Więc choć żal mnie bierze okrutny, iż się rozstać z tobą muszę, jednak myśl podróży twej pochwalam i poczet ci dam rycerzy, którzy do samego Gdańska ciebie doprowadzą. Wszelakoż o jedną rzecz prosić cię nadal będę, a wierzę, że proszę mą wypełnisz...

— Jeśli w mocy mojej będzie... a przede wszystkim w mocy Boga... to ci ją spełnię, o chrobry książę!

— A więc przyrzeczesz mi, że gdy już ukończysz pracę swą apostolską w Prusiech, to wrócisz do mnie i na stolicy gnieźnieńskiej pasterzem będziez?

Zawahał się na chwilę Wojciech, od świata się wzrokiem oderwał, jakby w przyszłość czasów lub w głąb duszy spozierając, a potem spojrzął na Bolesława wzrokiem rozjaśnionym i odrzekł z mocą:

— Przyrzekam!

Dał znak bratu nieodstępemu Radzimowi i obaj wyszli pospołu ze świetlicy...

* * *

Nie upłynęło tygodni wiele, a do gnieźnieńskiego dworzyszca wpadł jeździec zziązany. Niósł z północy wieść straszną. Biskup Wojciech umęczon i zabity okrutnie przez Prusaków, Radzim wraz z klerikiem Boguszą pojmany w niewolę. Prusowie okupu żądają i za jeńców i za ciało martwe świętego męczennika...

Żałoba padła na kraj cały polański. Płakał lud, płakali rycerze, płakał książę Bolesław i świątobliwa Emilda. Książę posłał pieniędzy wiele — złote denary z napisem „Bolizlaus” i „Gnezdum civitas” — by z rąk katowskich wykupić męczeńskie szczątki. I martwił się i bolał — nie tylko dlatego, że utracił człowieka, którego najbardziej w życiu swym miłował. Trapiła go i nękała jeszcze myśl druga: że utracił najmędrszego powiernika i sprzymierzeńca swych wielkich zamiarów — uczynienia Polski państwem wielkim i niepodległym...

— Książę Wojciechu... święty Wojciechu! — skarżył się przy trumnie jego krwawej, złożonej w gnieźnieńskim kościele Bogarodzicy. — Wzdyć przyrzekałeś mi, że wrócisz do mnie i na stolicy gnieźnieńskiej pasterzem nam będziez... I oto wróciłeś niemy i martwy... Jakoż głos

PRZYRODNICY O BOGU

Rozwój niebawem nauk przyrodniczych ostatniej doby nasuwa szereg wniosków, które mogą bezpośrednio wpłynąć na ugruntowanie wiary w szerokich kołach inteligencji. —

Najpoważniejsi fizycy i chemicy naszych czasów zaczynają wypowiadać się przeciwko materializmowi i determinizmowi. Nowe kierunki nauki nakazują rewidzje w całym szeregu dotychczasowych pojęć. Prof. Jeans powiada: „Odkrywamy obecnie, że wszechświat daje dowody istnienia Najwyższej Potęgi, wyznaczającej i kontrolującej, a mającej coś wspólnego z naszym indywidualnym umysłem” (por. „The Mysterious Universe”). Ten wybitny uczony prof. uniwersytetu w Oxfordzie daje więc do zrozumienia, że twórcą natury jest Bóg.

Prof. Millikan uważa, że promieniowanie kosmiczne powstaje jako wynik procesu tworzenia się cięższych atomów z prostszych, lżejszych, interpretując ten proces, jako dowód, że „Stwórca jest jeszcze czynnym” („The Creator is still ou the job”).

Najwybitniejsi przyrodnicy, którzy obejmowali genialnym umysłem powszechne prawa tworzenia, z entuzjazmem i kornym hołdem odzwali się o Stwórcę. Słynny Flammarion tak mówi: „Wśród objawów życia ziemskiego, wśród świetnych blasków przyrody, w świetle słońca na brzegu spienionego morza, przy cichym strumieniu w mglistych krajobrazach jesieni, w ożywionych na wiosnę gajach i w ciszy gwiazdzistych nocy szukaliśmy Boga... Przyroda objaśniona przez naukę objawiała Go nam stopniowo... Żadna ludzka poezja nie wydała się nam godną porównania z tajemnicą przyrody, a głos Słowa Wiekuistego w najskromniejszych dziełach natury nieraz silniej do nas przemawia, niż człowiek w najwznioślejszych swych pieśniach”.

Są pewne kwestie głębokie, które w życiu naszym w chwilach samotności i ciszy stają przed nami jako groźne znaki pytania, pełne niepokoju i tajemnicy.

Takimi pytaniami są: byt duszy, przeznaczenie nasze w przyszłości, istnienie Boga i stosunek do stworzenia. Te głębokie i pełne znaczenia zadania przytłaczają nas swym ogromem, zawsze nas oczekują i nie możemy się wyzwolić z pewnej trwogi, jaką w nas wzbudza największa tajemnica — Bóg i nasze istnienie.

Pascal powiedział: „Potrzeba utracić całe poczucie swego jestestwa, aby być obojętnym na rozwiązanie takich zadań, jak: istnienie Boga, lub problem nie-

śmiertelności duszy” (Pencées). Ta sama uwaga może być zastosowana i do problemu twórczości Boga w naturze.

„Daleki jestem — mówił Goethe do Ecermana — abym twierdził, że znam dokładnie Istotę Najwyższą. Wszystko co powiedziałem lub napisałem o działaniu Boga w naturze sprowadza się do tego, że Bóg jest niepojęty, a człowiek niewyraźnie Go tylko odczuwa i ma o Nim słabe pojęcie. Zresztą natura i ludzie przejęci są ideą Boga; ta idea utrzymuje ich byt, w niej żyją i oddychają, w niej cieszą się i smucą”.

Uczony badacz świata fizycznego, Oersted, mówi o działaniu Boga w naturze w ten sposób: „Świat jest rządzony przez Rozum Wieczny, który objawia swe działanie w niezmiennych prawach natury”.

A genialny Newton tak woła: „Im więcej człowiek zatapia się w tajnikach przyrody, tym jaśniej odkrywa się przed nim jedność przedwiecznego planu, nakreślonego przez Stwórcę” („Phil. nat. principia”).

Aleksander Humboldt taki to wspaniały kreśli obraz: „Gdy człowiek z przenikliwą swą ciekawością bada przyrodę, lub mierzy w swej wyobraźni obszerne przestrzenie stworzenia organicznego, ze wszystkich wrażeń, jakich doznaje, uderza go najsilniej uczucie, wywołane przez pełność życia powszechnie rozlanego. Wszędzie aż u zlodowaciałych biegunów, powietrze rozlewa się śpiewem ptaków lub brzękiem owadów. Życie technie nie tylko w niższych atmosfery warstwach, gdzie się unoszą gęste wyziewy, lecz sięga i w przejrzyste eteryczne jej wyżyny.

„Gdziekolwiek człowiek dosięgnął, czy to na grzbiet Kordyliarów w Peru, czy na szczyt Mont-Blanc nad jeziorem geneńskim, wszędzie w tych samotniach napotykałyśmy jestestwa z woli Boga żyjące” (por. „Obrazy natury”, ks. IV).

Wielki przyrodnik Lineusz woła: „Bóg Wieczny, Nieogarniony, Wszechwiedny, Wszechmocny, przeszedł koło mnie. Nie widziałem Go twarzą w twarz, ale odbłysk Jego, przejmujący moją duszę, pograżył ją w osłupienie i podziw... Szukałem śladów Jego pomiędzy rzeczami stworzenia i we wszystkich tych dziełach nawet najdrobniejszych, najnieznaczniejszych — jakaż mądrość, jakaż doskonałość nie dająca się określić!

„Uważałem jak zwierzęta wznoszą się nad rośliny, jak znów rośliny wznoszą się nad minerały, które są w wnętrzościach globu, podczas kiedy ten glob krąży około słońca, któremu winien swe życie. Na koniec

twój posłyszam... jakoż owcami swoimi rządzić będziesz? Czy przypomniałeś obietnicy swojej, którąś był uczynił?...

* * *

Nie zapomniał biskup Wojciech o przyrzeczeniu swoim. Nie upłynęły trzy lata — gdy nadszedł pamiętny rok tysiącowy — spełniło się pragnienie chrobrego władcy Polanów.

U grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie powstała arcybiskupia polska stolica, pierwszy widomy znak niezależności Bolesławowej dziedziny. Radzim Gaudenty, syn Sławnika, gdy zasiadł na tej stolicy, w dokumencie

rzymskim podpis swój położył: „Arcybiskup gnieźnieński świętego Wojciecha”.

Sam wielki cesarz rzymski Otto III, cudem świata zwany, w pokorze i bosko pielgrzymował ku trumnie swego mistrza i przyjaciela, ku tej przystani, w której wieczny spoczynek znalazł po bolesnych ziemskich tułaczkach syn księcia Sławnika... A składając hołd świętemu męczennikowi, zaszczycił jednocześnie braterskim uznaniem i przyjaźnią wielkiego władcę polańskiego, krainy — Polanii — która stanęła wówczas w jednym rzędzie z najmożniejszymi królestwami Europy, z samym nawet cesarstwem rzymskim, jako państwo zwierzchnicze i niezależne.

widziałem słońce i inne gwiazdy, cały systemat gwiazdzisty niezmierny, niezliczony w swej nieskończoności, poruszający się w przestrzeni, zawieszony w próżni przez niepojęty motor, Istność istności, Przyczynę przyczyn, Przewodnika i Zachowawcę świata; Najwyższego Pana wszelkiego stworzenia.

Wszystkie rzeczy stworzone noszą na sobie znamię tej mądrości i potęgi Bożej, będącej zarazem skarbem i pokarmem naszego szczęścia. Pożytek, który przynoszą, świadczy o dobroci Tego, który je stworzył; piękno ich objawia Jego mądrość, harmonia zaś ich, trwałość i właściwe rozmiary i niewyczerpana płodność głoszą potęgę tego Wielkiego Boga. Nazywamy Go Opatrznością i słusznie — to Jego imię. Wierzyć zatem należy, że jeden jest Bóg niezmierny, wieczny, niezrodzony, niestworzony, bez którego nic nie istnieje, który urządził to dzieło powszechnie. Uchodzi On sprzed naszych oczu, które napełnia wszakże swym światłem, myśl Go tylko pochwylić może. w tej świątyni głębokiej ukrywa się ten Majestat. Wielki astronom Herschel tak określa działalność Boga w naturze: „Mądrość układu stworzenia budzi w człowieku najwyższy podziw. Tym sposobem dochodzi on do idei Potęgi Odwiecznej, do istnienia Inteligencji wyższej nad swoją, zdolnej tworzyć i pojmować to wszystko, co człowiek widzi w przyrodzie. Możemy nazywać tę potęgę nieskończoną, ponieważ nie widzimy granic tworów, w których się ona objawia. Owszem, im więcej badamy, im więcej rozszerzamy obręb swych obserwacji, tym więcej widzimy Jego wspaniałość”.

I w nowych czasach fizycy i chemicy mówią o potędze kierującej gwiazdami i rozwijającej w przyrodzie blaski swego bogactwa. Przeciwno materializmowi wypowiedział się słynny Eddington, prof. uniw. w Cambridge, stwierdzając, że materia powstała wskutek działania wszechpotężnej inteligencji. „Pierwiastek swia-

ta — mówi on — jest pierwiastkiem myślowym”. Przeciwno materializmowi wypowiedział się głośny już dziś prof. na uniw. warszawskim, członek Akademii Nauk Czesław Białobrzeski: „Ewolucja fizyki — pisze on — posiada głębokie i wielostronne znaczenie filozoficzne i skłania fizyków do zastanawiania się nad ogólnymi podstawami procesu poznawczego i sensu pojęcia rzeczywistości... Zachodzi pytanie dla dalszego rozwoju kultury, jaki wpływ wywrze zmieniona postawa myśli naukowej (zwłaszcza w dziedzinie przyrodniczości) wobec rzeczywistości na atmosferę umysłową produkujących w cywilizacji ludów”. Ta postawa zdecydowana najznakomitszych przyrodników świata, korczący się przed Majestatem Boga, nakazuje przypuszczać, że ludzkość w miarę swego rozwoju i pogłębiania inteligencji nie będzie się zagłębiać — jak to niektórzy wrogowie religii przypuszczają — w odmęty materializmu, lecz wręcz odwrotnie — świat z rozwojem kultury będzie szedł coraz więcej w objęcia Boga.

Stała się rzecz dziwna w naszych czasach, że potęga, która może definitywnie rozproszyc trujące wyziewy materializmu ekonomicznego i politycznego, wyjdzie najprawdopodobniej nie z paszczy armat i obrad dyplomatów, ale z laboratoriów uczonych fizyków i chemików.

Materialistyczny światopogląd, będący u podstawy takich potężnych rozkładowych prądów społecznych, jak komunizm, spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem, nie tyle w dziedzinie polityki i ekonomii, ile na polu ścisłej wiedzy. Genialny uczony, który przez żelazną logikę rozumowania przenika do podstaw stworzenia, badając budowę atomów — i dochodzi do wniosku, że materia powstała przez akt twórczy Najwyższej Woli i Inteligencji — jest stokroć silniejszym przeciwnikiem bezbożnictwa, bolszewizmu i materializmu, niż tysiące agitatorów, przeciwstawiających tym rozkładowym prądom tylko racje polityczne i gospodarcze.



ARTYSTA

Ranek wstał tak jak co dzień roześmiany, rozgrzany wrześnie słońcem, które jasną falą spływało po polach, rozłożonych w barwną szachownicę i przeglądało się w żyło mknących potokach. Poprzez gałęzie smreku przebijało się wąską, złotą nitką, oglądając ciekawie ustawiony pod drzewem jak pod zielonym parasolem — stół, a na nim... Czego tam nie było... Pudełka rozmaitej wielkości z kosówką rzeźbioną na wierzchu i figurki kolorowe — Janosika podobizny; mały Pan Jezus, rozciągnięty na krzyżu, a obok pantofelki jakby na Jego stopy umierzone; barwnie malowane czapeczki góralskie i ciupagi nie większe od zapalki; dalej duże kapelusze na kałamarze, górale skaczący przez ogień, góralki w kwiecistych spódnicach, sporo deseczek, patyków, klocków, a obok nich dłutka mniejsze i większe, pędzle i farby.

Praca tu już była rozpoczęta. Pryskały cieniutkie drzazgi spod ręki starego człowieka, pochłoniętego całkowicie swoją delikatną robotą.

Siedział on tak podobno kilka lat, ale skąd przybył i co był za jeden — nikt nie wiedział. Jedno znać było: że to nie bylejaki artysta. Często odwiedzali go górale, bo choć mowy ich dotąd się nie nauczył, ale życzliwy był i każdemu, kto go prosił — dopomógł. A to czasem krzyżyk na grób czyjś wyrzeźbić, albo kapliczkę na drzewie w polu zawiesić... Wszyscy szli do starego rzeźbiarza, który chatę sobie pobudował na górze, zwanej niewiadomo dlaczego — Czarną. Stąd widok miał na pasmo czeskich gór z Hawranem na czele, a w pogodny dzień można było dojrzeć nawet Pieniny. Skąpiana w słońcu błyszczała lekko śniegiem przykryta — Orla Perć.

Do wsi najbliższej było trzy kilometry, a zbocze Czarnej Góry pokrywał las. Górale śmiali się, że stary widział nawet jak grzyby rosną, bo wokół niego na polanie pełno było brązowych, białych i czerwonych łebków. Ale on poza swoją pracą — zdawało się — nie dostrzegał nic. Siedział tak całe dni, na krótko tylko odrywając się od roboty. W dole huczał potok, rozbijając się o porozkładane na brzegach głazy i rozszluszczony bryzgał wokół śnieżno-białą pianą. Z dala dochodził głucho stukot przejeżdżających po drewnianym moście wozów. Czasem szumiały do wtóru smukłe świerki, kołysząc miękkimi gałęziami. Lekko i bezszelestnie kładły się na zieloną murawę wiórki drzewa, odrzucane migocącym w słońcu dłućkiem.

Czasem tylko rzeźbiarz zniknął na kilka dni. Wkładał przed tym do torby wszystkie swe figurki i schodził w dół, do ludzi. Gdzie mógł rozstawiał rzeźby, aby można je było obejrzeć — i sprzedawał. Ostatecznym celem wędrowek było zawsze Zakopane. Gęsto rozsiane domy i szereg sklepów na Krupówkach bardzo chętnie kupowały jego „towar”.

— Te rzeźby mają duszę — powiedział mu jeden pan w wielkim sklepie „pamiątek”. — Skąd wy czerpicie wzory?

— Wzory? — stary uśmiechnął się. — Ile ich znaleźć można, gdy słońce przeciska się przez świerki, tęczę odbija się w potoku, albo spaceruje po górach, gonione przez ciemne chmury. A nie każdy może w farbach odnaleźć kolor gór, gdy „pała się” o zachodzie... Wzórów jest dużo, tak wiele, że rąk nie starcza...

Z takich wędrowek wracał rzeźbiarz na Czarną Górę z pustą torbą i znów słońce, zaglądające przez zielony parasol, zastawało go schyłego przy pracy.

Aż razu pewnego przywędrował obcy pan. Niósł na ramionach mnóstwo pakunków, ale to, co zauważył rzeźbiarz — to były pędzle i farby, wystające z nieomkniętego pudełka w plecaku.

Nieznajomy rozgościł się. Rozstawił stalugi, rozpiął na nich papier i rozglądał się za ładnym widokiem. Pragnął przy tym rozmawiać, ale stary rozmowny nie był. Przyglądał się nieufnie pędzłom, palecie i plask... plask... rzucanym na biały papier plamom.

Tak miały powstać góry, a niezajomy był artystą-malarzem. Hawrań patrzył na niego cały w słonecznej szacie, a na wprost rzucała cień biała murowana kapliczka z okienkiem, w którym góralski Pan Jezus błogosławi ludziom i ziemi. Takich kapliczek spotyka się tutaj dużo, ale ta była wyjątkowo piękna. Wewnątrz rzeźbiona przez starego, a ukwiecona z wierzchu — zmuszała do zatrzymania na niej wzroku. Artysta postanowił ją uwiecznić.

Malował aż słońce przechyliło się na drugą stronę nieba. Rzeźbiarz przyglądał się z daleka, uśmiechając się kącikiem ust. Malarz zauważył to.

— Śmiejecie się? — spytał.

— Bo i cóż możecie, panie, malować, kiedy góry co i rusz — inne, a wy ciągle w to samo miejsce patrzycie — odpowiedział.

— Et! Nie zrozumiecie tego — mruknął malarz, ale zachęcony tyłu naraz słowami podszedł do rzeźbiarza, oglądając jego rozpoczętą pracę. Była to pasyjka. Chrystus wyciągnął już jedno ramię na krzyżu. Twarz miał smutną, pociętą głębokimi bruzdami.

— Tak krzyżujecie ciągle Chrystusa? — spytał śmiejąc się malarz.

— Nie bluźnijcie, panie — na nowo pochylając się nad stołem odrzekł zagniewany rzeźbiarz.

— No cóż, ładne, rzeczywiście. Macie talent. Szkoda, że marnujecie go na takie błahostki...

Starym targnęła złość. Poruszył kilka razy ustami nim wreszcie wycedził:

— Wolę to, niż wasze malunki.

— Dlaczegoż to?

Stary porwał się aż zaskrzypiała ława. Podszedł do obrazu.

— A to co? — spytał, wskazując na zarysy gór i białą kapliczkę, moką jeszcze od ostatniego pociągnięcia pędzlem.

— To przecież widzicie ciągle przed domem, ale pracujecie schyleni i nie macie czasu rozejrzeć się w tak pięknym krajobrazie. Te góry... pola... wspaniałe... wspaniałe...

— Ale jak kto nie umie, niech nie maluje — uciął krótko stary.

A widząc zdziwioną minę malarza zapytał jeszcze:

— Wy, panie, w Boga nie wierzycie... prawda?

— Ja... wierzę... dlaczego... — zaskoczony i zmieszany malarz nie wiedział co odpowiedzieć.

— A w waszej kapliczce Pan Jezus jak kukła z papieru wygląda. Czy można poznać, że on cierpi... że patrzy na nas... że jest blisko...

— Mój stary, przecież ja w Boga wierzę, tylko inaczej Go pojmuję. Pan Bóg, mój drogi — ma tyle spraw i tyle próśb o opiekę, że nie możesz się dziwić — kończył artysta z uśmiechem — że nam teraz nie pomaga w malowaniu czy rzeźbieniu. Pan Bóg jest tam... w niebie...

Stary nic nie odpowiedział. Rozmowa urwała się na kilka dni. Bo artysta został już na Czarnej Górze, nocował w chacie i od rana malował. Za jednym obrazem poszły inne, tak samo wzbudzające tylko pogardliwe wzruszenie ramion rzeźbiarza. Aż czwartego dnia malarz przerwał swą pracę.

— Chciałbym pójść w góry — westchnął.

— Byliście już gdzie? — spytał stary.

— Nie, żadnych szczytów nie zdobywałem — uśmiechnął się.

— To chodźcie, pójdę z wami — usłyszał lakoniczną odpowiedź.

Stary nie był rozmowny i tylko następnego dnia rano wyciągnął ze skrzyni płacek, zaopatrzył na drogę. Koło łóżka malarza ułożył duże, podkute buty i nieprzemakalne ubranie. Sam został w swym codziennym stroju.

— Chodźmy — rzekł krótko.

Słońce już wyglądało zza lasów i cisza była w powietrzu. Na niebie kłębiły się białe kędzierzawe obłoki. Tatry, podobne do fioletowego marmuru, rozciągały się zwartym łańcuchem coraz bliżej... Tylko w dolinach snuły się gęstym tumanem sine mgły.

— Będzie deszcz — przystając nagle powiedział rzeźbiarz.

— To nie, idziemy — odrzekł z zapalem artysta.

— Jak chcecie, panie.

I poszli... Droga prowadziła coraz wyżej, a blisko stromych gór. Deszczu jakoś nie było. Groźnie spiętrzyły się skały — a malarz doznawał dziwnego uczucia lęku przed tą potęgą. Zwierzył się nawet staremu, ale ten jakby niemy był i głuchy. Tylko nozdrza miał rozdetę, chłonał z lubością grozę i szedł bez wytchnienia. Malarz sapał i wzdychał. Tehu mu już brakło, ale z podziwem patrzył na zwinnego starca.

Wreszcie stanęli na szczycie. Teraz dopiero rzeźbiarz przemówił. Okazało się, że znał góry jak najlepszy przewodnik. Oto przed nimi łagodny Beskid, a poprzez liliowe — turnie. Dalej wysoki szczyt Świnicy. Na lewo stromy stożek Kościelca, na prawo hen, w dali, czeski Krywań. A w dole rozległa, szaro-zielona Hala Gąsienicowa. Za nimi już został Kasprowy Wierch.

— Skąd wy tak znacie góry? — zdziwił się artysta.

— Chodziłem tu za młodu — odparł z niechęcią rzeźbiarz.

Droga teraz nie zawsze była bezpieczna. Czasem stary podawał swoją silną rękę, a malarz chwycił ją z ulgą, bo wydawało mu się, że już nie zdoła tak piąć się dłużej.

Wreszcie dobrze już po południu — zatrzymali się.

— Nie zdążymy przed deszczem — zasępił się rzeźbiarz.

Jakby na potwierdzenie tych słów słońce skryło się nagle, a zimny wiatr zaskowyczał w załamkach skał. Z daleka, jakby głuche warczenie, rozległ się pierwszy grzmot. Stary spojrzął niepewnie w dół.

— Musimy prędko schodzić — powiedział.

— Eh! burza w górach to śliczne zjawisko — zawołał z entuzjazmem artysta.

Stary pokiwał głową, a twarz jego wyrażała powątpiewanie.

— Zejdziemy — powiedział krótko.

Malarz nie oponował, ale wolno, ociągając się, schodził spadzistym zboczem. Tak doszli do Zawratu. Klamry były zimne i śliskie, łańcuchy wilgotne. W połowie drogi spadły pierwsze krople deszczu. Grube i mocne uderzały w plecy z odgłosem. Grzmoty stawały się coraz głośniejsze.

Nagle zaczęła go ogarniać mgła — tak szybko, że nim zdołał sobie uprzytomnić już nie widział ani swego przewodnika, ani drogi przed sobą. Krzyknął. Zdawało mu się, że przed sobą ma pustkę, a słowa jego wsiąkają w wilgotną, szarą mgłę. Zdjął go strach. Przystanął... Grzmot przeciągły zastrząsł górą i nagle nowa jasność przebiła się przez siną zasłonę. Trzask! Ledwo utrzymał się na nogach. Toteż przywarł do ściany, kurczowo obejmując ostre i śliskie załamki. Wicher szalał. Z dołu doszedł jakby z bardzo daleka jakiś głos. Odpowiedział głośnie: hop! hop!

Tuż przed nim wyrosła naraz ciemna sylwetka, a znany głos krzyczał:

— Dajcie rękę! Wolno schodźcie, bo tu zmiecie!

Malarz nawet odpowiedzieć nie mógł. Brakło mu głosu. Czuł ściskanie w gardle i strach... krok jeden, chrzęst kamieni, uciekających spod nóg, błysk i nowy piorun gdzieś opodal. Ścisnął mocno podaną sobie rękę i stał na ślepo.

— Boże, Boże... — nic innego nie mógł powiedzieć.

Gdy przywarł wreszcie do wrębu skały i mógł podkurczywszy nogi słuchać strasznej orkiestry. To huczały góry wspomagane wyciem wiatru i szumem deszczu.

Rzeźbiarz ulokował się obok tak, że czuł jego plecy obok swoich.

— Boże, ratuj... Boże, ratuj...

— Pan Bóg jest daleko... Nie opiekuje się każdym! Za dużo jest ludzi! — krzyczał złośliwie stary.

Groza tych słów przejęła malarza do głębi.

— Boże, ratuj — jęczał. — Będę wierzył...

— Cudów trzeba — odpowiadał rzeźbiarz.

— Boże, ratuj...

Mgła przeredzała się. Umknęła z nieprawdopodobną szybkością zgestniała, brudna. Wiatr hulał między nią, przewalając szare kłęby. W górze, po żelaznych kłamrach, w ślad za każdym piorunem, przemykały elektryczne iskry. Spuszczały się w dół po łańcuchach, goniąc tych, którzy już przejść zdążyli...

Wrócili ciemną nocą, nie do siebie nie mówiąc i strudzeni zasnęli.

Ranek obudził ich taki sam, jak co dzień, słoneczny, roześmiany.

W kącie chaty rozpostarte tkwiły obrazy malarza...

Nie schował ich do teczki, ale poczekał aż rzeźbiarz wyjdzie przed dom i zasiądzie do swej pracy. Przyglądał się długo swym dziełom, przymrużając raz lewe, to znów prawe oko, przysuwając papier blisko, potem oddalając go. Wreszcie wolno przedarł przez pół jeden za drugim.

Potem, jak co dzień, wyniósł stalugi, rozpostarł papier i zabrał się do pracy. Nie szło mu jednak. Zacierał ręce, przerywał, poprawiał, darł.

Gdy po południu stary rzeźbiarz spojrzął z daleka na nowy obraz — znów na tle gór stała biała, murowana kapliczka. Ale i góry były jak prawdziwe szaro-fioletowe, a Pan Jezus góralski w kapliczce miał twarz cierpiącą i przebaczenia pełną...

**Jesteśmy zadowoleni
z pralni chemicznej „RADION“**

Z WIELKIEJ WSI DO JASTRZĘBIEJ GÓRY

Wielka Wieś powitała nas ciszą poranną.

Już z okien pociągu oglądaliśmy w ramę betonu ujęty kawał morza, w którym stało kilka kutrów rybackich oraz trawler marynarki wojennej. — To port rybacki Władysławowo.

Na tle morza, o kilkadziesiąt metrów od portu, czerwona, wesoła plama cegły i zielonymi skrzynkami z kwieciami na parapetach okien — pstrzy się kapitanat portu.

Wchodzimy na molo, które od strony morza osłonięte jest grubą ścianą betonu, przypominającą swą solidną budową raczej mury twierdzy, niż portu. I słusznie, bo przecież za tymi murami łupinki kutrów rybackich znajdują ucieczkę i osłonę przed rozpętanym gniewem potężnego żywiołu.

Tafla wody w basenie, spokojna, jak zastygła, lśni się posrebrzona słońcem. Leży pokonana, wydartą morzu, które długo broniło się, jak nieujędzony ogier, gryzło i zrywało wędzidła betonowych zapór i tam. Kopytami nieszczyielskich fal, kruszyło więzy i rozbijało wszystko to, czym chciano ujarzmić jego wolny grzbiet.

Z tego zmagania się człowieka z morzem powstał rybacki port Władysławowo. Nasza nowa cegiełka podwaliny przyszłej polskiej potęgi na morzu.

Podchodzimy do stojącego przy molu trawlera, na pokładzie którego załoga odbywa ćwiczenia. Chwilę przyglądamy się z zaciekawieniem sprawnie wykonywanym przez marynarzy komendom, związanym z obsługą karabinu maszynowego. Marynarze widząc zainteresowanie naszych pań, czują się jak na jakimś pokazie. Ruchy ich robią się jeszcze sprawniejsze, są szybsi w swych czynnościach. Pod białymi czapczkami śmieją się im oczy. Odwzajemniamy się uśmiechami i idziemy dalej.

Dwie łodzie z trawlera ćwiczą wiosłowanie. Na komendę, wydaną gwizdkiem, załogi pochylają się ku przodowi, przesuając w tył wiosła i zanurzają je w wodzie. Następny sygnał pręży mięśnie ich opalonych ramion, aby wreszcie mocnym ich rozprężeniem wypchnąć do przodu zagarniętą wiosłami wodę, przy czym niemal się kładą, pochylając do tyłu.

Ich skoordynowane i rytmiczne ruchy duże łodzie szybko posuwają po powierzchni basenu.

Opuszczamy port z przyjemnością przypominając, iż czeka nas dziś jeszcze dużo miłych wrażeń. Przed sobą mamy zwiedzenie: Rozewia, Lisiego Jaru i Jastrzębiej Góry.

Idziemy drogą przez Wielką Wieś w kierunku szosy, prowadzącej do Karwi. Przed nami na górze, na tle morza, za laskiem, widać mały kościółek z czerwonej cegły. W architekturze jego jest coś ze stylu staro-gotyckiego kościołów z XIV w.

Zatrzymujemy się na jego zwiedzenie.

Wielkie, kute drzwi żelazne są przymknięte. Z trudem je uchylamy i wchodzimy do wewnątrz. Otula nas miękkim welonem ciszy rozmodlony spokój rybackiego kościółka. Na kamienną posadzkę słońce kładzie nam pod nogi żółto-zieloną plamę witraży.

Wnętrze jest skromne, i proste, bez złocen i rzeźb. Surowe raczej w swej prostocie. Przed kamiennym ołtarzem miga światełko czerwonej lampki.

Kolana kornie uginają się przed Bogiem, którego tu czuje się więcej, niż gdzie indziej.

Opuszczamy kościółek z sercem wypełnionym dziwną jasnością i spokojem.

Mijamy rozbity nad morzem jakiś obóz i wchodzimy na szosę. Górzysty teren od strony morza przesłania je, z przeciwnej strony ciągną się wyłoczone, dojrzałe łany zboża. Idziemy dróżką, która wiję się wśród zielonej murawy obok szosy. Tempo marszu pomału słabnie. Ruch na szosie zaczyna się wzmacniać. Mijają nas auta i czerwono-żółte autobusy, utrzymujące stałą komunikację między Wielką Wsią a Karwią.

Pomału zbliżamy się do widniejącej w perspektywie szosy latarni rozewskiej. Po drodze spotykamy maszerujące oddziały P. W., których obóz mineliśmy.

Wreszcie jesteśmy na skrzyżowaniu dróg u stóp góry, na której stoi latarnia. Tablica na słupie wskazuje, że na prawo jest droga do latarni, na lewo zaś do obozu Ligii Morskiej i Kolonialnej. Skracamy na prawo. Droga wysadzona jest starymi drzewami i pnie się w górę. Przypomina drogi, prowadzące do wiejskich dworców.

Na skwerze przed latarnią rozstawione są ławki, więc jedną z nich zajmujemy, aby odpocząć po kilkukilometrowym marszu. Drugie śniadanie, które zabraliśmy wyjeżdżając z Jastarni, zjadamy z wilczym apetytem.

Nie jesteśmy sami, na sąsiednich ławkach odpoczywają grupki turystów. Widzimy pana, który minął nas na szosie, jadąc rowerem. Zwróciliśmy na niego uwagę, ponieważ groteskowo, ale sympatycznie, wyglądał. Był to wysoki albinos, ubrany w szorty i granatową sportową koszulę. Spod płóciennego kepi wymykały się, widać nie znoszące grzebienia, lekko rudawe włosy. Dźwigał wypchany plecak, z przodu zaś wydatny brzuszeczek. Przeważaliśmy go „Dzidziusiem”.

W dalszej naszej wędrówce spotkaliśmy sympatycznego „Dzidziusia” w Jastrzębiej Górze.

Położywszy swe podpisy w książce na parterze latarni, wchodzimy na górę. Na drugim piętrze stajemy przed drzwiami, nad którymi widnieje złoty napis: „Pokój Żerowskiego”.

Stoimy na progu pokoju, w którym w r. 1922 Stefan Żeromski pisał „Wiatr od morza”. Tu, w tym małym pokoiku, z którego okien wzrok wybiega hen na pełne morze, wielki artysta słowa wsłuchiwał się w tragiczną opowieść, którą przyniósł mu wiatr od morza. Szumiąc, jęcząc i wyjąc z bólu, wygrał mu ją na strunach gałęzi drzew i liści — mocną i tragiczną historię serc ludzkich.

Na środku pokoju znajduje się stolik przykryty szkłem, pod którym leży kartka z rękopisu „Wiatru od morza”. Na resztę skromnego umeblowania składa się drewniane łóżko, fotel i krzesło. Do pokoiku przylega coś w rodzaju małej alkowy, w której stoi biblioteczka.

Zwiedzamy wyższe kondygnacje, gdzie znajduje się pokój latarnika. Na jednej z jego ścian umieszczone są wyłączniki do zapalania i gaszenia lamp latarni — woltamiczne i amperomierze. Na przeciwległej ścianie przy stoliku — telefon.

Wychodzimy na pierwszą galerię, która biegnie wokół latarni.

W dole stromy brzeg porośnięty laskiem, a potem jak okiem sięgnąć, po horyzont — falują wody Bałtyku.

Opuszczamy galerię i wchodzimy wyżej. Jesteśmy przed drabinką, prowadzącą na żelazną wieżyczkę, w której mieści się latarnia.

Za chwilę stoimy przed zgasłymi źrenicami latarni rozewskiej, które tak mocno płoną, gdy mrok zapada nad morzem. Ilekroć to oczu polskich marynarzy, powracających do macierzystej Gdyni, wyęzając wzrok, wypatruje jej światła. Ilekroć dzielnych, kochających serc uderza szybciej, gdy je zobaczą.

Żelaznej konstrukcji, ażurowa galeryjka otacza wieżyczkę. Wszystkie na dole wydaje się bardzo małe. Zbudowania u stóp latarni, wyglądają jak domki krasnoludków. Zupełnie wyraźnie, niby na mapie, widać cypelek półwyspu helskiego.

Ustępując miejsca innym zwiedzającym, schodzimy z żelaznej wieżyczki i opuszczamy latarnię.

Mijamy zabudowania gospodarze i elekrownię, kierując się ku zejściu na dole. Po drodze, wśród drzew i krzaków, napotykamy skromny kamień, na którym wyryta została pamiętna data, kiedy pierwsi ułani polscy zanurzyli w Bałtyku ostrza swych szabel.

Trudnym, niemal karkołomnym zejściem, po schodkach, ułożonych z kamieni, schodzimy ku morzu. Drzewa lasku tworzą nad naszymi głowami zielone sklepienie, przez które z trudnością przebijają się promienie słoneczne, kładąc się drgającymi plamami na pniach drzew i na paproci gęsto tu rosnącej.

Wreszcie jesteśmy na dole.

Z lasku wychodzimy tuż przy budce strażnika granicznego, który z lornetką przy oczach rozpoznaje szlakiem morskim płynące statki i kutry rybackie. Wchodzimy na kilkumetrowej wysokości betonowy falochron, którym w tym miejscu brzeg jest umocniony.

U naszych stóp spokojne morze liże pokornie wielkie kamienie brzegu. W powietrzu warczy motor nisko lecącego hydroplanu, który odbywa swój dzienny raid patrolowy.

Siadamy na betonie falochronu. Odpoczywając, śledzimy wzrokiem niknące za linią horyzontu parowce. Jednostajny plusk fal i spokój płynący od morza — krzepi i rozleniwia. Lecz już musimy opuszczać rozewski brzeg, co też robimy niechętnie.

Jesteśmy znowu na szosie, która, jak popielata wstążka, pnie się i opada po falistym terenie.

Brzeg jest wysoki i tylko od czasu do czasu w kącie jakiegoś jaru zafalują przed oczami wody morza. Im bliżej Lisiego Jaru, tym roślinność rosnąca na wzgórzach staje się gęstsza, a zieleń jej soczystsza.

Już widać po lewej stronie szosy samotny, duży budynek pensjonatu Lisi Jar. Zbliżamy się do niego coraz więcej. Jesteśmy na nowym etapie naszej pięknej wycieczki.

Pod nogami mamy zielony dywan, na którym rzucone są desenie czerwonych, żółtych i fioletowych kwiatów. Droga, która zaczyna się tuż przy szosie i biegnie zбочem jaru, ginie w zielonym tunelu. Schodzimy nią w dół. Na jednym z jej zakrętów znajdujemy ławkę na tle zielonych, ukwieconych ścian jaru. Siadamy. Słychać zbliżający się gwar rozmów, lecz nie widać w pobliżu nikogo. Trwa to kilka minut. Wreszcie z dołu, na zakręcie drogi, pojawia się kilka osób w płaszczach kąpielowych. Pod fantastycznie dużymi rondami kapeluszy pań uśmiechają się opalone na czekoladowo twarze. Ich perlistemu śmiechowi wtóruje basowy, męski. Ten beztronski śmiech wydaje się być echem naszego nastroju. Przeczekujemy codzienną pielgrzymkę plażowiczów na obiad. Nasze panie zbierają uśmiechy i sympatyczne spojrzenia

panów. My, jak przystało na pleć brzydką, siedzimy skromnie spuściwszy oczy.

Przeczekawszy barwny korowód kostiumów i płaszczy kąpielowych, zielonym korytarzem schodzimy ku morzu.

Wracamy. Na górę nie jest już tak łatwa droga. Jednak trud wynagradza piękny widok Lisiego Jaru, który wnet z żalem zostawiamy poza sobą.

Jesteśmy głodni. Zaostrzone apetyty domagają się o swoje prawa. Wstępujemy do pierwszej napotkanej restauracji, która nosi szumną nazwę „Club”.

Pora obiadowa już dawno minęła. W dużej prawie pustej sali przy dwóch stolikach spóźnieni goście jedzą obiad.

Właśnie kończę jeść skąpą porcję szynclą cieleńcego, gdy spostrzegam, jak kelner robi cuda z porcją kompotu, rozdzielając go na dwie porcje.

Opuszczamy „Club” z niemniejszą pustką w żołądku jak przed obiadem. Kierujemy się w stronę lasu, który rośnie na szczycie brzegu morskiego.

Stajemy przy barierze, która bawnie wzdłuż urwistego stoku góry. Przed naszymi zachwycenymi oczami, natura roztoczyła najpiękniejszy obraz polskiego Bałtyku.

Na lewo brzeg zatacza łuk. Na jego szczycie wysokopienne sosny kłaniają się morzu. Strone zbocza góry porośnięte są gęsto krzakami i trawą, wśród których rozsypane hojną ręką Stwórcy barwią się różnokolorowe kwiaty. U dołu leży złoty piasek plaży obramowany białą, poszarpaną gąz piany morskiej. A dalej, jak okiem sięgnąć, króluje morze. O subtelnych kolorach: seledynu, zieleni, błękitu wreszcie granatu. Od horyzontu, potrząsając białymi pióropuszcami, biegną fale. Daleko, daleko, płynie statek, ciągnąc za sobą długą, czarną smugę dymu. Na prawo wykwił biały kwiat żagla, kołysząc się lekko na falach. A w górze błękitne, rozświetnione niebo.

Stoję zapatrzony w symfonię barw, wsłuchany w szum morza. — Milczymy.

Odrywam oczy od przepięknego widoku i patrzę na towarzyszy. Na twarzach ich maluje się to samo uczucie zachwyty, które przeżywam.

Czytam je w zachwycenych oczach panny Hani, która stoi trochę dalej na wzniesieniu. Wiatr rozsypał na jej pogodnym czole czarne loki. Na ustach błędzi słoneczny uśmiech. Złożone na piersi ręce zdają się przyciskać wzruszeniem bijące serce.

Gdy minął pierwszy zachwyt siadamy na stojącej opodal ławce.

Przypomniało mi się przysłowie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”. Patrząc na roztaczający się przede mną krajobraz naszego morza, widziałem ile prawdy zawiera to przysłowie.

Aleja pomału zaczęła się zaludniać barwnymi sukniami pań i biela ubrań panów. Zbliżała się godzina podwieczorku. Niestety, jak z żalem stwierdziliśmy, nie mamy już czasu na feif w sympatycznej kawiarni „Bałtyk”, położonej na dole tuż przy plaży. Trzeba było myśleć o powrocie, aby nie spóźnić się na pociąg z Hallerowa do Jastarni. Z prawdziwą przykrością opuszczamy Jastrzębią Górę.

Gdy pociąg uwozi nas w kierunku Jastarni, spojrzeniem żęgnamy dumnie powiewającą amarantowo-białą flagę portu Władysławowo.

Wracamy wywołując z tej skromnej wycieczki bogactwo pięknych i przyjemnych wrażeń. W oczach i sercach mamy pełno seledynu morza, błękitu nieba i złota piasku — których wspomnienie będzie nas krzepić w murach Warszawy przez szare dni długiego roku.



SPRAWY RODZINY

Na szerokim świecie.

Państwa nadbałtyckie obchodzą nas bardzo. O Estonii pisaliśmy kilkakrotnie; tym razem podajemy te wiadomości, które nadeszły do rąk naszych ostatnio.

W ciągu 1937 roku wychowanie rodzinne w Estonii zaznaczyło się wybitnym postępem. Postęp ten osiągnęła Estonia zcentralizowawszy swe wysiłki około nowopowstałego (w 1936 roku) *Instytutu Wychowania Rodzinnego*. Poza Instytutem działają na tym terenie jeszcze inne organizacje jak: Zjednoczenie Kobiet Estonek, Centralny Związek Kobiet Estonek na wsi, oraz Stowarzyszenie „Szkoła i Dom” w Tallinie. Co do opieki nad dzieckiem, to jest ona zapewniona przez bardzo czynne organizacje, zgrupowane koło fundacji pt. „Opieka nad dzieckiem Estonii”.

Stowarzyszenie „Szkoła i Dom” przeprowadziło ankietę na temat warunków mieszkaniowych uczącej się młodzieży w mieście Tallinie. Warunki te okazały się niezadawalniające, zdecydowano zatem wprowadzić w tę dziedzinę pewne udoskonalenia, założono więc internaty dla młodzieży uczącej się ze wsi.

Instytut Wychowania Rodzinnego wydał drukiem szereg małych, popularnych broszur na użytek rodziców, przytoczymy kilka tytułów: „Jak w domu nauczyć dziecko czytać”, „Jak wpoić w dziecko poczucia estetyczne” itd. Książka pt. „Nasze dziecko, jak należy je pielęgnować”, wydana została w 22 tysiącach egzemplarzy, a dzięki subwencji samego prezydenta Republiki Estońskiej, można było książeczkę tę wręczyć każdej rodzącej matce w ciągu roku 1937.

Dzienniki i czasopisma, a zwłaszcza przegląd kobiece, poświęcają wiele miejsca zagadnieniom dotyczącym wychowania rodzinnego.

Zgromadzenia, na których omawiane są sprawy wychowania rodzinnego, oraz systematycznie prowadzone kursy dla rodziców, są bardzo licznie uczęszczane. Regularnie dwa razy na miesiąc podaje się w Radio audycje z tegoż zakresu.

Około 25 kół studiów wychowania rodzinnego rodziców jest już czynnych na obszarze Estonii. Dwie „wystawy wychowania rodzinnego” zorganizowano dotychczas.

Ciekawe są ostatnie wiadomości z Łotwy. Zaprzyjżniony z nami ten kraj daje specjalną pomoc rodzinom, których dzieci pracują na roli; każde dziecko otrzymuje 5 latów miesięcznie.

Pożyca się do 200 latów rodzinie, która z miasta przesiedla się na wieś. Każda z takich rodzin, która ma choćby dwoje dzieci i dwa lata spędziła na wsi jest zwolniona od spłaty tego długu.

Wiele organizacji zajmuje się wychowaniem. Wśród tych najważniejsze są: 1) Młodzieżowy Czerwony Krzyż; 2) Organizacja Młodzieży Wiejskiej („Maz pulki”); 3) Związek Opieki nad Dzieckiem (kolonie letnie, muzea higieny, wystawy wędrownie).

Związek Nauczycielstwa i Rodziców organizuje regularne kursy dla rodziców.

Szkoły zwołują zebrania rodziców dla utrzymania z nimi jak najbliższego kontaktu.

W liceach dla dziewcząt udziela się w dalszym ciągu wiadomości z zakresu psychologii małych dzieci.

Wyludnienie w świetle cyfr przedstawia się w sposób następujący.

W okresie od 1913 do 1935 roku, a więc przez 22 lata, liczba narodzin (na 10.000 mieszkańców) zmalała w Japonii o 5 proc., Portugalii — o 12 proc., Irlandii — 14 proc., Hiszpanii — 16 proc., Włoszech, Rumunii, Holandii, Szkocji, Belgii, Szwajcarii, Danii, Niemczech i Finlandii — od 25 do 32 procent, na Węgrzech — o 37 proc., we Francji — o 38 proc., w Anglii — o 39 proc., Szwecji, Norwegii i Australii — o 41 proc. i o 45 proc. w Austrii.

W roku 1935 Austria miała tylko 132 narodziny na każde 10.000 mieszkańców, Szwecja — 138, Norwegia — 146, Anglia — 147, Francja — 153, Belgia — 154, Szwajcaria — 160, Nowa Zelandia — 162, Australia — 165, Dania 177, Szkocja — 178, Czechosłowacja — 179, Finlandia — 185, Niemcy — 189, Irlandia — 195, Holandia — 202, Węgry — 212, Włochy — 233, Hiszpania — 255, Polska — 261, Portugalia — 292, Rumunia — 307, a Japonia — 316.

Trzeba dodać, że w wyżej wymienionym okresie niektóre kraje wykazały czasową poprawę. I tak liczba narodzin w Niemczech spadła z 276 do 147, lecz w roku 1934 wzniosła się znowu do 180, w 1935 roku — do 189, a w roku ubiegłym — do

190. Jedynymi państwami, w których liczba zgonów przewyższa liczbę narodzin, są Francja i Austria.

Śmiertelność w innych krajach przedstawia się na 10 tysięcy mieszkańców, jak następuje: Nowa Zelandia — 82 zgony, Holandia — 87, Australia — 95, Norwegia — 102, Dania — 110, Szwecja i Anglia — 117, Niemcy — 118, Finlandia — 120, Szwajcaria 121, Belgia — 128, Szkocja — 132, Czechosłowacja — 135, Austria — 136, Włochy 139, Polska — 140, Irlandia — 141, Węgry — 135, Hiszpania — 155, Francja — 157, Japonia — 168, Portugalia — 176, Rumunia — 212.

Sprawa mieszkalnego domu jest podstawą materialną rodziny.

W Szwecji istnieje tzw. „Stowarzyszenie własnych domów”, które udziela przy pomocy państwa na dogodnych warunkach pożyczek osobom, zamierzającym wybudować własny dom na parceli wydzierżawionej od państwa, czy gminy. Pożyczki te sięgają nieraz wysokości 85 proc. kosztów budowy domu.

W Polsce.

Statystyka małżeństw w Polsce daje dużo do myślenia.

W pierwszym kwartale rb. zawarto w Polsce 84.586 małżeństw, podczas gdy w odpowiednim okresie ub. r. — 79.043. Najwięcej związków małżeńskich zarejestrowano w liczbach bezwzględnych na terenie województw centralnych, mianowicie 36.982. W woj. południowych wstąpiło w związki małżeńskie 21.505 par, na terenie woj. wschodnich — 19.865, zachodnich zaś — 8.504. W stosunku do liczby mieszkańców, najwięcej małżeństw zarejestrowano na terenie województw wschodnich, gdzie przypada 12 związków małżeńskich na 1.000 mieszkańców. Na drugim miejscu znajdują się województwa centralne — 10,3 małżeństw, dalej woj. południowe — 9,5 oraz zachodnie — 7,1 małżeństw na 1.000 mieszkańców.

Najwięcej małżeństw w liczbach bezwzględnych zarejestrowano wśród mieszkańców wyznania rzymsko-katolickiego, mianowicie 56.067. Na ludność wyznania prawosławnego przypada 11.512 związków małżeńskich, mojżeszowego — 6.164, ewangelickiego — 1.707, na inne wyznania — 406 małżeństw. W stosunku do liczby mieszkańców, najwięcej związków małżeńskich

przypada na wyznania prawosławne, mianowicie 11.3 na 1.000 mieszkańców. Na ludność wyznania rzymsko-katolickiego przypada 10.8 małżeństw, ewangelickiego 8 i mojżeszowego 7.7 na 1.000 mieszkańców.

Zauważyć musimy, z przykrością, że element czysto polski zawiera, w stosunku do liczby mieszkańców, związków małżeńskich mniej, niżby należało dla utrzymania naczelnego w kraju stanowiska.

Ze zdziwieniem konstatujemy, że woj. zachodnie procentowo zawierają najmniej małżeństw, chociaż mówi się, że dogodności życia są w tych województwach większe niż gdzie indziej w kraju. Należy raczej sądzić, że wymagania życiowe są tam większe — nie pozwalają one jednostkom zakładać nowe ogniska rodzinne. Czy wzrost ogólny dobrobytu wpłynąłby dodatnio na rozwój instynktu rodzinnego? Sądzymy że tak, o ileby nie przytłumił go materialistyczny pęd do egoistycznego życia w poszczególnych jednostkach.

* * *

Polskie Towarzystwo Higieniczne wydaje pouczające ulotki dla matek, jedną z nich przytaczamy dla przykładu.

„Skoro spodziewasz się dziecka, przygotuj zawnazę wszystko, co mu będzie potrzebne, a więc:

1. Uszyj 6 koszulek i 6 kaftaników barczanowych 12 cienkich i 12 grubszych pieluszek, kup kawałek ceratki 30 cm długości i 30 cm szerokości na podkład. Pamiętaj, że zbyt duża ceratka odparza dziecko.

2. Dziecko musi mieć własne łóżeczko; może nim być zwykły koszyk z sienniczkiem. Do swego łóżka bierz dziecko tylko do karmienia.

3. Przygotuj dla dziecka becik, składający się z 2 części, zeszytych razem; tę część, na której dziecko leży, wypchaj siemem, trawą morską lub włosiem; tę część, którą się dziecko przykryje, wypchaj pierzem. Nie kładź dziecka w zwykłą poduszkę, gdyż dziecku, wciśniętemu w głąb poduszki, jest za gorąco od pierza, a przegrzanie szkodzi zdrowiu.

4. Pępek dziecka zaraz po porodzie musi być opatrzone gazą opatrunkową lub choćby w ostateczności kawałkiem miękkiego, starannie wypranego, wygotowanego i świeżo przeprosowanego płótna.

5. Nie przykładaj dziecka do piersi w ciągu 24 godzin po porodzie. Zamiast piersi dawaj mu w tym czasie kilkakrotnie po 1 do 2 łyżeczek wody przegotowanej lub rumianku.

6. Przed przyłożeniem dziecka do piersi umyj zawsze ręce ciepłą wodą i mydłem, a potem obmyj brodawkę przegotowaną wodą z kwasem bornym (1 łyżeczka kwasu bornego na szklankę wody). Po nakarmieniu obmyj znowu brodawkę, a potem dokładnie ją osusz. Niemyta, źle utrzymana brodawka może być powodem bolesnego zapalenia i wrzodu w piersi.

7. Podawaj dziecku pierś regularnie co 3 godziny 7 razy na dobę, karm za każdym razem jedną pierśią. W nocy nie karm dziecka przez 6 godzin. W przerwach między karmieniem podawaj dziecku po kilka łyżeczek rumianku lub przegotowanej wody.

8. O ile dziecko urodziło się przed czasem, jest słabe i źle ciągnie pierś, to karm je nie co 3, lecz co 2 godziny, 10 razy na dobę; w nocy nie karm przez 6 godzin. Jeżeli ssać nie może, ściągaj pokarm i dawaj mu łyżeczką.

9. Nie wycieraj dziecku buzi ani palcem, ani gałgankiem, bo mu zranisz delikatną błonę śluzową.

10. Nie kąp dziecka, póki nie odpadnie pępowina; jeśli ranka po odpadnięciu pępownicy nie jest jeszcze zagojona, to zawijaj brzusek dziecka koło pępka kawałkiem miękkiego, wygotowanego płótna, świeżo przeprosowanego.

11. Po każdym zawałaniu pieluszek stolcem podmyj dziecko, dokładnie osusz i zapudruj talkiem. Po każdym zmozeniu dziecka zmień pieluszkę, zapudruj pośludki i pachwinki. Pieluszki przepieraj po każdym zmozeniu.

12. Jeżeli oczy noworodka ropieją, poradź się lekarza; ropienie oczu może spowodować ślepotę.

13. Jeżeli po porodzie nie masz pokarmu, dawaj dziecku mleko przegotowane z wodą pół na pół i z cukrem (1 łyżeczka na pół szklanki).

14. Pamiętaj, że zdrowie Twoje jest potrzebne Twemu dziecku. Poród i karmienie zabierają Ci siły. Dbaj więc o własny spokój, sen, odżywianie, unikaj w tym okresie nadmiernej pracy”.

Ulotka tego rodzaju powinna być w ręku każdej młodej matki w Polsce.

Zofia Jankowska.

KOŚCIÓŁ I SPRAWY KATOLICKIE

Władze niemieckie, gwałcąc wszelkie zobowiązania i wszelkie umowy, usunęły z Wirtembergii biskupa Sprolla, ordynariusza w Rottenburgu. Fakt ten, to dosadna ilustracja położenia Kościoła katolickiego w Niemczech, cierpiącego prześladowanie gorsze, niż za czasów kulturkampfu Bismarcka.

Hitler przed dojściem do władzy był przeciwny wszelkim walkom religijnym, jako osłabiającym naród. Występował natomiast z pobudek antysemitycznych przeciwko Staremu Testamentowi. Hitler, to przede wszystkim taktyk. Podobno miał kiedyś powiedzieć zdanie, które przytacza w swej książce Robert d'Harcourt, mianowicie: „Gdy dojdę do władzy, Kościół przestanie się śmiać. Ale idąc do władzy, nie mogę obejść się bez jego pomocy”.

Gdy Hitler zażądał pełni władzy w roku 1933, jeszcze liczył się z katolikami. Oświadczył wówczas, że nie występuje przeciwko religii i że pragnie utrzymać przyjazne stosunki ze Stolicą Apostolską. Ale potem wszystko się zmieniło. Nastąpił okres prześladowania i ustawicznego łamania podpisanego ze Stolicą Apostolską 20 lipca 1933 r. konkordatu.

Fatalnym błędem Hitlera było to, że dopuścił on do swej akcji politycznej pierwiastki doktrynalne, oparte o prymitywny neopoganizm, który nie ostoi się ani wobec głosu nauki ani wobec wielowiekowego doświadczenia cywilizacji chrześcijańskiej.

Na polu czysto gospodarczym i politycznym Hitler „nadzwyczajny człowiek”, według określenia angielskiego męża stanu Churchilla, osiągnąłby niezawodnie końcowe dodatnie rezultaty, podnosząc na długie lata prestiż swego narodu. Łącząc jednak politykę z neopogańskim dyletantyzmem filozoficznym, Hitler wprowadził od wewnątrz do swej akcji pierwiastki rozkładu.

Pomimo pozorów potęgi, jaką na zewnątrz dostrzega się w hitleryzmie, można

z całą pewnością już dziś twierdzić, że ruch ten godzi w najgłębsze podstawy duchowe własnego narodu, nie może więc mieć przed sobą wielkiej przyszłości.

Po nerwowych odruchach i sztucznym entuzjazmie mas, wywołanym przez rozdmuchany do maksimum instynkt samozachowawczy Germanów, pragnących odegrać się i powetować doznaną w czasie wojny światowej klęskę, nastąpi okres otrzeźwienia — i wówczas przebudzi się usypiane sztucznie chrześcijańskie sumienie tego narodu, który najpiękniejsze przejawy swojej kultury czerpał nie z symbolu swastyki, lecz z krzyża Chrystusowego.

„Walka z chrześcijaństwem — jak słusznie podkreśla „Głos Narodu” — zwłaszcza z Kościołem katolickim, którą III Rzesza podjęła, będzie przez nią przegrana. Nie chcieli jej katolicy niemieccy, nie chciała jej Stolica Apostolska. Katolicy niemieccy dobrowolnie rozwiązali swoje polityczne organizacje, jak „Centrum”, nie chcąc dawać nawet cienia pozoru, że się politycznymi względami kierują wobec nowego ustroju. Stolica Apostolska zawarła z III Rzeszą konkordat. Walkę podjął hitleryzm i walkę tę przegra. Historia uczy, że nikt jej jeszcze nie wygrał. Ludzie pijani władzą, lekceważą przestrogi historii. Niemniej zawsze muszą je na sobie sprawdzać. Dioklecjan polecił wybić medal pamiątkowy z napisem: „Nominē christianorum delēto” (Po zniszczeniu imienia chrześcijańskiego). Z uśmiechem politywania obraca go dziś w ręku numizmatyk. Imię chrześcijańskie nie zostało przez Dioklecjana zniszczone. Kościół jest niezniszczalny i nie ma siły, która by go mogła unicestwić. Dlatego hitleryzm tę wojnę przegra”.

Arcybiskup Pragi ogłosił komunikat treści następującej: „Berliński „Angriff” zamieścił w dniu 6 sierpnia rb. artykuł pt. „Droga krzyżowa kapłanów niemieckich w Czechosłowacji”. W artykule tym autor twierdzi, że arcybiskupstwo praskie ukarało bardzo surowo księży Niemców za to, że wypowiedzieli się za partią sudecką”.

Prawdą jest, że arcybiskup nakazał wszystkim seminarzystom pięciodniowe specjalne rekolekcje. Nakaz ten dotyczył zarówno Czechów jak i Niemców. Arcybiskup oświadczył: Ataki powyższe mają oczywiście na celu zmuszenie arcybiskupstwa praskiego do ogłoszenia deklaracji, która by mogła posłużyć, jako podstawa do twierdzenia, że Kuria arcybiskupia pozwala kapłanom Niemcom wstępować do partii sudeckiej. Tymczasem kapłani, jak ci wszyscy, dla których najważniejszym jest zbawienie, mogą być członkami jedynie partii, głoszącej zasady nie sprzeczne z zasadami nauki katolickiej. Nie można stawić jako zarzut żadnemu kapłanowi, w szczególności w tym wypadku żadnemu kapłanowi Niemcowi, że kocha swój naród. Czwarte przykazanie zaleca tę miłość, która jednakże nie powinna się przekształcać w nacjonalistyczny szowinizm”.

Katolicka agencja prasowa niemiecka (Kipa) dowiaduje się z Pragi, iż ktoś, kto niedawno miał okazję widzenia arcybiskupa Wiednia, kardynała Innitza, twierdzi, że wypadki ostatnich miesięcy niezmiernie silnie odbiły się na zdrowiu kardynała. W oczach tych, którzy go dawniej znali, kardynał Innitzer wydaje się dziś bardzo wymizerowanym i silnie postarzałym.

Jak donosi korespondent londyńskiego tygodnika „The Tablet” z dn. 13 sierpnia br., ukazała się nakładem „Unii bezbożni-



Nowa odznaka japońska dla rannych żołnierzy. Wyobrażenie środkowe przedstawia głowę japońskiego bożka wojny.



*Na lewo od góry: Balony podczas startu.
Na lewo w środku: Ulica Unter den Linden w Berlinie uświetniona ku uczczeniu regenta Węgier, Horthyego.
Na lewo od dołu: Międzynarodowy zjazd odlewników.*



Minister pełnomocny Czechosłowacji, Masaryk, w drodze na narady z ministrami angielskimi w sprawie czechosłowackiej.





Defilada straży pożarnych na pl. Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Na prawo od góry: Rozpoczęcie roku szkolnego.

Na prawo w środku: Regent Horthy oddaje podczas swej wizyty w Berlinie cześć poległym żołnierzom w czasie wielkiej wojny.

Na prawo od dołu: Otwarcie 13-tej międzynarodowej konferencji handlowej nastąpiło dnia 5 września br. w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej.



Przyjazd gen. Zamorskiego, szefa policji państwowej, do Berlina.





Na szczeroteczkę do zębów

najsukuteczniejsza jest wysokowartościowa pasta do zębów Chlorodont i to 2x dziennie, a mianowicie: rano i wieczorem. Pasta do zębów Chlorodont usuwa bez śladu szpecący osad nazębny, Płkne, białe zęby zdobywają sympatię otoczenia.

Prosimy żądać, zależnie od własnego upodobania, pieniącej lub niepieniącej

pasty do zębów Chlorodont

ków wojujących” w Sowietach pt. „Dwu-
dziesta rocznica rozdziału Kościoła od
państwa”, przedstawiająca całokształt do-
tychczasowych rezultatów walki bolszewi-
zmu z religią. We wstępie do tej „jubi-
leuszowej księgi bezbożnictwa” znajdujemy
wyraźne oświadczenie, przynajmniej, że po-
mimo czynionych dotychczas wysiłków nie
udało się wykorzenić „zabobonów religij-
nych”. Dziesiątki milionów robotników
dotychczas w Rosji należą do różnych wy-
znań.

„L'Italia” z 22 lipca rb. w art. „Bóg nie
umiera” stwierdza, że pomimo prześlado-
wań w Sowietach, jeszcze wierzy i prakty-
kuje około 45 procent ludności. Pani
Helena Izwolskaja, córka byłego ambasado-
ra rosyjskiego w Paryżu, po powrocie z So-
wietów, zamieściła w czasopiśmie „Esprit”
artykuł, w którym na podstawie dokumen-
tów stwierdza, że dziś w Rosji kościoły
i domy modlitwy jawnie istniejące lub
ukryte, stały się jakby oazami, gdzie ludzie
szukają wytchnienia duchowego, ludzie
przygnębieni i straszliwie zmęczeni długo-
trwałym terrorem. Należy przypuszczać, że
zainteresowanie religią będzie się w Sowie-
tach wzmagać w szybkim tempie.

„Jak nadal ułoży się stosunek między
Watykanem a rasizmem faszystowskim?” —
zapytuje angielski organ katolicki „Catho-
lic Herald”. Ostatnie bowiem wystąpienie
Mussoliniego, mowa w Forli 30 lipca rb.
z okazji słynnego oświadczenia Ojca św.
(z 28 lipca rb.) o rasizmie i szowinizmie,
mogło nasunąć przypuszczenie, że stosunek
ten uległ pogorszeniu, a nawet niektóre
organy prasy faszystowskiej — jak „Fronto
Spizio” — zmuszone były rozpraszać plotki,
rozszerzane przez różnych alarmistów, któ-
rych to pismo nazywa „szpecącymi po ką-
tach płaczkami”, a którzy ogłaszają niepo-
kójące wieści, jakoby we Włoszech miał
nastąpić okres prześladowania Kościoła.

Jak jest w istocie? Co mówi zdrowy
rozsądek, fakty i bezstronna obserwacja za-
równo dzisiejszego stanu rzeczy jak i po-
przednich dziejów faszyzmu? Otóż z całym
prawdopodobieństwem można twier-
dzić, że obecny konflikt stanowi jedynie
przemijający fragment, wynikający z pew-
nych odchyłań reżimu faszystowskiego, któ-
ry podlega od szeregu lat ewolucji.

Obecnych koncepcji rasizmu faszystow-
skiego nie należy brać zbyt serio. Są to
posunięcia koniunkturalne. Już „Message-
ro” próbuje załagodzić konflikt, powstały
na tle mowy Ojca św. o rasizmie. „Nie-
potrzebne są alarmy” — pisze Messagero —
„religia narodu włoskiego i jego tradycje
będą całkowicie respektowane”. A i sam
twórca faszyzmu „posiada zdrowy sens
i serce dziecka ludu, i chrześcijanina,
i przestanie mówić o rasizmie, kiedy osła-
bnie koncepcja polityczna osi „Rzym-Ber-
lin”. Na razie koncepcja jeszcze jest aktu-
alna, choć znacznie mniej popularna, niż

to przypuszczać mogą ludzie, nie znający
dokładnie prądów, nurtujących dziś wśród
mas we Włoszech.

„Całe życie kpiłem z religii, tak jak
moi współcześni, a teraz, stojąc nad gro-
bem, doszedłem do przekonania, że nie
można porządku społecznego budować na
niedowiarstwie. I gdybym prędzej to prze-
konanie zdobył, byłbym o nie walczył.
Zarazem życzę sobie, by dowiedziało się
o tym młode pokolenie”.

Słowa powyższe napisał do swego przy-
jaciela Hervé stary „tygrys”, sławny Cle-
mençeau. Londyński „Times” przypomina
to wyznaczenie francuskiego męża stanu, pod-
kreślając ostatnio w artykule „Church and
State” (Kościół i państwo), że wielkie mo-
carstwa zachodnie, jak Francja, Anglia
i Włochy porzuciły taktykę obojętności
lub nieżyczliwej postawy wobec Watykanu.
Nauzone doświadczeniem, które wykazuje,
że unormowanie stosunków prawnych ze
Stolicą Apostolską stanowi dla każdego or-
ganizmu państwowego w cywilizacji za-
chodniej podstawowy warunek normalnego
rozwoju.

Dyplomacja w Rzeszy niemieckiej
i w Sowietach, lekceważąc sobie to do-
świadczenie dziejów, ludzi się, przypuszcza-
jąc, że uda się jej odwieczny kult Boga,
zawarty w Kościele, przekształcić w kult
państwa.

Podobne zdanie wypowiada słynny praw-
nik, profesor uniwersytetu w Fryburgu,
Lampert, w swej pracy ostatnio ogłoszonej
o stosunku Kościoła do państwa w Szwaj-
carii i w tych krajach, w których rządy
do niedawna uprawiały politykę antyko-
ścielną lub obojętną wobec katolicyzmu,
a obecnie z gruntu zmieniły swe postępo-
wanie.

A więc rząd francuski zmienił zupełnie
w ostatnich latach swój stosunek do Stolicy
Apostolskiej. Jak wiadomo, przed trzydzie-
siu z górą laty rząd francuski zerwał swe
stosunki z Watykanem. Odtąd laicyzm
święcił tam swoje triumfy. Lecz doświadc-
czenie w czasie wojny otworzyło oczy fran-
cuskim mężom stanu. Ujrzeni bohaterstwo
katolickich księży i zrozumieli, jaką potęgę
stanowi religia w organizacji życia zbioro-
wego. Zaczęto więc zmieniać taktykę
wobec Kościoła. Już Briand przed 17 laty
nawiązał stosunek ze Stolicą Apostolską.
W Watykanie pojawił się poseł francuski,
w Paryżu nuncjusz papieski.

Podobnie w Anglii. Już król Edward VII
(o czym tylko garść wtajemniczonych wie-
działa) na 6 tygodni przed śmiercią w dniu
6 maja 1910 r. złożył w Buckingham-Palace
wyznanie wiary rzymsko-katolickiej na ręce
księdza proboszcza Förstera. Następca Ed-
warda VII Jerzy V odnosił się z całą czcią
dla katolicyzmu. W czasie wojny nawiązu-
je on dyplomatyczne stosunki ze Stolicą
Świątą. I odtąd ma Anglia swego ministra
przy Watykanie.

RADIO I RADIOFONIA

Rekordowe powodzenie DWR. — Warsza-
wa skierowała uwagę w stronę radia.

Przez trzy tygodnie cała Warszawa żyła
pod znakiem Dorocznej Wystawy Radio-
wej. W cichej zazwyczaj uliczce, wiodącej
do gmachu Polskiej YMCA, gromadziły się
tłumy publiczności, czekając w kolejce na
przedostanie się do gmachu wystawy. Szczeg-
ólnie w niedzielę tłumy publiczności zwie-
dzającej wystawę były tak wielkie, że z
trudnością dawało się utrzymać porządek.
Przebieżnie zwiedzało wystawę dziennie,
w dniu powszednim, po 4 tysiące osób,
w niedzielę liczba zwiedzających podwaja-
ła się. Wśród zwiedzających znajdowali
się przedstawiciele wszystkich warstw spo-
łecznych, gdyż radio w równym stopniu
wszystkich interesuje.

Zarówno głosy publiczności zwiedzającej
wystawę, jak i głosy prasy, stwierdzają jed-
nomyślnie, że Doroczna Wystawa Radiowa
była imprezą, która w całej pełni zasługi-
wała na to powodzenie, z jakim spotkała
się wśród mieszkańców stolicy.

Podkreślić należy, że Doroczna Wystawa
Radiowa była nie tylko rewiją eksponatów
przemysłu, zresztą eksponatów nie mar-
towych, jak na innych wystawach przemy-
słowych, ale drgając życiem setek stacyj ra-
diowych odbiorników, które każdemu zwie-
dzającemu umożliwiały słuchanie dowolnej
audycji radiowej. Ponadto wystawa dawa-
ła publiczności cały szereg atrakcyjnych
imprez. W specjalnym studio radiowym,
gdzie staraniem dyrekcji Polskiego Radia
zorganizowane były kilkunastogodzinne
audycje radiowe z udziałem osób progra-
mu Polskiego Radia. Szczególnie ta część
wystawy była magnesem, ściągającym nie-
przeliczone tłumy radiosłuchaczy, chcących
na własne oczy zobaczyć tych wszystkich,
których stale słyszą w głośnikach. Poza
audycjami radiowymi nadawano w studio
bezpłatnie interesujące filmy rozrywkowe
i naukowe.



Znak ochronny.

Najlepsze tak długo oczekiwano

wyroby

Instytutu Kosmetyczno-Lekarskiego

„IZIS”

Warszawa, ul. Senatorska Nr 37.

JUŻ SA W SPRZEDAŻY

PROSIMY ŻAĐAĆ: pudrów, pomadek do ust, róży,
ołówków i tuszy nie zmywających
się wodą itp. — WE WSZYSTKICH
WIEKSZYCH DROGERIACH I SKŁA-
DACH APTECZNYCH.

Radiofonia polska dążąc do zaciśnienia węzłów ze swymi słuchaczami organizuje tego rodzaju wystawy w całym szeregu miast Polski.

Jeśli pominiemy pierwszą imprezę wystawową, specjalnie poświęconą radiofonii w roku 1926, kiedy Polskie Radio było w załątku i kiedy liczyło nie miliony, jak dziś, ale zaledwie setki słuchaczy — dopiero w ostatnich latach spotykamy się z planową akcją Polskiego Radia, polegającą na urządzaniu w różnych miastach Polski, nie wyłączając nawet małych miast powiatowych — większych lub mniejszych wystaw radiowych. Czytelnicy pism codziennych pamiętają niewątpliwie sukcesy, jakimi cieszyły się działy radiowe organizowane stale na Targach Wschodnich, na poznańskiej wystawie „Wnętrze i kwiaty”, podczas Jarmarku Poleskiego, oraz w Krakowie, Wilnie, Bydgoszczy, Kaliszu, Rybniku, Sierpcu i Łodzi. Wszystkie te wystawy cieszyły się rekordowym powodzeniem. Publiczność specjalnie interesująca się różnymi działami radiofonii, ze szczególną uwagą śledziła procesy nadawania audycji radiowych, do czego dawały sposobność publiczne studia radiowe.

Nie tylko więc w Warszawie, ale również i w innych miastach dziesiątki tysięcy widzów przewinęło się przez sale wystawowe, zawierając trwałą znajomość z radiem. Bo wszędzie radio jest rzetelnym czynnikiem kulturalnym, informacyjnym i rozrywkowym,

bo wszędzie ma ono swych przyjaciół, zwolenników i entuzjastów.

Szczególne znaczenie mają wystawy radiowe dla młodzieży szkolnej, która więcej interesuje się kulisami współczesnej techniki, niż starsi. Młodzież szkolna, współczesna, ma umysł bardziej wyspecjalizowany w kierunku nowinek technicznych: chętnie chłonie wszystko, co niesie współczesny postęp, szczególnie w takich dziedzinach jak radio, gdzie zainteresowanie teoretyczne może iść równoległe z praktyką, zwłaszcza w dziedzinie budowy aparatów radiowych.

Wystawa Radiowa w Warszawie spełniła dobrze swe zadanie. Należy sądzić, że w następnym roku wystawa będzie jeszcze bogatsza, jeszcze bardziej atrakcyjna i cieszyć się będzie jeszcze większą popularnością.

D. W. R. popularyzuje wiedzę techniczną.

Wystawy radiowe, dające przegląd odbiorników i przemysłu pomocniczego, poza swoją misją informacyjno-handlową i propagandową są żywą i skuteczną propagandą na rzecz techniki.

Z uwagi na bardzo niski poziom wiedzy technicznej naszego społeczeństwa, nie można zaniedbać żadnej okazji, aby tę wiedzę popularyzować. Niewątpliwie nadchodzące młode pokolenia będą miały dużo więcej wiedzy technicznej niż pokolenia współczesne, jednak zagadnienia dnia dzisiejszego narzucają nam sprawę upowszechnienia techniki jako warunku naszego dobrobytu i obronności.

Podnoszenie kultury technicznej umożliwi zwiększenie konsumpcji przemysłowej i powiększa potencjalne możliwości obronne.

Radio jako jeden z najbardziej fascynujących wynalazków ma szczególne możliwości w dziele popularyzacji techniki wśród szerokiego ogółu i to nie tylko via mikrofon, lecz przez wglądnięcie w samo meritum wynalazku. Chodzi o to, aby metoda, przedstawiająca istotę tego wynalazku była zrozumiała nawet dla najmniej technicznie zaawansowanych osób.

Zdaniem naszym zadość tej potrzebie czyni obszerny dział Dydaktyczny Dorocznej Wystawy Radiowej, mieszczący się na galerii dużej sali gimnastycznej. Spróbujmy ten dział zwiedzić, patrząc oczami laika.

Już na wstępie dowiadujemy się, że podstawą radiotech-

niki jest elektrotechnika. Umiejętnie zestawione przyrządy umożliwiają wykonanie szeregu eksperymentów z zakresu elektrotechniki.

Szczególne efektywnym pokazem jest rezonans elektryczny.

Dalej widzimy historyczny rozwój od biorników detektorowych i lampowych. Przeszło 20 aparatów ustawionych w chronologicznym porządku ilustruje poszczególne fazy rozwoju radiotechniki, akcentując chwile szczególnie ważne, jak np. wprowadzenie reakcji przez Meissnera w 1913 r. wprowadzenie obwodu aperiodycznego anteny i inne.

Bogaty jest dział lamp odbiorczych i nadawczych. Dowiadujemy się tu, że już Edison zapoczątkował budowę lampy radiowej, nie zdając sobie z tego sprawy. Demonstracja „efektu Edisona” przy pomocy specjalnie do tego celu zbudowanej lampy przez firmę „Tungsram” jest bardzo pouczająca. Następne etapy obrazują przełomowe chwile w rozwoju lampy radiowej.

W środku działu lamp mamy umieszczony generator lampowy drgań niegasnących. Pokazy przy pomocy tego generatora budzą podziw osób starszych, a entuzjazm wśród młodzieży. Dział ten kończy się potężną lampą nadawczą 50.000 wattową; dla kontrastu umieszczono przy niej maleńką 3 wattową trójcę nadawczą. Posuwając się dalej widzimy piezokwarcowy rezonator do demonstracji fal ultraakustycznych przy pomocy kryształu kwarcu. Rezonator ten budzi duże zainteresowanie wśród osób bardziej zaawansowanych w radiotechnice.

Następnie widzimy czynną fotokomórkę w układzie sygnalizacyjnym. Pokazy z fotokomórką również cieszą się dużym zainteresowaniem zwiedzających. Przegląd sprzętu dawniej używanego budzi wśród starych radioamatorów szczególny sentyment. Nie jeden z nich poznaje wśród tych eksponatów piecotołki wykonane dawniej przez siebie cewki, dławiki, kondensatory itd.

Przykłady odbiorników sprzed 15-tu laty w porównaniu z odbiornikami ówczesnymi budzą zrozumiały podziw dla ogromnego postępu radiotechniki.

Cały dział dydaktyczny może stanowić osobną wystawę radiową i aby go dokładnie zwiedzić trzeba poświęcić na to przynajmniej dwie godziny. Wszystkie aparaty i lampy opatrzone są odpowiednimi schematami i opisami znacznie ułatwiającymi orientację.

Szereg ciekawych tablic jak: widnia drgań elektromagnetycznych jonosfera, zasięgi fal radiowych uzupełniają stoisko tego bardzo ciekawego działu.

Organizatorem i kierownikiem tego działu jest p. Jan Georgica, jeden z pionierów radiotechniki i radiofonii w Polsce.

Serdeczny kontakt radiostłuchaczy z artystami radiowymi.

Studio Polskiego Radia na Dorocznej Wystawie Radiowej objawiało właściwe oblicze miliona radiostłuchaczy w Polsce. Takiego przyjęcia, jakiego doznali artyści występujący przed mikrofonem Dorocznej Wystawy Radiowej, nie pamiętają najwzrostli bywalcy sal teatralnych i koncertowych w Polsce.

Każdemu występowi popularnych asów programu Polskiego Radia, którzy w większości zwiedzających D. W. R. objawili się nie jak zwykle głosem, ale całą swą postacią, towarzyszyły żywiołowe oklaski, bra-



Podsekretarz Stanu Min. Przemysłu i Handlu, p. Mieczysław Sokółowski przemawia na otwarciu Dorocznej Wystawy Radiowej w dniu 25 sierpnia br.

wa i zachęty do bisowania. Zresztą ten entuzjazm radiosłuchaczy, witających swoich znajomych z tamtej strony mikrofonu, udzielał się nie tylko tłumom zgromadzonym w studio na D. W. R., ale dawał się odczuć również przy głośnikach. Publiczności, która wypełniała studio D. W. R. należy się prawdziwa wdzięczność, a to dlatego, że artyści radiowi, występując przed bezdusznym mikrofonem, odczuwają brak kontaktu z publicznością. Zwykle nie wiedzą czy audycja, którą wykonują, podobała się, czy nie. Występ w studio na D. W. R. dał artystom, których żywiołem jest przecież sława i uznanie, poczucie żywej łączności między ich sztuką, a milionami radiosłuchaczy, dał im odczucie wartości własnej pracy dla niewidzialnej publiczności.

Patrząc na rozentuzjadowane twarze publiczności zgromadzonej w studio D. W. R. stałoby się radio, gdyby zrobiono wynalazek, pozwalający odczuć zadowolenie słuchaczy po udanej audycji. Wbrew śledziennikom i pesymistom, których w żadnym kraju i wśród żadnych radiosłuchaczy nie zbraknie, okazało się podczas koncertów w studio D. W. R., że program radiowy i wykonawcy radiowi cieszą się największą możliwie popularnością, taką popularnością, jakiej bez radia nie można sobie wyobrazić.

Polskie Radio transmituje lot do stratosfery.

Całe społeczeństwo śledzi obecnie z napięciem przygotowania do lotu do strato-



Popularna para lwowska Szczepko i Tońko przed mikrofonem w studio na Dorocznej Wystawie Radiowej.

sfer. W Dolinie Chochołowskiej dobiegają końca ostatnie prace przy organizacji lotu, który stanowi wielkie wydarzenie w życiu naukowym Polski i zwrócił na siebie oczy całego świata.

Polskie Radio bierze również żywy udział w tej imprezie, gdyż transmituje start balonu z Doliny Chochołowskiej i pozostawać będzie w łączności z uczestnikami lotu, aby informować społeczeństwo

o losach wyprawy. Komunikaty te będą nadawane bez względu na porę, zarówno w dzień jak i w nocy. Po wylądowaniu balonu projektowane jest również przemówienie przez radio dra Konstantego Jodko-Narkiewicza z najbliższej rozgłośni.



Stoisko Polskiego Radia na Dorocznej Wystawie Radiowej.

stwa. Wyrazem tego jest szeroko rozplanowana akcja radiofonizacji kraju, prowadzona nie tylko przez Polskie Radio i S. K. R. K., ale również przez instytucje społeczne, oświatowe itp.

Jednym z ważnych elementów omawia-

nej akcji jest człowiek fachowiec. Na zrozumieniu tej potrzeby oparte są organizowane w całym kraju kursy radiotechniczne i przysposobienia radiowego. Wielką jednak bolączką jest tu brak odpowiedniej literatury, przystępnej dla ludzi nie posiadających specjalnego przygotowania naukowego. Lukę tę pragnie wypełnić wydawnictwo „Przyjaźń z radiem” zainicjowane przez redakcję „Skrzynki Technicznej” Rozgłośni Katowickiej. Omawiać ono będzie w sposób najbardziej przystępny zagadnienie radiotechniczne, całość utworzy podręczną encyklopedię techniki radia. Z druku wyszedł już tom I pt. „Liczba i kształt” opracowany przez Jana Ciałotnego.

Audycje dla kupców i rzemieślników w każdy poniedziałek nadaje radio.

Polskie Radio wprowadza w bieżącym sezonie nowy typ audycji radiowych. Będą to pogadanki dla kupców i rzemieślników, nadawane w każdy poniedziałek o godz. 13.00. Pierwsza audycja zorganizowana została na dn. 3 października, w czasie której usłyszą radiosłuchacze dwie pogadanki: „Każdy z nas sprzedaje, każdy z nas kupuje” i „Kto z nas jest w myśl prawa kupcem, a kto rzemieślnikiem”.

Akcja ta ma na celu polepszenie metod obsługi klientów, podniesienie poziomów przedsiębiorstw handlowych i warsztatów rzemieślniczych oraz radiofonizację warsztatów pracy.

Obsługa radiowa w obecnej chwili jest już całkowicie zorganizowana i oczekuje tylko na start z Doliny Chochołowskiej, aby obwieścić o jego przebiegu całemu społeczeństwu.

Podręczna encyklopedia techniki radia.

Przeświadczenie o doniosłej roli radiofonii w życiu współczesnego człowieka przeniknęło już dzisiaj do głębi społeczeń-

**Nie żałuj grosza
na F. O. M.!!!**

FILM

Międzynarodowa wystawa filmowa w Wenecji, zwana „Biennale”, przyniosła już szereg sensacyjnych decyzji. Jest wśród nich przede wszystkim wyróżnienie francuskiego filmu przez udzielenie wielkiej nagrody obrazowi „Ludzie za mgłą” (Quai des Brumes). Z tej okazji prezydent „Biennale” hr. Lauri Volpi powiedział:

„Udzielamy kinematografii francuskiej nagrodę, na jaką w całej pełni zasłużyła. Oddajemy ją tym chętniej, że stało się już tradycją, iż największe zaszczyty, jakimi „Biennale” dysponuje, stale wędrują do Paryża. Jesteśmy dumni, że mimo wielu nieporozumień, jakie ostatnio miały miejsce między nami a bratnim narodem francuskim, w dziedzinie sztuki zachowany został całkowity obiektywizm i neutralność”.

Sąd wydaje się w pełni zasłużony. „Ludzie za mgłą” są niewątpliwie filmem stojącym na najwyższym poziomie pod względem tematycznym, reżyserskim i aktorskim.

Prasa niemiecka powiada, że najwięksi, najlepsi reżyserzy niemieccy jak Lubicz, Ryszard Oswald mogą pochylić kornie czoło przed artystycznym wynikiem pracy twórcy filmu Marcela Carné.

Prasa włoska podkreśla przede wszystkim kreację aktorską Jeana Gabina, który rok temu osiągnął już poważny sukces w filmie „Towarzysze broni” (La grande illusion). „Gdyby „Biennale” — powiada „La Stampa” — rozdawało nagrody za geniusz aktorski, to pierwszym wyróżnionym powinien być Jean Gabin. Nie idzie za nim bynajmniej w tyle Michele Morgan”.

Amatorzy pieśni i muzyki w stylu romantycznym, cygańskim mają okazję nasycić się nią idąc na film „Czardasz”, który wchodzi na ekrany krajowe. Poszczególne sceny zrealizowane są z ogromnym rozmachem i wskazują na to, że stworzenie całości musiało pochłonąć olbrzymie sumy. Główną rolę w „Czardaszu” odgrywa June Knight, nowa wielka rewelacja Hollywoodu, aktorka obdarzona niezwykłą urodą i fenomenalnym głosem. Jej partnerem jest urodziwy Michael Bartlett, kontraktowy śpiewak „Metropolitan Opera” w Nowym Jorku.

Jednym z filmów, który niewątpliwie ma szansę przykuć na dłużej uwagę kinomanów, będzie „Lokaj Jaśnie Pani”. Producent filmu Joc. M. Schenck, przedstawiciel największego koncernu filmowego Ameryki powiada:

„Wszystko dobierano do tego filmu tak precyzyjnie, jakby miano skonstruować maszynę. I skonstruowaliśmy maszynę, maszynę powodzenia. Aktorzy: Annabella i William Powell, scenarzysta — słynny węgierski pisarz Bus Fekety, reżyser — Walter Lang, wszystko to złożyło się na to, iż powstała komedia, mająca dotąd mało sobie równych. Hollywood jest dumny, iż po raz pierwszy udało mu się wylansować gwiazdę filmu europejskiego Annabellę na gwiazdę światowej wielkości”.

Obok Annabelli drugą europejską aktorką, której film zrealizowany w Ameryce wypadł ponad wszelkie oczekiwania i pochwały, jest Danielle Darrieux. Jej partnerem jest Douglas Fairbanks młodszy, który po swym ojcu odziedziczył wybitny talent. Nawiasem mówiąc jest to w dziejach ekranu pierwszy wypadek założenia dynastii aktorów filmowych, co wśród aktorstwa teatralnego miewa przecież miejsce. Oczywiście na przeszkodzie stoi tu młodość

sztuki filmowej, której pełny rozkwit nie liczy nawet lat czterdziestu.

Jedną z najciekawszych kreacji aktorskich, jakie ujrzymy na ekranach, będzie „Jezabel” z Bette Davies w roli popisowej. Aktorka w zeszłym roku na „Biennale” za swą kreację „Fortancerki” uznana została za pierwszą aktorkę filmową świata. I w tym roku nieoficjalna opinia na „Biennale” podtrzymuje ten tytuł, który oficjalnie ze względu na niemożliwość dwukrotnego, kolejnego odznaczenia zostanie przyznany komu innemu.

„Jezabel” — postać tytułowa, to dziewczyna w stylu stendhalowskiej Amiel, która ma wszelkie cechy XX wieku, choć urodziła się w XIX.

Wyłaniający się stąd szereg konfliktów daje znakomite pole do popisu utalentowanej aktorce w zakresie analizy psychologicznej duszy młodej dziewczyny. —

Jednym z najznakomitszych reżyserów Hollywoodu był Thalberg, pracujący w Metro-Galdwyn-Mayer.

Mając lat 27, ożenił się z Normą Shearer. Pragnąc wykorzystać pod względem artystycznym jej talent i urodę długo poszukiwał odpowiedniego tematu. Wreszcie wybór padł na „Marię Antoninę” — powieść Stefana Zweiga.

Na długo przed „Uwielbianą” i „Romeo i Julią” zaproponował Thalberg swemu szefowi i przyjacielowi Louis B. Mayerowi produkcję tego filmu, w którym główną rolę miała zagrać „pierwsza lady ekranu” — prześliczna Norma Shearer.

Wielkie to i śmiałe zamierzenie było jednak dla trzeźwego Mayera zbyt ryzykowne. Należało, jego zdaniem, poczekać. Zbyt wielkich sum, zbyt potężnego, wręcz gigantycznego wysiłku wymagała realizacja „Marii Antoniny”.

Od tego czasu widzieliśmy wiele filmów Thalberga z Normą Shearer. „Rozwódka”, „Obcym nie wolno całować”, „Wolne dusze”, „Uśmiech szczęścia”, „Uwielbiana”, „Romeo i Julia”... Coraz wyżej sięgała sława tej artystki, coraz śmielsze perspektywy zakreślała sobie para: Thalberg-Shearer. Ale o realizacji „Marii Antoniny” nie było mowy.

Wreszcie śmierć reżysera Thadberga, zdawało się, zupełnie przekreśliła ten pomysł. Tym bardziej, że głęboko dotknięta tą stratą Norma Shearer w ogóle wycofała się z ekranu.

Jednakże wytwórnia „Metro” na 15-lecie swej działalności postanowiła właśnie zrealizować „Marię Antoninę” a film ten poświęcić uczczeniu pamięci wielkiego swego reżysera Thalberga. Ten moment sprawił, że Norma Shearer zdecydowała się objąć w filmie naczelną rolę. Dzięki temu, doczekamy się niewątpliwie po Julii drugiej niezapomnianej romantycznej kreacji.

„Ostrożnie profesorze” z Harold Loydem należy do jednej z najlepszych komedii w jego repertuarze.

Motywym przypomina graną w Paryżu sztukę „Korsarz”, gdzie przeszłość odżywa jak gdyby i staje się pobudką do nowych wydarzeń. W „Ostrożnie profesorze!” egiptolog dr Lambert przeżywa jak gdyby dalszy ciąg tragicznej przygody sprzed lat 3.000. Rycerz Neferus poznał córkę faraona, Anebi. Za zuchwalstwo jej posłubienia został ukarany pogrzebaniem żywcem w kamiennym sarkofagu. Dr Lambert poznaje córkę „króla cyrku” — a więc ktoś w rodzaju nowoczesnego „faraona” przemysłu. — Poznanie to wywołuje całą serię nieprawdopodobnych komplikacji, które

Bole REUMATYCZNE i ARTRETYCZNE
NAJWIĘCEJ DOKUŻAJA PODCZAS ZIMNY I NIEPOGODY

MAŚC PRZECIWRHEUMATYCZNA OSMOGEN GASECKIEGO

z PŁYN PRZECIWRHEUMATYCZNY DO KAPIELI „OSMOGEN”
KOJA, TE BOLE.

zaczynają rujnować karierę poczciwego egiptologa.

Początkowo ogarnia go lęk, co tym bardziej ujemnie działa. Później postanawia jednak wypowiedzieć wojnę przeznaczeniu i przetrwać latum wywołaniem igrzysk amerykańskiej awantury. W jej wyniku osiąga pożądany cel: trwałe związki z ukochaną.

Jednym z najciekawszych filmów godnych widzenia, niezależnie od tego czy się ma lat 12, czy 102, jest według powieści Marka Twaima „Książę i żebrak”. Hez głębokiej mądrości życiowej o tajemnicach władzy, ludzkich namiętnościach, złości, głupocie i niedoświadczeniu wypowiedziano w tym filmie pod pozorem bajki!

Poza tym mamy sposobność ujrzeć ze wszystkimi szczegółami przedstawioną scenę koronacji króla.

Porywający przebieg akcji, świetna oprawa dekoracyjna i kostiumowa, znakomita gra, zwłaszcza Erola Flyna, wszystko to składa się na całość pełną wyrazu.

Gdy się jest w Paryżu trzeba dobrze się zastanowić, co zobaczyć, czy jakiś film amerykański, niemiecki („Olimpiada” Leni Riefensthal idzie aż w dwu kinach paryskich), włoski? Nie! W Paryżu powinno się zobaczyć film francuski.

Na Montmairtre dają Chevaliera. Oczywiście idziemy. Czy jest aktor bardziej paryski od niego? Nie ma.

Film, który mamy możliwość oglądać, jest pełen delikatnego humoru, sentymentalnego wdzięku i romantycznej atmosfery, która splata się bardzo ściśle z rzeczywistością. Dobry film i Chevalier stoi w nim na najwyższym poziomie. *cki.*

TEATR

„Kłopoty Bourrachona”, wystawione w Letnim, wykazują raz po raz zupełnie zdecydowany charakter komediowy, zwłaszcza jeśli chodzi o tytułową postać.

Autor nakreślił głębszy rysunek psychologiczny człowieka, którego zasadniczym rysem jest kult domowego ogniska, instynkt ojcowski. Niestety, przez przekórę losu, nie znajduje sposobności do pełnej realizacji tych najtajniejszych swych pragnień.



Matka tygrysia.



Wielka rewia armii w Berlinie przed „Führerem” i jego gościem regentem Horthym.

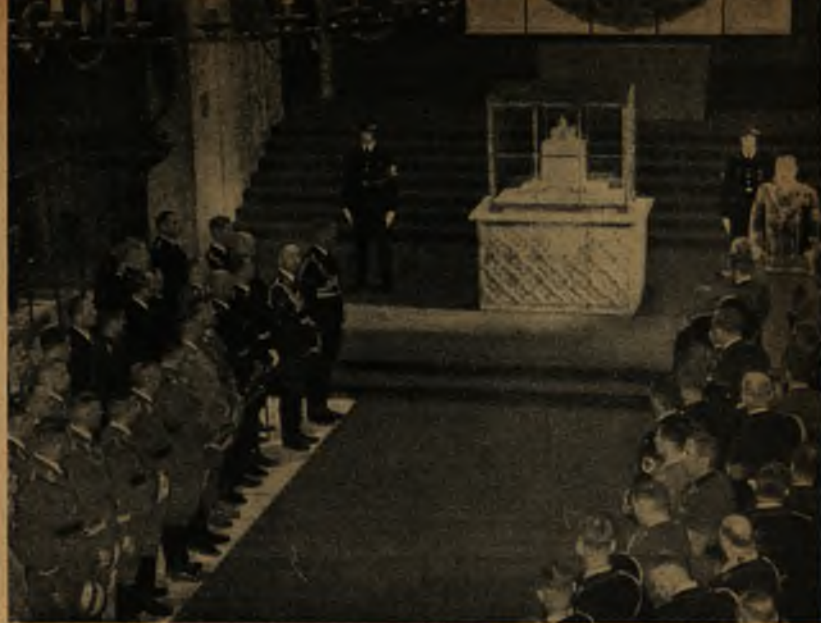
Wieżenie w szkole w Nowym Jorku urządzone przez uczniów, do którego wsadza się chłopców oszczędzonych przez kolegów za zaciepanie dziewcząt. Więzienie znajduje się w klasie, a kraty stanowią silnie powiązane sznury. Najwyższy wymiar kary stanowi 45 minut.

Jubileusz królowej holenderskiej Wilhelminy. — Przed bramami miasta Hagi odbyła się wielka rewia, w której wzięło udział 14.000 żołnierzy różnego rodzaju broni. Na obrazku królowa Wilhelmina, księżniczka Julianna i mąż jej książe Bernard.





Powrót Chamberlaina do Londynu, by wziąć udział w naradach w sprawie Czechosłowacji.



Uroczyste oddanie przez namiestnika Austrii Seyss-Inquarta insygniów państwowych nadburmistrzowi Wiednia, Liebelowi.

Nauka lotnictwa w pokoju.



Premier Czech, Hodža, przemawia przez radio.



Z pierwszą żoną zmuszony jest pod naciskiem swej siostry wziąć rozwód, wobec jawnego skandalu, jaki wywołała. Druga żona ma go uszczęśliwić dzieckiem, które przychodzi na świat... przedterminowo. A już upajał się myślą o szczęściu posiadania własnego dziecka. Mimo całą smutną prawdę — taka jest potęga i urok niewinnej nowonarodzonej istoty — gotów jest zatrzymać matkę i dziecko. Znowu jednak siostra wywiera nacisk, by usunął hańbę z nazwiska. Ostatecznie poczciwy Bourrachon buntuje się. Ma on swoje powody, by pewne rzeczy ocenić z nieco odmiennego punktu widzenia. I ostatecznie Bourrachon zwycięża. A raczej zwycięża młody bohater, którego płacz podbija serca wszystkich. Ostatnia scena, kiedy Bourrachon pochyla się nad niemowlęciem pełen zachwyty, jest prawdziwie, szczerze ludzka.

Oczywiście całą tę ludzką stronę Bourrachona ujrzelśmy w pełnym blasku dzięki grze Znicza. Umiął on bez ryzykowania nadmiernej szarży ukazać głęboki komizm postaci Bourrachona. Wynika to w dużej mierze z sytuacji, w które autor wprowadza bohatera, ale jest również owocem tej specyficznej manieri reagowania maską poczciwości, jaką tak wybornie stosuje Znicz. Jego odezwania, odruchy, gesty rozpacz czy zachwyty tak istotnie charakteryzują sytuację i bohatera, że staje się on centralną figurą, skupiającą uwagę widza, pomimo kolekcji postaci świetnie ożywionych przez cały zespół.

Po okresie rozpanoszenia się w muzyce lekkiej widowisk rewiiowych, o niedorzecznej treści i błahej muzyce, nastąpił odwrót ku dawnej operetce Offenbachów, Leharów, Kalmanów, Straussów.

Ten odwrót odbył się zresztą trochę chaotycznie. Wystarczy powiedzieć, że udzielono gościom operetki w murach Wielkiej Opery. Tam mieliśmy sposobność oglądać nie tylko wielkiego Offenbacha, którego dziś niektórzy podnoszą do rangi klasyków, ale także pomniejszych twórców różnych nowości w rodzaju „Rose Marie”. Wreszcie jednak znaleziono właściwe ramy do lekkich melodii. Zaopiekował się więc retrospektywnym repertuarem operetkowym „Teatr 8¹⁸⁹⁹”.

Dzięki niemu mieliśmy ostatnio sposobność oglądania przemiłej „Krysi Leśniczanki” z dwoma Lucynami — Messal i Szczepańską — w rolach głównych.

Messalówna pokazała nam klasę śpiewu i gry z najświetniejszej epoki operetki warszawskiej. Podobnie i Józef Redo, którego dykcja i swoboda sceniczna winny budzić podziw i zazdrość młodego pokolenia aktorskiego.

„Zielony frak”, wystawiony w T. Narodowym, reprezentuje najlepszy smak współczesnej francuskiej komedii.

Zręcznie dotyka poważnych stron życia, oświetla je przenikliwie, ale bez tępego, drażniącego uporu, raczej z przekorą i wybuch kaskadą niespodzianych, choć dających się logicznie przewidzieć sytuacji, powiedzeń, konfliktów i rozstrzygnięć.

Kulisy działania oficjalnej reprezentacji francuskiej literatury, jaką jest Akademia, odsłonięte są z dobrotliwą, sympatyczną a ciepłą złośliwością. Autor dworuje sobie z całej instytucji, z jej trochę teatralnie zakłamaną egzystencją, ale widać, że ją kocha. Widać, że kocha Francję, choć ukazał nam prezydenta manekina nie rządzącego, lecz reprezentującego kraj. W komediowej skali takie oskarżenie pada zre-

szta i pod adresem monarchii. Przypomnijmy sobie tylko „Krysię Leśniczankę”, która jest przekonana, że na cesarskim dworze w Wiedniu decydują o wszystkim... kucharki.

W „Zielonym fraku” Akademia francuska to klub, w którym można spotkać każdego z wyjątkiem literatów. Jednak ci „nie-literaci” odznaczają się nieraz tak wybitnie francuskim „esprit de vivre” — umiejętnością życia, a wraz z tym i wypowiedzania się, że patrzy się na nich i słucha z przyjemnością.

Zresztą — mój Boże — należy pamiętać, że w czasach, gdy Richelieu powoływał do życia Akademię — pisarstwo nie było zawodem, nie istniały też żadne związki zawodowe literatów i dziennikarzy.

Więc instalacja nowego akademika, którego książki są raczej dziełem jego utalentowanej sekretarki, jest groteską pierwszej klasy, przedstawieniem teatralnym na „benefis” snobizmu ludzkiego, upodobania do błyszczenia, popisywania się.

I trzeba przyznać, że świeżo promowany akademik daje arcy popis błyskotliwości, tak świetnie trzymanej w cuglach, że mimo całej beztreściwości tego, co mówi, wywołuje wrażenie filozoficznej głębi. Takiego steku gładkich, wyszlizganych banałów trudno było dobrać lepiej, ale może właśnie w tej doskonałości doboru tkwi geniusz loci, jeśli już nie geniusz rasy. Z tym wszystkim trzeba pamiętać, że tę powitalną mowę, w której panegiryk dla zmarłego poprzednika, kompletnej zresztą nicości — stanowi lwia część — wygłasza Jerzy Leśczyński. Włał on w całą swą rolę stu-procentową żywiołową męskość, która potrafi ożywić każdy banał.

Żyje zresztą wyborna rzeczywistością komediową całą galeria postaci na czele z księciem w wykonaniu Stanisławskiego i księżną, graną przez Cwiklińską.

Trudno tu zdradzać wszystkie efekty teatralnej kuchni autora, niech każdy sam posmakuje. Trzeba jednak powiedzieć, że dawno nie widzieliśmy takiego zycia się aktorów z atmosferą sztuki, jak w „Zielonym fraku”.

Gdzież zacerpnąć tej atmosfery francuskiej sztuki, jeśli nie w Paryżu. Korzystając więc z tego, że w czasie wakacji miałem możność zawadzić o stolicę nadsekwaniańską w paru choć słowach powiem, co się dzieje w tym centrum kultury Zachodu.

Oczywiście należy pamiętać, że w lecie życie kulturalne w „la ville lumiere” właściwie gaśnie. Pod koniec jednak sierpnia opera otworzyła swe podwoje, inaugurując sezon wystawieniem „Rigoletto”. Opera francuska stoi wiernie na straży klasycyzmu i umiaru. Dlatego można być pewnym, że spotkamy się u śpiewaków z dobrze wypie-



legnowanym „belle canto”, oraz w miarę afektowaną ekspresją gestu i pozy. „Rigoletto”, jedna z najbardziej dramatycznych oper wielkiego repertuaru, następcza pole do popisu reżyserskiego, dekoratorskiego i śpiewaczego zarówno w czołowej roli Rigoletta, jak i jego córki, oraz księcia. Słynna aria „La donna e mobile” wypadła klarownie z odpowiednim zabarwieniem sentymentu ironią...

Skoro komedia francuska jest zamknięta jest się zmuszonym poszukać czegoś ciekawego w jakimś innym teatrze, niezamykającym podwoi na matry sezon.

Teatr Athénée wystawia sztukę Marcelgo Acharda „Korsarz”. W sztuce tej posplatane są różne rzeczywistości. Rzecz dzieje się w studio filmowym. Reżyser przygotowuje scenariusz do filmu awanturycznego, opartego na autentycznej historii z XVIII wieku o korsarzu Kid, który porwał córkę hiszpańskiego Granda, Ewangelinę, i zakochał się w niej tak, że nie śmie jej tknąć. Wpada jednak w ręce rządu i będzie skazany na śmierć. Wówczas Ewangeliną — która go również pokochała — powiada, żeby ją zabił, bo nie chce go przeżyć. Oboje giną. Przed śmiercią korsarz przepowiada, że cały ten dramat kiedyś ożyje i znajdzie rozwiązanie.

Rozwiązanie to znalazło się, dzięki obsadzie ról przez gwiazdora ekranu, dawniej ulicznika, O'Hara i Georgie Swannie. Oboje w tej dawnej historii znajdują pobudkę do własnych przeżyć. W ten sposób wchodzimy w trzecią rzeczywistość teatralnego widowiska. A raczej teatr staje się łącznikiem między dwoma rzeczywistościami.

Sztuka robi duże wrażenie. Ma fabułę pełną niespodzianek i otwiera perspektywy na rzadko oświetlane zakamarki ludzkiej duszy, jej podświadome podłoże.

Z tej płaszczyzny teatru poważnego przejdźmy teraz niżej. Na reklamowych słupach Paryża rzuca się afisz tetru Chaletet „W 80 dni dokoła świata”. Idziemy, by zobaczyć tę przeróbkę znanej powieści, w której zaczytywaliśmy się w młodości. Z wyjątkiem roli służącego lorda Archibalda obsada sztuki niczym nie zdołała nas zainteresować. Natomiast dekoracje budzą podziw swą wystawnością i techniką. Więc tonący okręt, jadący przez scenę pociąg, śnieg syjący się jakby się chmura oberwała. Poza tym wspaniałe pejzaże wysp południowych z kaskadami wód i księżycem. Na to warto popatrzeć. Publiczność też patrzy i bije brawo.

cki.

ŚPIEW I MUZYKA

Sezon jesienny rozpoczyna się. Co prawda Filharmonia pogrążona jest jeszcze w letniej drzemce, ale Opera i operetka



Ciernisz

NA WĄTROBE
ŻOŁĄDEK, KISZKI
NERKI LUB PECHERZ

nij sok

ŚWIĘTOJAŃSKIEGO ZIELA
MAGISTRA GOBIECA

WARSZAWA, MIODOWA 14
APTEKI I DROGERIE

pracują. Zwłaszcza opera, która wbrew prądom obojętności, z góry idącym, śmiało zdąża do rozpoczęcia sezonu. W chwili kiedy piszę te słowa, kurtyna Teatru Wielkiego nie podniosła się jeszcze, ale za kulisami wre już od paru tygodni gorąca praca przygotowawcza. Opera warszawska, jej byt i przyszłość, to może najważniejsze a zarazem najboleśniej zagadnienie z naszego życia kulturalnego. Pisałem już wiele razy na tym miejscu o anormalnych warunkach, w jakich grono ludzi talentu i dobrej woli pracuje, aby bądź co bądź utrzymać w stolicy wielomilionowego państwa prestiż sztuki polskiej. Powiedzmy sobie otwarcie, przyjrzywszy się, jak piszący te słowa za granicą, na Łotwie czy w Estonii, w Bukareszcie czy Sofii warunkom, jakich się udziela scenom operowym. Przecież to wyraża skandal, aby pierwsza scena w Polsce pędziła żywot niemal żebraczy bez „dzis” i bez „jutra”. Przecież to wstyd dopuszczać, aby, jak w czasach smutnej pamięci strajku operowego, zagranica zamieszczała na łamach swojej prasy „obrazki” tych scen dantejskich, jakie rozgrywały się wówczas za kulisami zamkniętego teatru. Trzeba sobie raz śmiało powiedzieć, że *albo będziemy urągówiskiem nawet u najbliższych, parumilionowych państwach bałtyckich, albo Opera warszawska, godna tradycji Moniuszki i Młynarskiego stanie na poziomie, godnym Rzeczypospolitej*. Nie wolno milczeć — inaczej wyręczy nas prasa zagraniczna, urabiająca o kulturze polskiej opinię jak najfatalniejszą!

Pełen tych refleksyj udaję się do nowego kierownika artystycznego, dyrektora *Adama Dołżyckiego* po informacje o przyszłym sezonie operowym. „Zaczynamy sezon 1 października”, mówi mi pełen wiary w przyszłość znakomity dyrygent. „Subsydium 300 tysięcy zł., jakie nam przyznano, pozwala na prowadzenie sezonu co najwyżej przez 6 miesięcy i to, o ile publiczność udzieli nam należytego poparcia. Toteż sezon 1938/39 zakrojony jest jedynie do 31 marca roku przyszłego. Gaże okrojone do minimum (najwyższa wynosi 600 zł), personel solistów zmniejszony do niezbędnej liczby tak, że ogólna ilość personelu operowego nie przekracza 450 osób. Pomimo tego zaczynamy premierą „Harnasiów” Karola Szymanowskiego. Warszawie od dawna należy się poznanie tego arcydzieła, które triumfalnie obeszło już najpierwsze sceny europejskie. „Harnasie” otrzymają wzorową obsadę i możliwie najbogatsze ramy dekoracyjne. Byle tylko publiczność...” Rozmowę z dyr. Dołżyckim toczymy przy jego najbliższym współpracowniku, dyr. *Falkowskim*, osoba którego jest rękojmnią, że finanse Teatru będą strzeżone i każdy grosz wyzyskany zostanie dla dobra sceny. Zapytuję o nowe inscenizacje, o solistów zagranicznych. Jako dopełnienie „Harnasiów” pójdzie „Verbum Nobile” Moniuszki, potem szereg premier i, z konieczności, operetki. Z oczu dyr. Dołżyckiego bije wiara w wytrwanie, ale i dziwny smutek, że tu, w stolicy, pracować trzeba w *takich* warunkach... Za kulisami — praca: ćwiczą chóry, na scenie próba sytuacyjna z operetki, na sali baletowej — ewolucje z „Harnasiów”.

Ci ludzie starają się zapomnieć o jutrze, o hiobowym „pierwszym kwietniu” — z całym poświęceniem i ukochaniem sztuki bezprzykładnym pełnią swój obowiązek. Notuję skromnie co do liczby nazwiska solistów: *Fedyczkowskiej, Kostrzewskiej, Bolki, Dobosza* (Dobosz jest coraz młod-

szyl!), *Soleckiego* i kilku innych. Batutę dźwżyć będzie przede wszystkim sam *Dołżycki*, o którego ostatniej pracy artystycznej w Sofii mówiono mi tam z zachwytem. Obok niego — *Tyllia* i *Kubik*. Składam obu dyrektorom: Dołżyckiemu i Falkowskiemu serdeczne życzenia wytrwania i zapewniam ich, że o tej ofiarnej pracy w Polsce i — poza nią nie zapomnę. Ale opuszczam gmach Teatru ze smutkiem i z obawą, co będzie z naszą sztuką operową, co stanie się po 1-ym kwietnia z zespołem? —

Filharmonia, której praca odbywa się w bardzo dla Opery zbliżonych warunkach, nie rozpoczęła jeszcze sezonu. Gmach przy ulicy Jasnej wyświetla nadal swoje filmy, będące jedyną konkretną formą subsydium „społecznego”. Trudno jest przewidzieć jak ułoży się tam nowy sezon koncertowy. A przecież — warunki są o tyle łatwiejsze, że 65 osób orkiestry, to nie 450 personelu Opery!

Konserwatorium, recte impreza koncertowa dyr. Henryka Markiewicza zajęta jest kontraktami na przyszły sezon. Sala im. Barcewicza pusta, puste są również w chwili, gdy to piszemy, aule Konserwatorium.

Za to na Śniadeckich w popularnym teatrze operetkowym „8¹⁵⁹”. Po sukcesie artystycznym (i kasowym) „Krysi Leśniczanki” — nowa premiera. Tym razem płyną z małej scenki uroczyste melodie Kalmanowskiej „Księżny Czardaszki”. Zmiana dekoracji i dużo zmian w zespole. W roli tytułowej — *Elna Gistedt*, wciąż jeszcze fascynująca swoim śpiewem i werwą sceniczną; dawno nie widziany w Warszawie *Wawrzekowicz* i, jak dawniej, przemili *Zbyszek Rakowiecki*. Napisałem już kiedyś, że *Rakowiecki* bawi wybornie na scenie i tym samym bawi publiczność. Urok jego młodości i nieokiełznanej swobody jest naprawdę rewelacją. Takiego „kochanego chłopca” na scenie nie mieliśmy już dawno! Bardzo udana kreacja *Czerskiej*, niezawodny *Redo* i subtelny dyrygent — *Ludo Philipp*, oto gwarancja, że „Księżna Czardaszka” na pewno podzieli los uroczej „Krysi”. Reżyserowi *Zdzitowieckiemu* życzymy sukcesu.

Na marginesie felietonu wspomnę jeszcze o dorocznej *Wystawie Radiowej*. Zwiedziło ją kilka tysięcy publiczności i mogło się nareszcie przekonać, że można wypełnić program bez udziału tych czynników, o których mówiono w Sejmie, że Polskie Radio, jeśli tylko zechce — potrafi zachować swoją *polskość*.

Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby się okazało, że nasze wielokrotne na ten temat refleksje, wypowiedziane na tym miejscu bez ogródek, padły na grunt tym samym użyźniony i wydały wspomniane wyżej owoce. O premierze „Harnasiów” i ruchu koncertowym napiszę w najbliższym felietonie. *Wł. B.*

Z PIŚMIENICTWA

Za granicą.

Wraz z początkiem roku szkolnego zagadnienia związane z wychowaniem młodzieży wysuwają się na plan pierwszy. Nie tylko w Polsce kwestia reformy szkolnictwa jest aktualna i żywo zajmuje umysły poważnie myślących ludzi. Dowodem na to kilka ciekawych książek, które ukazały się we Francji z końcem sierpnia. A mianowicie: *Bankructwo szkolnictwa (La Faillite de l'enseignement)* Julesa Payota, *Zindywidualizowanie nauczania (L'individuali-*

sation de l'enseignement) Henri Boucheta, (Libr. Alcan), oraz *Postęp w szkole (Le Progrès à l'École), Selekcja uczniów czy zmiana metod (Sélection des Elèves ou Changement de Méthodes)* i *Nauczanie zindywidualizowane (Enseignement individualisé)*, których autorem jest Robert Dottrens. (Ed. Delachaux et Niestle). Payot przede wszystkim jasno i trafnie określa wady istniejącego francuskiego systemu szkolnego. Najsmutniejszym bodaj jest fakt, że wypacza on pojęcia wiedzy, pracy i kultury intelektualnej, a jednocześnie z punktu widzenia moralnego nie przyczynia się bynajmniej do wyrobienia charakteru w uczniach. Pomnażanie i utrudnianie egzaminów przejściowych pomiędzy rozmaitymi częściami wykształcenia, oraz odkrywanie zawczasu zdolności ucznia za pomocą sposobów psychotechnicznych nie potrafią jeszcze, przy obecnym systemie, naprawić wszelkich braków. „Zorientowanie ucznia” zbyt często polega tylko na zasklepieniu go w z góry określonej, zamkniętej dziedzinie.

Istotnym celem wykształcenia jest, jak stwierdza R. Dottrens, a zgodzi się z nim chyba każdy rozumny pedagog na świecie, „rozwój każdej jednostki według jej zdolności”. Henri Bouchet formułuje zasady wykształcenia „zindywidualizowanego”, które umożliwiłyby osiągnięcie tego ideału. Że zasady te nie są czystą utopią, dowodzą książki R. Dottrensa, który próbował wprowadzić je w życie, usiłując je przystosować do ogólnych warunków wychowania, a nawet do oficjalnych programów szkolnych. Po przeczytaniu ich możemy się spodziewać, iż nadejdzie dzień, kiedy każde dziecko będzie mogło pracować we właściwym sobie tempie, osiągając maksimum wyników, i samo będzie mogło w naturalny sposób dokonywać wyboru kierunku na podstawie swych własnych upodobań i zdolności, „nie odnosząc wrażenia, iż z każdym jego krokiem jakieś ciężkie drzwi zamykają się za nim na zawsze”, jak mówi André Berge.

Chociaż wakacje dawno minęły, a do drugich daleko, warto wspomnieć o książce, którą wydał dr Gilbert Robin (autor *Dziecka bez wad*) pod tytułem: *Dokąd wyśłać dzieci na wakacje?* (Editions de France). Książka zawiera siedem map i siedem rozdziałów wyczerpujących wszelkie sprawy, dotyczące wakacji młodzieży. Poza podaniem geografii klimatycznej całego kraju, omówieniem najlepszych sposobów wykorzystania czasu przeznaczanego na wypoczynek, poruszeniem kwestii podziału czasu wakacyjnego pomiędzy zimę i lato — autor gromadzi w niej szereg cennych wskazówek, w których wiąże wybór miejsca pobytu wakacyjnego i trybu życia nie tylko ze stanem zdrowia, lecz także z usposobieniem i charakterem dziecka. O ile sobie przypominam, nie posiadamy podobnego „przewodnika wakacyjnego” dla rodziców.

FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW
pod firmą
ZAKŁADY PRZEMYSŁ. - HANDLOWE
CZARNOWSKI I JEZUITKOWSKI
Sp. z o. o.
WARSZAWA, UL. RYMARSKA 8
polecą swoje wyroby: bieliznę męską,
kołnierze białe sztywne, krawaty,
chustki męskie ozdobne i materiały
popelnowe na bieliznę z własnej tkalni
w Łodzi.

Apostoł ludożerców. — Choć słowa te brzmią egzotycznie i nieprawdopodobnie w dzisiejszym cywilizowanym świecie, jednak prawdziwym apostołem wśród ludożerców był o. Jean Godefroy, który zmarł tak dawno przecie, bo w r. 1930. Zmarł na wyspce Vao, należącej do archipelagu Hebrydów, zamieszkałej przez jedno z najliczniejszych plemion kolorowych świata, w klimacie zabójczym dla białych ludzi. Leszcze jako skromny ksiądz w prowincji Anjou, o. Godefroy marzył o pracy misjonarskiej, o niesieniu wiary Chrystusowej wśród ludów, które nigdy nie słyszały o miłosierdziu. Urzeczywistnił w pełni to swoje marzenie. Przez dwadzieścia trzy lata nie widział rodzinnego kraju. Doznany straszną chorobą elefantiasis, mimo cierpienia, będącego jedną długoletnią agonią, nie opuścił wybranej placówki, wiążąc, iż obecność jego stanowi jedyny ratunek dla chorych, jedyną podporę i opiekę dla kobiet i dzieci. Uznanie należy się autorce francuskiej, p. Claude Renaudy, za napisanie życiorysu bohatera misjonarskiego. Żywo ten nosi tytuł *Seul chez les Canaques* (Bloud et Gay, ed).

* * *

Nowa książka Remarque'a. — Eryk Maria Remarque napisał nową książkę, zatytułowaną *Koledzy* (*Les Camarades*, ed de la N. R. F.). Jest to powieść, napisana w pierwszej osobie. Akcja toczy się pomiędzy wiosną r. 1928 a wiosną r. 1929. Są to nie tylko smutne dzieje bohatera, Roberta Lohkampa, ale i panorama Niemiec powojennych. Cała książka jest przepojona tragizmem. Tragizm tego pokolenia, na którym wojna pozostawiła niezatarte piętno. Jeanyą podporą moralną najlepszych jednostek z tego pokolenia, jak stwierdza René Lalou, jest ufność w najbliższych przyjaciółach. Mamy tu przedstawioną trójkę takich przyjaciół, których ulubiony samochód stanowi w ich oczach jak gdyby czwartego towarzysza. Książka pozostawia wrażenie przygnębiające, lecz odsłania Remarque'a jako utalentowanego powieściopisarza.

* * *

Są autorzy, których słowa, można powiedzieć, iż wprost wybuchają z błyskawiczną szybkością, często przerastając nawet miarę dzieła; są inni, którzy muszą długie lata czekać na zasłużone uznanie. Do tych ostatnich należy niewątpliwie zaliczyć Stendhala. Pierwszy dopiero Paul Bourget (w końcu ubiegłego wieku) poznał w nim jednego z protoplastów nowoczesnej powieści psychologicznej. A choć niedługo, bo już w r. 1942, upłynie sto lat od śmierci Stendhala, dotychczas nie było kompletnego wydania jego dzieł, dostępnego dla szerokiego kręgu czytelników. Sprawą tą zajął się energicznie Henri Martineau, i wreszcie parę tygodni temu ukazał się 79 i ostatni tom takiego wydania.

* * *

Wspominaliśmy w zime o książce lotniczeki amerykańskiej Amelii Earhardt. Obecnie lotnik francuski, Michel Détroyat, wydał książkę w innym rodzaju, lecz nieznaniej ciekawą. Nazywa się ona *Będziesz lotnikiem* (*Tu seras aviateur*, Les Editions de France). W książce tej można wyodrębnić dwie części. Pierwsza jest jakby katechizmem etycznym dla przyszłych pilotów, druga opowiada osobiste wspomnienia Détroyata i nawiązuje do wyczynów



lotników takiej sławy, jak Guynemer, Lindbergh i Mermoz. Wielką zaletą książki jest prostota i skromność autora.

Przyjemnie jest przyglądać się, jak bardzo Francuzi, pomimo wszystkiego, co się obecnie dzieje u nich w dziedzinie polityki, interesują się historią własnego kraju. Nie ma miesiąca, który by nie przyniósł nowych dzieł historycznych. Wśród tych, które ukazały się ostatnio, na wyróżnienie zasługują: Biografia Anny Austriaczki, żony Ludwika XIII (*Anne d'Auriche*) przez La Varende — książka ta otrzymała nawet „wielką nagrodę powieści” za rok 1938 — i *Isabeau de Bavière*, biografia żony Karola VI, której autorem jest Paul Morand. (Oba te dzieła wyszły nakładem les Editions de France).

Znaną powszechnie postać kobiety, która napisała najpiękniejsze listy świata, kobiety należącej zarówno do historii literatury, jak i historii, Markizy de Sévigné, w ciekawy i ładny sposób ujęła Mme Saint-René Taillandier w swej książce pt. *Pani de Sévigné i jej córka* (*Mme de Sévigné et sa fille*, ed Bernard Grasset), wykazując nam, jak powołanie literackie markizy wytryślo i rozwinęło się z miłości macierzyńskiej. M. Buyno.

W Polsce.

ADOLF NOWACZYŃSKI: *Warta nad Wartą*. Poznań, 1937. Nakładem Drukarni Polskiej, 8^o, str. 243.

Znany publicysta polski i literat postawił sobie za cel rzecz piękną. Robi to bezinteresownie, ale w sposób nader interesujący. Zamierza on „przypomnieć Wielkopolanom, jakich to wielkich Polaków rodziła ongiś ich bliższa ojczyzna, ich ziemia, ich regio” (str. 30). Nie jest to owo modne dziś odbrązowywanie, ale raczej śmiało odgrzebywanie z pyłu zapomnienia różnych postaci, zrodzonych na ziemi wielkopolskiej. Robi to Nowaczyński z talentem. Pokazuje czytelnikowi, nieraz w nowym zupełnie świetle, to znów po raz pierwszy, różnych Ostrorogów, Choińskich, Staszyców, Libeltów, różne typy Żydów, takich Weitzmannów, Haberów, Lippowiczów oraz ich smutną rolę w dziejach Polski i innych narodów, kilka Wielkopolanek i w końcu podaje ciekawe uwagi o Gallu Anonymie. Uważa go autor za Polaka, a nie za Francuza, Włocha czy Niemca, jak chcą inni. Ciekawe to rzeczy i pouczające. Uczy bowiem Nowaczyński patrzeć śmiało na źródła historyczne, wyczytywać z nich całą prawdę bez obłonek.

Na koniec coś o języku autora „*Warty nad Wartą*”. Oddaję teraz głos osobie kompetentniejszej ode mnie. Znaną literat-

ka Zofia Morstinowa tak pisze o języku tego publicysty w „Przeglądzie Powszechnym” recenzując „Cezara i człowieka” ((1937, nr 10, str. 104): „*Mamy wrażenie, że Nowaczyński słowami się bawi i eksperymentuje, że przesypuje je jak groch, i rzuciwszy całą garść na papier patrzy z zacięciem, jaki purel i jaki rebus z tego się ułoży*”. Na taką charakterystykę zupełnie się piszę. Zdarza się też, że kiedy znajduje się według naszego zdania błąd drukarski, wówczas nie wiadomo, czy to nie ma być jedno z dowcipnych przekształceń Nowaczyńskiego.

Te ciekawe (chyba już po raz czwarty — ciekawe) artykuły historyczno-publicystyczne przeczyta w formie książkowej w wszechstronnym pożytku każdy, choćby je już czytał w tygodniowych odcinkach „Kurieria Poznańskiego”. Jot-es.

ADAM SCHMUCK: *Z Pińska do Augustowa kajakiem*. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie, 1937, str. 87.

Estetycznie wydany pamiętnik wyprawy kajakowej z Pińska do Augustowa zawiera opis geograficzny, krajoznawczy i etnograficzny Polesia i Fojezierza augustowskiego. Ilustrowane wszystko jest fotografiami jednego z uczestników wycieczki. Autor — drugi partner wyprawy, jak można wnioskować z treści — nauczyciel z Kołomyi, umie patrzeć na przyrodę i, co ważniejsze, zaobserwowane zjawiska interesująco przedstawić.

Przy całej lekkości tego reportażu potrafił autor przemycić tyle pożytecznych wiadomości z historii miast, leżących na trasie jego wyprawy, jak Pińska, Słonimia, Grodna i Augustowa, z dziejów powstania kanałów Ogińskiego i Augustowskiego, z postępów melioracji, że książka jego poucza w tych dziedzinach więcej, niż może autor się spodziewał. Celem bowiem pierwszorzędnym tego wydawnictwa zdaje się być propaganda sportu wodnego. Wyświada się jego walory zdrowotne, jego taniość i wartości duchowe z nim związane, a więc w pierwszym rzędzie poznanie kraju i ludzi. Skoro my posiadamy na ziemiach naszego państwa ponad 14.000 km dróg wodnych i około 3.500 jezior, to „*Byłoby grzechem, gdyby rozwój sportu kajakowego nie ogarnął wszystkich tych, którzy mają, jak się to u nas mówi, wodę pod bokiem*” (str. 50).

Na koniec małe „ale” pod adresem wydawnictwa. Dobrze by było dodać mapkę trasy, bo nie każdy może i chce sięgnąć po atlas geograficzny. Jot-es.

Dział Kobiety

DLA DUSZY

Chrystus: Synu, jam jest Pan, posilajacy w dzien utrapienia.

Przyjdź do mnie, kiedy się z tobą niedobrze dzieje. Toć jest, co najwięcej oddala pociechę niebieską, że zbyt późno uciekasz się do modlitwy.

Albowiem nim zaczniesz usilnie mnie błagać, pierwej szukasz rozlicznych pociech i ulgi w rzeczach zewnętrznych.

Stąd pochodzi, że wszystko na mało się przyda, dopóki nie uznasz, iż ja jestem, który wybawiam mają-

cych we mnie nadzieję i że okrom mnie, nie masz ani skutecznej pomocy, ani pożytecznej rady, ani trwałego lekarstwa.

Lecz po burzy, odzyskawszy ducha, wzmagaj twe siły w jasności miłosierdzia mego, ponieważ tuż jestem, abym wszystkie dary nie tylko zupełnie odnowił, lecz hojnie i obficie pomnożył.

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

KASA BEZPROCENTOWA PRZY TOW. „DŹWIGNIA”

Dnia 1 kwietnia 1938 r. grono osób dobrej woli postanowiło zorganizować przy Tow. „Dźwignia” kasę bezprocentowego kredytu.

„Dźwignia” (ściśle: Chrześcijański Zw. Zawodowy Rękodzielniczek Przemysłu konfekcyjnego i pokrewnych p. n. „Dźwignia”) w myśl statutu między innymi ma na celu zakładanie przedsiębiorstw, sklepów, straganów, pracowni.

„Dźwignia” przy ul. Zgoda nr 6 prowadzi krawiecką pracownię, lecz główną część zamówień, otrzymywanych od instytucji prywatnych i wojskowych, czy też osób prywatnych powierza krawcowym-chałupniczkom, rozsypanym po całym terenie Warszawy.

Zarząd „Dźwigni” rozporządza bardzo ograniczonymi materialnymi środkami i w wielu razach, na przykład, kiedy należy złożyć kaucję za dostarczony przez instytucje wojskowe materiał do szycia, nie może rozwinąć swej działalności, jakby tego okoliczności wymagały.

Przy takich warunkach zamówienia, przekazywane chałupniczkom przez zarząd „Dźwigni” nie wystarczają tymże chałupniczkom na utrzymanie, zmuszając je dla zabezpieczenia egzystencji do szukania pracy poza „Dźwignią”.

Chałupniczki w olbrzymiej ilości wypadków nie posiadają dostatecznych zasobów na zakup niezbędnych materiałów, wskutek tego zmuszone są do korzystania z lichwiarskiego (przeważnie żydowskiego) kredytu, lub też, co jeszcze gorsze, do zaprzestania zupełnie pracy. Powiększa to ilość bezrobotnych i w konsekwencji wywołuje przechodzenie niejednokrotnie wyrobionych nawet placówek chrześcijańskich w ręce żydowskie.

Jako ilustrację takiego stanu rzeczy można przytoczyć, że według statystycznych danych z końca 1936 r. w Warszawie (w okrągłych cyfrach) na 2.400 warsztatów krawieckich żydowskich, funkcjonowało zaledwie 1.000 warsztatów chrześcijańskich.

Założenie dla pracownic przemysłu krawieckiego kasy bezprocentowej należy uważać jako jeden ze środków zaradczych przeciwko takiej nienormalnej w wysokim stopniu sytuacji.

Jaką rolę w tym wypadku może odegrać kasa bezprocentowa?

Z całym naciskiem należy podkreślić, że umożliwienie korzystania z bezprocentowego kredytu dla rzemieślnika, czy też drobnego kupca, ma kolosalne znaczenie.

Dla ilustracji można przytoczyć zupełnie autentyczny przykład ze stosunków za Żelazną Bramą.

Pewien Żyd pożyczał, a może i pożyczka nadal tak zwanym wózkarzom na zakup owocu po 20 zł dziennie z tym, że wieczorem tegoż dnia oddadzą mu 21 zł.

Z powyższego wynika, że wózkarz płacił 5% dziennie, czyli 150% miesięcznie.

A trzeba zaznaczyć, że pożyczający był nawet zadowolony z warunków, gdyż bez tej pożyczki zupełnie nie mógłby handlować, a tym samym zarobić na życie dla siebie i swej rodziny.

Czyż udzielenie takiemu biedakowi dwudziestozłotowej bezprocentowej pożyczki nie byłoby dla niego prawdziwym dobrodziejstwem?

Takich przykładów można by przytoczyć bardzo dużo.

Praktyka w istniejących już kasach wykazała, że wiele takich, którzy rozpoczęli prowadzenie własnego warsztatu pracy od stosunkowo niewielkiej kilkudziesięciozłotowej bezprocentowej pożyczki obecnie mają już dobrze prosperujące sklepy.

Można przytoczyć i taki konkretny przykład, że pewien młody człowiek, który przyszedł z prośbą o jałmużnę, po otrzymaniu 30 złotowej pożyczki zajął się domokrężnym handlem, po jakimś czasie pożyczkę oddał i obecnie ma już możliwość zdobycia utrzymania dla siebie i żony.

Można więc śmiało twierdzić, że udzielenie krawcowej-chałupniczce bezprocentowego kredytu w wysokości na przykład 50 — 60 złotych postawi ją na nogi, umożliwi jej nabycie niezbędnych materiałów, a nawet kupno na raty maszyny do szycia, o ile takowej do tego czasu nie posiada.

Chodzi tylko, żeby pożyczki były udzielane z należytą ostrożnością, ale to jest już rzecz przyszłego Zarządu.

Żydzi dawno zrozumieli całą doniosłość kas bezprocentowych. Kasy u nich powstały jeszcze przed wojną i są bardzo dobrze zorganizowane.

W każdym większym ośrodku funkcjonuje dla wygody pożyczających po kilka, a nawet kilkadziesiąt kas (w Warszawie na początku 1936 r. było czynnych 94 kasy). W ogóle na każdym ośrodku, gdzie mieszka więcej niż 300 Żydów, od razu zakłada się kasę, zaś tam, gdzie jest ich mniej, centrala żydowskich kas bezprocentowych przydziela pewien fundusz, którym rozporządza jedna mieszkająca tam osoba.

Niestety, należy zaznaczyć, że prawie do ostatnich czasów kasy bezprocentowe w społeczeństwie chrześcijańskim nie znalazły dostatecznego zrozumienia.

Kasy bezprocentowe zostały zainicjowane jeszcze na początku XVII wieku (przez księdza Piotra Skargę), jednakże właściwy ich rozwój rozpoczął się dopiero w 1936 r., a szczególnie w 1937 r. Na początku 1936 r. w Warszawie funkcjonowały 4 chrześcijańskie bezprocentowe kasy, a według sprawozdania Centralnej Kasy Bezprocentowego Kredytu w dniu 20 czerwca 1937 r., było 16 zarejestrowanych kas chrześcijańskich.

Cyfrы te są wprost rażące, jeżeli wziąć pod uwagę, że na początku 1936 r., jak wspomniano wyżej, w Warszawie funkcjonowało 94 kasy żydowskie.

Jako pocieszający objaw należy zaznaczyć, że ruch zmierzający do tworzenia chrześcijańskich kas bezprocentowych, rozpoczęty w tym czasie, żywiłowo wzmagają się z każdym dniem, tak, że można przypuszczać, iż ta rażąca anomalia z czasem przy odpowiednich warunkach zostanie wreszcie usunięta.

Należy jeszcze zastanowić się, jakimi ewentualnie funduszami może rozporządzać zaprojektowana kasa bezprocentowa?

Z góry trzeba powiedzieć, że polskie chrześcijańskie kasy bezprocentowe nie korzystają z takich wielomilio-



CHOROBY PŁUC

GRUŹLICA PŁUC

jest nieublagalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu itp., stosują pp. lekarze „BALSAM TRIKOLAN-AGE”, który ułatwia wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.

nowych zapomóg, jakich udzielają żydowskim kasom przez cały czas ich egzystencji Żydzi, zamieszkali w Ameryce.

Normalnie fundusze kas bezprocentowych powstają: z wpisowego i składek, zapomóg i pożyczek od instytucji rządowych i samorządowych, ofiar od osób i instytucji prywatnych oraz dochodowych imprez itp.

Wpisowe i składki znaczniejszych rezultatów dać nie mogą.

Najbardziej zainteresowane osoby, tj. chałupniczki, są bardzo biedne. Członkinie „Dźwigni” z tych samych przyczyn nie zawsze mogą opłacać należne od nich składki, trudno więc przypuszczać, żeby za ich pośrednictwem na rzecz kasy wpłynęły jakie znaczniejsze sumy.

Nie przesądzając, co będzie w przyszłości, należy, niestety, stwierdzić, że chociaż do czasu obecnego instytucje rządowe i samorządowe chrześcijańskim kasom bezprocentowym okazały pomoc w bardzo nieznacznym zakresie, to co się tyczy ofiar od osób i instytucji prywatnych, to, wychodząc z założenia, iż w Polsce nawet w obecnych czasach nie brak ludzi dobrej woli, można mieć nadzieję, że znajdzie się dużo osób, oraz instytucji, chcących okazać pomoc tak pożytecznej placówce. R.

KURSY ZAWODOWE BIELIŹNIARSKIE DLA INSTRUKTOREK NA PROWINCJĘ PRZY CHRZ. ZW. RĘK. „DŹWIGNIA”

1. Kurs trwa 4 miesiące. 2. Wykłady odbywają się wieczorem od godz. 8 do 10. 3. Kierownictwo i wykłady obejmują zawodowy. 4. Przedmioty wykładane są następujące: a. Rysunek ogólny i rysunek fachowy. b. Krój bielizny. c. Wykończenie bielizny, tj. haft, mereżki, cerowanie i łatanie. d. Pranie i prasowanie, składanie sklepowe. e. Towaroznawstwo. f. Kalkulacja. g. Kooperatywa. h. Podstawy prawa.

Warunki przyjęcia na Kursy:

1. Kilkoletnia praktyka z pokazem roboty własnoręcznie uszytej. 2. Elementarne wykształcenie. 3. Kwestionariusz własnoręcznie wypełniony. 4. Opłata za 4 miesiące wniesiona w połowie przy wpisie, w połowie przy rozpoczęciu kursu. 5. Opłata wynosi zł 15.

Każda uczennica, która dostaje świadectwo ze skończonego kursu, zapisana jest w biurze pośrednictwa pracy Związku, zameldo-

wana w odnośnym dziale R. G. O. oraz podane jest jej nazwisko w Związkach, mogących potrzebować jej pracy, jak np. Stowarzyszeniu Ziemianek, a to w celu szybszego osiągnięcia samodzielnego stanowiska.



Nigdy nie jest zapóźno myśleć o zdrowiu, tym bardziej, jeżeli cierpisz na chorobę: NEREK, PECHERZA, WĄTROBY, KAMIENI ŻOŁCIOWYCH, ZLEJ PRZEMIANY MATERII, na bóle artretyczne czy podagryczne, wzdęcia brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. — Pamiętaj, że nigdy nie będzie za późno, o ile używać będziesz **zioł moczopędnych „DIUROL”** Gąseckiego, które zapobiegają gromadzeniu się kwasu moczowego i innych szkodliwych dla zdrowia substancji zatrujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko zioł „DIUROL” Gąseckiego, a przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz swym znajomym.

Sposób użycia na opakowaniu. — Oryginalne zioła „DIUROL” Gąseckiego (Z KOGUTKIEM) sprzedają apteki i składy apteczne.

ZE ZWIĄZKU PAŃ DOMU

Codienne pożywienie człowieka powinno zawierać pewne ilości owoców i warzyw, jako produktów uzupełniających braki witaminowo-mineralne innych pokarmów i dlatego **umiejętność należącego utrwalania owoców i warzyw jest bardzo ważna.**

Poradnik Związku Pań Domu na rok 1938 podaje w jaki sposób przyrządzać racjonalnie przetwory i jak wyrabiać sposobem domowym soki naturalne.

Poza tym Poradnik obejmuje wszystkie działy gospodarstwa domowego, budżet i rachunkowość domową, organizację pracy, żywienie, jadłospisy, wnętrze, urządzenia domowe, prace domowe, wiadomości prawne, pracownice domowe itp. jest niezbędną pomocą dla każdej kobiety, prowadzącej gospodarstwo.

Objętość 440 str., liczne fotografie, rysunki i plany.

Poradnik do nabycia w księgarniach i w Związku Pań Domu, Nowy Świat nr 9. Cena zł 2,50, dla członkiń Związku zł 1,50.

„MÓJ KURIEREK”

Tak nazywa się „Pisemko dla dzieci”, wydawane przez „Kurier Warszawski”, co dwa tygodnie, we czwartki, jako dodatek do numeru porannego dla wszystkich abonentów bez dopłaty, dla nabywców postronnych numer kosztować będzie tylko pięć groszy.

A za to — ni mniej, ni więcej, tylko „Kurierek” redagują panowie: Kornel Makuszyński i Antoni Bogusławski. I zaraz na pierwszej stronie, pan Makuszyński zaprasza dzieci, żeby siadały dookoła a wygodnie, on zaś za to opowiadać im zacznie: „Przygody stracha na wróble”, „Nie dziś, lecz za dwa tygodnie”.

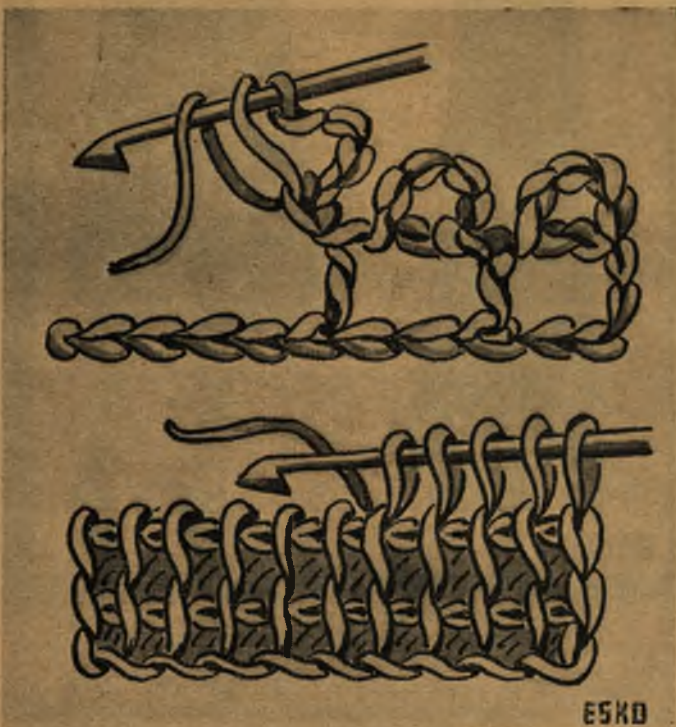
A pan Bogusławski aż na całych dwu stronach opowiada historię królowej Śnieżki i siedmiu krasnoludków, a p. Walt Disney dodaje szeregi obrazków kolorowych, pięknych.

Wyobrazić sobie łatwo, jaki to będzie olbrzymi nakład tak ślicznie wydawanego „Kurierka” dla dzieci, które z radością czytać będą i piękną „Baśkę-żołnierza” p. H. Deskura i o szkolnym wiecu p. A. Minkiego i „Dziwnej książeczce” p. Orłowskiej i stałej w pracy p. Morzowskiej „Pożegnanie dróżki”.

Na robotę, szczęść Boże!

KOŁDERKA DO DZIECINNEGO WÓZKA

Podajemy całość kołderki, należy ją robić od węższej strony. Ściegi pokazane na rysunkach i próbec. Robimy kołderkę wełną, grubym, długim szydełkiem. Trzeba zacząć od luźnego łańcuszka



PRZODUJĄCE ŚRODKI DO PIELĘGNOWANIA ZĘBÓW

PASTA
ELIKSIR
MYDEŁKO

FR. PULS S.A.

odpowiedniej długości, potem przerabiamy każde oczko i zostawiamy na szydełku, i dopiero wracając przerabiamy cały rząd, i tak stale, póki nie osiągniemy odpowiedniej długości. Następnie obrabiamy naokoło słupkami i pikotami o pięciu oczkach. Można taką kołderkę podszyć satynką. *E. K. Onichimowska.*

Piękne myśli.

Kto zdobywa wśród obcych szacunek i zaufanie przez swoją działalność, zdobywa je nie tylko dla siebie, lecz dla kraju, który go wychował i ukształtował jego charakter.

Iza Moszczeńska.

Panie Boże wszechmogący!... Pozwól nam modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy, z bronią w rękę, przed ołtarzem zrobionym z bębnow i dział, pod baldachimem zrobionym z orłów i chorągwi naszych.

Modlitwa Adama Mickiewicza.

Kto po sobie miłości ludzkiej nie zostawił, ten nie zostawił żadnego dziedzictwa.

Juliusz Słowacki.

Historia — jest to rozum wielu ludzi, zebrany w jedno; kto jej nie zna, jest jak dziecię nie mające ojca i matki.

Skarga.

Niezwycięzony jest naród, co cały pod bronią gotów jest walczyć za swoją wolność.

Napoleon.

Energia i rozum narodów nie są to rzeczy przypadkowe. Zjawiają się one tam, gdzie naród jest zwarty, mocno moralnie związany, a giną tam, gdzie tradycyjne węzły narodowe ulegają rozkładowi.

Roman Dmowski.

Cała przeszłość — i cała przyszłość — w nas być powinna. Ojczyzna — to samo życie. Jak krew bije w tętnach, jak serce w piersiach uderza, jak myśl w mózgu przepływa, tak w nas żyje Ojczyzna.

Stefan Żeromski.

WEŁNIANA SUKNIA

Suknia uszyta z wełnianego materiału w pasy — zastosowane w różnych kierunkach, co stanowi cały szyk tej sukienki. Kordka, pasek i guziki ciemne, zastosowane kolorem do sukni.

Suknia dla dziewczynki w kraty, z białą, jedwabną, albo batystową bluzką i aksamitnym, szerokim paskiem.

W ogóle pasy i kraty bardzo modne.



PLASZCZYK JESIENNY

Zrobiony z samodziału będzie bardzo szykowny, ale również ładny będzie z każdego okryciowego materiału. Klapy bardzo szerokie, kieszenie odstające.

Spódniczka ma jedną fałdę z boku, wewnątrz u dołu rozciętą. Bluzka jedwabna wykończona pasami z ciemniejszego jedwabiu w drobne zakładki, pasy można też zrobić z tego samego materiału co bluzkę.

E. K. Onichimowska.

Z GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Mąka z pełnego wymiału zajmuje uprzywilejowane miejsce w nowoczesnej sztuce gotowania.

Od dłuższego czasu rozlegają się nawoływania, aby więcej spożywać mąki pełnowartościowej, to jest mąki z pełnego wymiału, a unikać białej, której zbyt daleko posunięte oczyszczenie uboży nas zbytnio w sole magnezowe, co dla zdrowia naszego może mieć fatalne następstwa. —

Także największe ilości białka innych soli mineralnych i witaminy B znajdują się przeważnie w warstwie położonej bezpośrednio pod okrywkami ziarna i w komórkach składających się na okrywkę.

Poza tym duża ilość błonnika, znajdującego się w okrywkach, powoduje żywszy ruch robaczkowy kiszek i co za tym idzie —

ułatwia wydzielanie. Dlatego Komisja Zdrowia przy Lidze Narodów zastrzega, że przynajmniej połowa dziennej racji produktów mącznych powinna być złożona z przetworów z pełnego ziarna, takich jak: chleb razowy, płatki owsiane, pęczak i kasza hreczana.

Podajemy kilka mniej znanych przepisów na zużycie mąki pełnowartościowej, oraz innych produktów z pełnego ziarna.

CHLEB „ZDROWIA”

Zmieszać 2 szklanki mąki pełnowartościowej, pół łyżeczki soli, 2 żółtka i 1/2 szklanki mleka, dobrze wyrobić, dodać pianę z 2 białek, wlać do formy masłem wysmarowanej i piec 1/2 godz. w gorącym piecu.

PLACUSZKI PARMEZANOWE (przepis ang.).

Zmięszać pół szklanki tartego sera parmezanu, pół szklanki masła, ½ szklanki mąki pełnowartościowej z 2 żółtkami i odrobina soli, i papryki. Rozwałkować, wycinać placuszki, piec na lekko brązowy kolor (10 minut).

PLACUSZKI OSTRE (przepis ang.).

8 łyżek pełnowartościowej mąki, łyżeczka proszku do pieczenia, łyżka masła, szczypta papryki, 2 łyżki gotowej pasty „anchois” (w tubce). 1 jajko, 6 łyżek mleka i wyciśnięty sok z cytryny wycisnąć, rozwałkować, wycinać placuszki i piec w gorącym piecu 12 minut. —

PALUSZKI BAKALIOWE

Zmięszać 1 szklankę mąki pełnowartościowej z ½ szklanką drobno posiekanych fig, śliwek, z posiekanymi bananami, dodać około ½ szklanki miodu, wyrobić, utoczyć paluszki i upiec.

PLACUSZKI Z PŁATKÓW OWSIANYCH

2 szklanki płatków owsianych zrumienić na patelni. Ubić 2 jajka, wlać 5 łyżek zimnej wody, płatki, 1 szklankę cukru, 15 dkg masła, 1 łyżeczkę sody oczyszczonej lub proszku do pieczenia, dodać tyle mąki, by ciasto nie było rzadkie. Wyrobić, rozwałkować, wycinać placuszki, piec w gorącym piecu. —
Wład.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

SZKOŁA ZAWODOWA DLA PRACOWNIKÓW GASTRONOMICZNYCH. — NALEŻENIE DO STOWARZYSZEŃ. — ILU CHORYCH W SZPITALACH OPŁACAŁO MIASTO. — SZKOŁA KUPIECKA W NIESZAWIE. — GOŚCIE Z WIELKOPOLSKI W LUBLINIE. — „TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA” W CAŁEJ POLSCE. — BEATYFIKACJA KRÓLOWEJ JADWIGI.

Każda wiedzieć powinna, choćby dla informacji ludzi, szukających wykształcenia w jakimś praktycznym kierunku, że: Szkoła Zawodowa dla pracowników gastronomicznych, kelnerów, kuchmistrzów i subiektów będzie w Warszawie zorganizowana.

Każda z nas wiedzieć powinna, że należeć do stowarzyszeń, choćby z najmniejszą składką, jest obowiązkiem Polki-obywatelki. — Oddział Kobiet L. M. i K. znosi gorącą prośbę do Sz. Czytelniczek „Rodziny Polskiej”, aby zechciały zapisywać się na stałych członków Oddziału, który ma za zadanie: dopomagać uczniom Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, do ukończenia ich nauki, odwiedzać szkoły na Kaszubach i wysyłać dziatwie „Gwiazdkę”, jako dowód o nich pamięci, i zbierać grosze na nową szkołę, bo tych nigdy za wiele. Najmniejsza dziesięciogroszowa składka, byle zaraz i byle stale — dopomoże do spełnienia niejednego dobrego czynu. —

Wiedzieć pożytecznie, że ubogich chorych w szpitalach na rachunek miasta leczą się 3.873. Więc miasto spełnia swe obowiązki, względem nieszczęśliwych, najwięcej wśród nich gruźlicznych i psychicznie chorych. —

Wiedzieć trzeba i rozpowszechnić tę wiadomość należy, że w Nieszawie, dzięki staraniom ks. proboszcza W. Kneblewskiego, powstaje Szkoła Kupiecka z rocznym programem. Będzie ona miała duże znaczenie dla Nieszawy i dla okolicy. Mnóstwo młodzieży z powodu braku miejsc w szkolnictwie średnim Włocławka i Torunia, nie ma się gdzie kształcić, rodzice nie wiedzą, co z nią robić, a tu handel polski woła o wykwalifikowanych pracowników. Program szkoły daje skondensowany kurs elementarnego przygotowania do pracy w detalu, hurcie i pośrednictwie handlowym, zawiera on bowiem takie przedmioty jak: organizację i technikę handlu, technikę reklamy, towaroznawstwo, arytmetykę handlową, księgowość i pisanie na maszynie obok nauki o Polsce współczesnej, religii, języka polskiego i ćwiczeń cielskich. Szkoła będzie miała dwie klasy równoległe rano i po południu.

Równie ważna wiadomość, którą powtarzamy za „Kurierem Warszawskim”, jest ta, że w ub. miesiącu przybyli do Lublina przedstawiciele handlu, przemysłu i rzemiosła z Pomorza i Wielkopolski w liczbie 119 osób pod przewodnictwem płk Chocieszyńskiego. Celem wycieczki jest zapoznanie się ze stanem gospodarczym woj. lubelskiego i jego możliwościami w dziedzinie handlu, przemysłu i rzemiosła. Uczestnicy wycieczki zwiedzili lubelską wy-

twórnię samolotów, drożdźownię, elewatory zbożowe, fabrykę Wolskiego i rzeźnię miejską oprowadzani i podejmowani przez specjalnie wytworzony komitet z p. Witoldem Cholewińskim na czele. O godz. 16 wieczorem rozpoczęła się parogodzinna konferencja w Radzie miejskiej z przedstawicielami tutejszych sfer przemysłowo-handlowych. Konferencję przewodniczył pan prezydent Liszkowski. Wygłoszono szereg referatów obrazujących sytuację gospodarczą lubelszczyzny. Dyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej omówił: „Perspektywy rozwoju lubelszczyzny”, wskazując, że powinna ona stać się bazą aprowizacyjną COP-u, jako teren wybitnie rolniczy. Wskazując na wszelkie możliwości rozwoju zaznaczył brak kapitału publicznego, uniemożliwiający rozwój przemysłu. Radny Juściński w swym referacie podkreślił potrzebę pomocy z zachodu w wielu branżach naszego przemysłu. Z referatu dyr. B. G. K. p. Wejersa zebrani dowiedzieli się o istnieniu kredytu na zakładanie lub przebudowę zakładów przemysłowych. Wynosi on do 50% kosztów, udzielany bywa do lat 35. Radca Ossowski omówił sprawy mieszkaniowe Lublina. Nie są one zbyt różowe. Wzrost ludności jest większy, niż wzrost mieszkań, brak szczególnie mieszkań małych — dobrze urządzonych. Radny kpt. Zwoliński przedstawił beznadziejne zażydzenie handlu na terenie lubelszczyzny, popierając twierdzenie to przykładami. Mówca wyraził życzenie, aby obecna konferencja stała się przełomową w walce z odżydzeniem naszej gospodarki. Płk. Chocieszyński w odpowiedzi na referaty i dziękując za serdeczne przyjęcie, zaznaczył, że należy przede wszystkim własne szeregi nastawić do walki z Żydami, „przyjdziemy — mówił p. płk. — gdy będziemy pewni, że społeczeństwo polskie mamy po swojej stronie”. Referaty wywołały ożywioną dyskusję. Wieczorem odbyła się kolacja, potem raut wydany przez Stow. Kupców i Zw. Robotniczych.

Wiedzieć trzeba, że pod przewodnictwem JE. ks. biskupa Wetmańskiego odbyła się w Płocku narada członków Tow. „Caritas” diecezji płockiej dla omówienia „Tygodnia Miłosierdzia”, który ma objąć całą Polskę w dniach od 11 do 23 października.

Wiedzieć i objaśniać innych należy, że sprawa beatyfikacji królowej Jadwigi nie jest zaniedbana, bo właśnie w związku z nią przyjeżdża do Poznania dr W. Maciejewska z Warszawy, która łącznie z doktorem Oskarem Haleckim, profesorem uniwersytetu warszawskiego, zebrała dokumenty w sprawie beatyfikacji królowej Jadwigi.

Każda wiedzieć powinna, że wychodzi doskonale redagowane pismo pt. „La femme polonaise” (Kobieta polska) pod redakcją wysoce wykształconej p. Emilii Grocholskiej. Pismo, informujące zagranicę o tym co robi w Polsce nasza kobieta, we wszystkich dziedzinach jej działalności. W jednym z ostatnich numerów piszą: Historię ruchu feministycznego w Polsce — p. Hal. Siemieńska, Polski balet — Eleon. Zaleska, Piękność i użyteczność polskiego lnu — Stan. Goryńska, Wykopaliska w Biskupinie — J. Markowska, Zagadnienie rynku pracy — An. Szelągowska, Zarys obrad kongresu pracowników umysłowych i „Mała kronika” zamyka numer tego cennego dla naszej propagandy zagranicznej pisma, wydawanego w językach angielskim i francuskim.

Wiedzieć trzeba, że w Poznaniu odbyło się poświęcenie i otwarcie Poradni dla rodzin katolickich, założonej przez Pozn. Katol. Stow. Kobiet.

Istniejąca w Wilnie taka Poradnia ma charakter naukowy, poznańskiej nadano charakter praktyczny. Poradnia ma 2 oddziały: prawny i wychowawczy. Mogą zgłaszać się ojcowie, matki i dzieci, lecz pierwszeństwo mają członkinie Katol. Stow. Kobiet. Dział prawny obejmuje porady w sprawach małżeńskich, wychowawczy — sprawy nieporozumień między rodzinami i dziećmi.

Wiedzieć pożytecznie, że w prasie nowojorskiej rozpatrywane były niedawno projekty zmiany obowiązującego w stanie N. Jorku prawa małżeńskiego, wniesione na sejm stanowy.

Stan N. Jork przeprowadził już w r. 1936 pewne zmiany w prawie małżeńskim, mianowicie zakazano wnoszenia do sądu spraw, opartych na tzw. „Breach of promise”, czyli niedotrzymaniu obietnicy mał.



żeństwa. Motyw ten bowiem dawał szerokie pole do szantażów.

Na ostatniej sesji sejmiku stanowego pos. Middleton wniósł do sejmiku projekt ustawy, na mocy której niezamożny mąż, porzucony przez bogatą żonę, może być uprawniony do otrzymywania od niej alimentów, oraz drugi projekt ustawy przewidującej, że kobieta opuszczająca męża przed upływem trzech lat od chwili zawarcia ślubu nie otrzymuje odeń alimentów.

Projekt ten wymierzony jest przeciw licznym tzw. „Gold diggers”, które zawierają małżeństwa, aby zrywać je natychmiast po ślubie i żądać alimentów.

Pos. Moran wniósł projekt ustawy, przewidującej, że kobieta, która otrzymała rozwód, albo separację i utrzymuje stosunki z innym mężczyzną, przez to samo traci prawo do alimentów.

Daj Boże, żeby tego rodzaju spraw nie potrzebna było roztrząsać w Polsce!



ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pannie Z. M. Jakąż możemy Pani dać radę?... Nie myślę tylko o sobie. Nie dopuszczać do duszy rozgoryczenia. Przebaczać, zapominąć zło — pamiętać dobre chwile. Patrzeć w niebo, w słońce, wspominać o nędzy ludzkiej i już połowa zmartwienia będzie zażegnana, a druga czas uleczy. Tyle pracy dokoła! Niech Pani zaraz weźmie się do jakiejś roboty, bo to najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie psychiczne cierpienia.

P. L. M. w Płocku. W takim ślicznym mieście jak Płock, nie może być „nudno”. Czy to czasem nie ma trochę własnej winy, że Pani tam nie może znaleźć „właściwej rozrywki”? Teraz zwłaszcza, kiedy żegluga ożywiona, kiedy wojsko stoi, kiedy kasyno czynne, kiedy jest czytelnia i kiedy z każdym dniem miasto rośnie. Trzeba dać trochę własnej inicjatywy, to na pewno — „nudy” zginą. —

P. M. K. w Warszawie. Polecamy pewny zakład p. Józefy Czapskiej, firma „Lucie Louise”, Mokotowska 34, tel. 9.16.88. Wszystkie zabiegi koło utrzymania urody klientki chwalebnie sobie.

P. Marii S. w Aninie. Prześliczne hafty wykonywa na samodzielnym zakładzie p. Aniela Jaroszówna, Polna 32, m. 12-a. Zamówić u p. J. może łaskawa Pani całe zastawy do okien. Materiał wybierze, rysunek haftu przedstawi i będzie Pani miała piękny, artystycznie ozdobiony, jadalny pokój. — Prosimy powołać się na nasze pismo. —

Pani El... Kor... z Nieszawy. Jest nas w Polsce miliony. Związek Pań Domu naliczył 6 milionów pań domu i zaraz dodał: „Obowiązkiem każdej z nich jest czuwanie nad dobrobytem i zdrowiem rodziny”. My zaś liczymy, że nas jest znacznie więcej, ale, gdyby nawet tylko ta liczba ujęła w swe energiczne dłonie sprawę drobnego przemysłu i zajęła się jego organizacją, ileż by to dobra przybyło, a nędzy ubyło. Prowincja daje w chwili obecnej bardzo dodatni przykład, trzeba go naśladować. W najbliższym miasteczku założycie Panie zbiorowymi siłami, choćby na początek, jeden stragan chrześcijański — to nie będzie ich nadal w rękach niechrześcijańskich setek.

Nie skarżyć się, nie wymyślać, nie złozyć, tylko systematycznie a z silną wolą pracować na każdym odcinku — a rezultaty muszą być dodatnie. —

„DOM DLA SAMOTNYCH KOBIET”

Brak chętnych do pracy ideowej wpływa na zwłokę w urzeczywistnieniu najbardziej potrzebnych placówek społecznych.

Taką placówką niezmiernie potrzebną (jak wskazują listy z różnych stron), która wypełniłaby lukę w zakresie naszej pomocy społecznej, są domy dla samotnych kobiet.

Inicjatywę podjęło Stow. „I Koło im. Wandy Malczewskiej”, które tą drogą wzywa całe społeczeństwo, przede wszystkim zaś kobiety, do wspólnej pracy, do zainteresowania się tą sprawą, aby prędzej móc zrealizować nasz cel: dać samotnej inteligentnej kobiecie ognisko jakby rodzinne, ułatwić jej życie przez usunięcie od niej trosk codziennych, umieścić ją w środowisku kulturalnym, a energię jej i zdolności użytkować do pracy ideowej, jednocześnie zarobkowej.

Stworzenie „Domu dla inteligentnych, pracujących, samotnych kobiet” mogłoby już być zrealizowane, gdyby słowa nasze dotarły do osób ofiarnych, które by bądź pracą swoją i sprężystą energią, bądź stosunkami i propagandą, bądź też środkami materialnymi pomogły do rozwoju instytucji, z której korzystałyby same lub osoby im bliskie.

Wspólnymi siłami nawet przy małych środkach można dzieł wielkich dokonywać. Społeczne zaś znaczenie naszej placówki tkwi jeszcze i w tym, że w Domu tym byłyby warsztaty pracy dla bezrobotnych kobiet inteligentnych, czego brak odczuwamy wszyscy.

Niech to zagadnienie pociągnie do nas jednostki zdolne i chętne do pracy społecznej, również jednostki, mogące nam pomóc środkami materialnymi, czy to w formie ofiary dla uczczenia święto-

P. Marii K... w Łomży. Nieczytelnie lub niedokładnie adresujemy nasze listy. Poczta nam mówi, że do Warszawy dziennie nadchodzi 6.200 przesyłek źle adresowanych. Poczta uzupełniać się stara, pewną liczbę ratuje, ale w r. 1937, poczta musiała zniszczyć około 400.000 listów i kart, tylko z powodu niedokładnych adresów. Pewno i w tym wypadku była przyczyna ze strony adresata.

P. Anieli G...iej we własnej, jak sama mówi, „ślicznej siedzibie”. Zamiast rad moralizatorskich, dajemy śliczny wiersz p. Aliny Kwiecińskiej, poetki uśmiechu i radości życia:

Co rok, gdy wiosnę pierwszy raz napotkam
i serce w piersi podskoczy, jak ptak —
żal mi, że piosenki mej uboga zwrotka,
że dla oddania zachwytu — słów brak...

Co rok, gdy wiosna powraca w zagrody,
nie myślę o tym, że przybywa lat...
I co rok mocniej odczuwam jej słodycz
i coraz bardziej Kocham piękny świat!

Starannej Matce... Zupełnie słusznie pragnie Pani kłaść nacisk na posiadanie języków obcych dla dzieci, zwłaszcza, skoro je Pani kierować będzie do handlu. Radzimy porozumieć się w tej sprawie z p. J. Świeżyńską-Słojewską, która prowadzi nawet szkołę specjalnie francuską: „Ecole Eufantine”, da Pani niezawodnie najlepsze, bo fachowe wskazania. Adres jej: Marszałkowska 31a, tel. 8.55.00. —

P. Nat. Krasz... „Kurier Warszawski dla Dzieci” — wychodzić będzie co drugi czwartek dla swych prenumeratorów bezpłatnie, a dla kupujących osobno numer tylko 5 groszy. Takie nazwiska jak redaktora Antoniego Bogusławskiego, a współpracownika Kornela Makuszyńskiego, starczą za wszelki wyraz, który byłby słaby wobec siły, jaką zdobyli sobie swym talentem i pracą ukochani przez ogół — poeci. Treść pisma oni gwarantują. Ilustracje powierzono pp. Walentynowiczowi i Walt Disney'owi. —

bliwej Wandy-tułaczkii, której pomocy tyle razy doznałyśmy, czy też w formie oprocentowanej pożyczki, niech się zgłoszą do naszego Sekretariatu, który jest czynny we wtorki i piątki od godz. 5 do 6 przy ul. Świętokrzyskiej 20, m. 12, tel. 5.12.20.

I Koło im. Wandy Malczewskiej.

WZOROWA KOLONIA DLA DZIECI

W czwartek dnia 25 ubm. odbyło się w Brzegach koło Świdra uroczyste zamknięcie kolonii dla dzieci pracowników P. K. O. i dra H. Grubera w obecności prezesa PKO. dra H. Grubera, wiceprezesa K. Strzegockiego, dyrekcji oraz władz Zrzeszenia Pracowników PKO.

Na zakończenie uroczystości dzieci i goście zgromadzili się przy ognisku. Dzieci odśpiewały szereg piosenek, wygłosiły deklamacje i wykonały szereg tańców. Ognisko zgłosiło przy ostatnich słowach wieczornej modlitwy.

Kolonja Zrzeszenia Pracowników PKO. prowadzona jest co roku i gromadzi dzieci pracowników w wieku od lat 5 do 13. Dzięki życzliwemu poparciu Prezydium PKO. koszty pobytu są niskie. W r. na kolonii przebywało ogółem około 100 dzieci, w tym kilkanaścioro dzieci polskich z Niemiec, umieszczonych za pośrednictwem Związku Zachodniego. Kierownictwo kolonii spoczywa w ręku fachowej kierowniczkii, a opiekę nad dziećmi sprawuje wykwalifikowany personel: lekarz, higienistka, wychowawczynie i wychowawcy. Doskonała opieka i warunki pobytu czynią z kolonii wzorową placówkę zdrowotną i społeczną.

Podkreślić należy, że wzorowe prowadzenie kolonii stwierdzone zostało przez delegata Ministerstwa P.acy i opieki Społecznej oraz Komisarjatu Rządu i postawione jako przykład dla wszystkich kolonii letnich dla dzieci.

Oby takich wzorowych kolonii było w Polsce jak najwięcej!



JAK TO Z PISANIEM BYWAŁO

— Stefku, pożycz mi wieczne pióra!
 — A po co ci to? —
 — Chcę podpisywać zeszyty, a tak nudno ciągle pióro maczać i maczać, i palce się walają, i kleksa usadzić można.
 — Nie maczaj tak głęboko pióra, to nie będzie kleksów. —
 — Mądryś, jak masz wieczne pióra! Ach, żeby to nam już pozwolili też ich używać, a nie te przedpotopowe stalówki, co pewno jeszcze nimi Noe pisał.

— Nasz przaszczur Noe, to pewno na glinianej cegiełce słowa rył i na słońcu miękką glinę suszył, albo może na kamieniu słowa wykuwał. To ci był liścik! —

— E, kpisz sobie ze mnie! Ja wiem, że Babilończycy całe biblioteki mieli z cegiełek wypalanych, ale przecież już Grecy na papirusie pisali i jeszcze przedtem Egipcjanie i te różne starożytne narody, to musieli mieć jakieś pióra. —

— No mieli pewno... ale jakie?... Może gęsie?...

— Słuchający tego sporu wnuków dziadzio wmiszał się do rozmowy:

— Jak dotąd, moi chłopcy, mieliście rację, ale teraz widzę, że wam trochę brak wiadomości, a może bym ja wam coś o tym piśniu powiedział. —

— Doskonale — wykrzyknęli chłopcy — prosimy, dziaduniu! Dziadzio taki mądry, wszystko wie! —

— No, nie pochlebiajcie mi, ale jeśli was to ciekawi, to posłuchajcie: Otóż starożytni pisali piórem, ale jakim? Wiecie z czego zrobionym? Otóż z trzciny. Trzcinę odpowiedniej grubości nacinano nożykiem, szlifowano pumeksem i zrównywano jej nossek. Nie łatwo było dobrać taką trzcinkę, szczególnie dla ksiąg pisarza, najlepsze sprowadzano z Egiptu, atrament otrzymywano z sepii, ale ile to było kłopotu, by przyprawić go odpowiednio, by nie był ni za gęsty, bo się rozmazywał, ni za rzadki, bo zalewał pismo. Prócz onego kalamusa, tak się zwało to greckie pióro, używano jeszcze pędzli do zdobienia pierwszych liter w księdze złotem lub purpurą. Do codziennego użytku, do notatek używali Rzymianie...

— To Rzymianie mieli notesy, dziadziu?

— Notesy? No tak! Możemy to tak nazwać. Były to tabliczki cienkie, drewniane, warstwą wosku pociągnięte, pisało się na nich grafitem zaostrzonym na końcu, drugi zaś koniec był spłaszczony, by można było zatrzeć słowa zbędne lub źle napisane.

— To oni gumy nie znali? —

— Gumy do wycierania? O nie!

— Więc cóż robili, jak kleksa usadzili na tym papirusie czy pergaminie?

— Wyskrobywano go nożykiem i wygładzano miejsce to pumeksem. A czasem przy bardzo delikatnej robocie nawet wylizywano plamę. —

— Ojej! Winszuję, nie zazdroścę!

— Wielkim postępem były już pióra gęsie, którymi pisano w średniowieczu. Pióro gęsie też trzeba było wybrać umiejętnie,



przyciąć, na deseczce lub co jeszcze lepiej na własnym paznokciu, by wedle potrzeby służyło do grubszego lub cieńszego pisania. Opowiadał mi mój ojciec, że w szkole u nich byli tacy specjaliści od temperowania piór, którzy wielkim mirem u kolegów się cieszyli.

— Jak to, to jeszcze pradziadzio pisał piórem gęsim i te wszystkie stare księgi, cośmy je widzieli na wystawie książki, to gęsim piórem pisane? —

— A tak, chłopcy kochani! Zresztą ja sam mając lat pięć zacząłem się uczyć pisać piórem gęsim. Uczyła mnie początkowo moja babcia, która dla dzieci nie uznawała stalówek, cytując wierszyk:

Piórem gęsim piszą mali,
 Nie żądają piór ze stali,
 Bo się od nich rączka trzęsie.

— To stalówka tak jest niedawno?

— Dopiero w połowie zeszłego wieku. Zaczęto wyrabiać je w Anglii, były bardzo kosztowne, tak, że nawet używano specjalnych pilniczków, by naostrzyć stępione, a po skończeniu pisania nacierano je terpentyną, by nie rdzewiały. Nie dawano też długo dzieciom pisać nimi, twierdząc, że to psuje charakter pisma. Potem naturalnie, gdy rozpowszechniły się stalówki, zaczęto wyrabiać różnorodne obsadki, wygodne, ozdobne, a wreszcie zaczęto produkować wieczne pióra. —

— A ołówki, dziadziu?

— Ołówek, jak sama nazwa to wskazuje, był początkowo wytwarzany z ołowiu. Dopiero w XVI wieku zaczęli Anglicy wydobywać laseczki grafitu i oprawiać je w drzewo cedrowe. Ale to było bardzo kosztowne, bo trudno było wyciąć taką laseczkę grafitową tak, by nie pękła i ołówki dopiero się rozpowszechniły, gdy zaczęto proszek grafitowy mieszać z gliną i po sformowaniu wałeczka wypalać w odpowiedniej temperaturze. Podobnie też robią i kolorowe ołówki i naturalnie używają już do oprawy nie tylko drzewa cedrowego.

— A guma, dziadziu, a guma! Zawsze była taka sama?

— Nie, dawniej używano skóry hipopotama, ale o tym kiedy indziej wam opowiem, bo zdaje mi się, że te książki nigdy oprawione nie będą. No, bierzcie się do roboty, a ja pójdę poszukać takiej gumy hipopotamowej, bo zdaje mi się, że mam taką gdzieś zachowaną.

— Dziękujemy, dziadziu, strasznie! — wykrzyknęli i już nigdy nie będziemy się spierać o to, czego nie będziemy wiedzieli na pewno.
 H. Rostafińska-Choynowska.

Wesoły kącik.

— Heniu, uważaj! Nie dokazuj! Po co ty chodzisz do szkoły?
 Henio: — Żeby w domu był święty spokój.

ARYTMOGRAF

2,1,2,3, 2,4,5,6,7.

Klucz.

2,1,2,3 — Imię pierwszego człowieka na świecie.

4,6,5 — Członek rodziny.

4,2,7 Inaczej worek.

Rozwiązanie arytmografu da nazwisko słynnego poety polskiego.



DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

Przyczyny braku łaknienia.

Brak łaknienia może nastąpić albo wskutek przesytu, albo wskutek mniejszej sprawności narządów trawiennych, co musimy uważać za objaw chorobliwy.

W pierwszym wypadku rada jest prosta — zaniechać przekarmiania, zastosować głodówkę zupełną lub częściową, a łaknienie po pewnym czasie wróci do normy.

Sprawa jest o wiele trudniejsza, gdy osłabione czynności żołądka i jelit przyczyniają się do upośledzenia apetytu.

W tym wypadku tylko lekarz mógłby pomóc, albowiem wykrycie przyczyny tego stanu rzeczy wymaga dokładnego zbadania całego organizmu i systematycznego leczenia.

Odżywianie dziecka chorego.

Dobór pokarmów dla dziecka chorego zależy od rodzaju choroby i od stanu narządów trawienia.

W każdym wypadku lekarz powinien dać wskazówki, jakie pokarmy i w jakiej ilości są dozwolone.

W tych wypadkach, kiedy matka nie zdażyła zasięgnąć porady u lekarza powinna przestrzegać następujących zasad:

1. Podawać tym mniej pokarmów a tym więcej płynów, im mocniej dziecko gorączkuje.

2. Ograniczać się do pokarmów tym łatwiej strawnych, im bardziej zdolność trawienia jest osłabiona.

3. Nigdy nie zmuszać dziecka do jedzenia, jeśli ono samo broni się przed jedzeniem.

Pokarmy łatwe i trudne do strawienia.

Według strawności możemy podzielić pokarmy na trzy grupy: do łatwostrawnych należą te, które zatrzymują się w żołądku najkrócej, np. cukier, owoce, jarzyny, mleko, kleik, sucharki, i tp.

Pokarmy trudne do strawienia to są tłuszcze, mięso, jaja, wędliny i tp., które pozostają w żołądku najdłużej i wymagają dużej pracy ze strony narządów trawiennych.

Wreszcie do trzeciej grupy zaliczamy wszystkie inne pokarmy, które wymagają średniego wysiłku ze strony narządów trawiennych.

Wysadzanie dziecka.

Jak i kiedy należy dziecko przyzwyczajać do nocniczka? Pierwsze próby wysadzania nie należy rozpoczynać wcześniej, zanim dziecko nauczy się siedzieć.

Wysadzanie powinno się odbywać systematycznie zawsze o tej samej porze.

Aby ustalić tę porę, trzeba dobrze obserwować, kiedy dziecko swoje potrzeby ma zwyczaj załatwiać, np. po karmieniu, po obudzeniu się, po odwinieciu przykrycia i tp.; znając swego dziecka zwyczaj, nie trudno jest odpowiedniej chwili pospieszyć z wysadzeniem, aby fakt uprzedzić.

W nocy także należy wysadzać w pewnych ustalonych godzinach.

Dr med. Z. Lamentowski.

Kącik dla dzieci.

Domek mej babuni.

Moja babcia ma domeczek -
Z złocistego drzewa,
W okna patrzy wielka jabłoń,
Ptaszek na niej śpiewa.

U drzwi progu domu strzeże
Wierny pies imię Burek,
Na przypiecku się wygrzewa
Pieszczoch kot — Pazurek.

A w podwórzu wyjdiesz tylko,
Wnet do rąk się garną
Kury, kaczki, pstre pantarki
Czekając na ziarno.

Z góry zlatują gołębie
Niby białe chmurki,
Z stajni trwożnie wyglądają
Króliki przez dziurki.

Kroua patrzy przyjacielsko
I da szklankę mleka,
W stajni konik nóżką grzebie
I na jeźdźca czeka.

A zaś w sadzie, kędy zwrócisz
Chętne czemuś oczy,

Żrały owoc wprost z gałęzi
Pod stopy się toczy.

Zgodnie żyje u babuni
Ta cała gromada,
Dla każdego jest łaskawa,
Bo nią miłość włada.

H. R. Ch.

Kołysanka.

Zmrużcie się oczęta,
Niech dziecię nie płacze,
Bo makowy duszek
Już do drzwi kołacze.

A ten mały duszek
W kwiecistej sukience
Na poduszce staje
Makówkę ma w ręce.

Machnie kwiatem maku
Dziecinie przed oczy
I zaraz sen mocny
Powieki omroczy.

A gdy dziecię usnie
Na poduszce siada
W samo uszko sennie
Bajki opowiada.

H. R. Ch.

Jesienią.

Powiedz że mi, powiedz,
Jabluszko rumiane,
W jaki ja cię sposób
Do rączek dostanę.

Utkwiłoś wysoko
Pomiędzy listkami
I nęcisz z daleka
Swymi kolorami.

Nie chcę wstrząsać drzewkiem,
By go nie uszkodzić,
Ni rzutem kamyka
Nie chcę cię ugodzić.

Oj! Widzę jabluszko
Już mi się wymyka,
Ach! już wiem, poproszę
O pomoc wietrzyka.

Wietrzyk lekko dmuchnie,
Bez niczyjej szkody,
Zrzuci mi jabluszko
Przecudnej urody.

H. R. Ch.

W 100 ROCZNICĘ URODZIN...

SZARADA

Choć umarła, to przezeń raz-trzy się nam cudna —
 w wielkości i chwale aureoli.
 Bowiem Ją wskrzeszał nam wciąż na swych płótnach,
 w drugie-szóste niewoli
 sącząc nadziei promienie zorzane
 przez swe „dzieje malowane”...
 Nie cztery z nich jasnej chwili,
 której by wizją nas nie krzepił,
 gdyśmy wątpleniem byli ślepi.
 Z tych Jego wizyj rycerskich, dumnych
 wtór-trzeci rycerze się zrodzili,
 co odrabiali wieko trumny
 i śmierć zadali — śmierci widmu...

Piętej wielkiej zasługi nie zaprzeczy nikt Mu!...
 (Rozwiązanie dwuwyrazowe z liter: A, a, c, e, e, i, j, j, m, n, o, t, w).
 „John Ly” (Kl. Sz.).

JESIEŃ...

SZARADA

Rado w czwór-piętej hoże dziewczuski
 składają w kosze soczyste gruszki,
 czerwone jabłka, sliwki, brzoskwinie...
 Wszystko w wnętrzu koszyków ginie.
 Trzy-czwartej-piętej hojne raz-drugie
 starczą na zimny miesiąc długie,
 zanim w raz-piętej nowa bogini
 świeże raz-drugie ludziom uczyni
 i sady nowym obsypie kwieciami,
 kiedy Bóg raz-trzy wiosnę na świecie.
 Owoc zebrany — lecz pracy dosyć,
 choć już nie brzęczą na polu kosy —
 ogrodnik dwa-trzy w ogrodzie grządkki,
 wspanięci-pięci robią porządkki
 w polu. Ten czwór-trzy już ozimimę...
 Każdy z swej pracy składa daninę,
 by za rok znowu pozbiierać całe,
 nam na pożytek, Bogu na chwałę.

(Rozwiązanie dwuwyrazowe z liter: A, d, e, e, i, j, n, r, s, y).
 „Babcia” (Kl. Sz.).

KWADRAT MAGICZNY

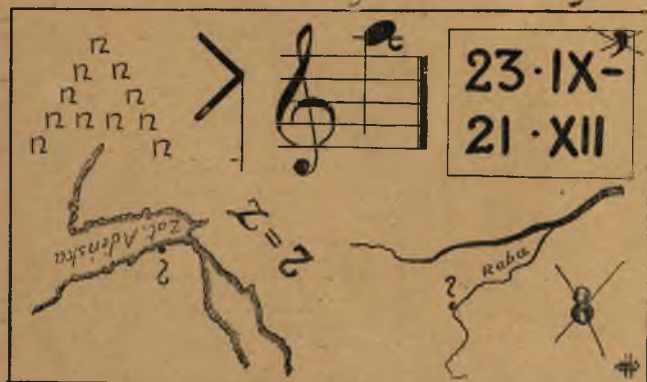
a	a	a	a	a
b	e	i	k	k
k	o	x	x	o
o	r	r	x	r
r	x	x	w	w

- Zwierzę rogate. *królik*
- Człowiek mechaniczny *robot*
- Rodzaj szopy. *szopa*
- Sakwa duża. *lufa. imiel*
- Napady (natarcia). *atak*

Litery w całej kolumnie należy poprzeczować tak, aby w każdym rzędzie poziomym powstał wyraz o podanym obok znaczeniu. Wpisane w kolumnę wyrazy będą miały w rzędach pionowych jednakowe brzmienie.
 K. Harasymow.

NADESZŁA JESIEŃ... *)

REBUS



*) Rozwiązanie pięciowyrazowe stanowi zakończenie nagłówka. Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania: A, je, my, ne, nią, nie, sien, śle, z, za.
 „Dąb-ski” (Kl. Sz.).

WYWROTKI

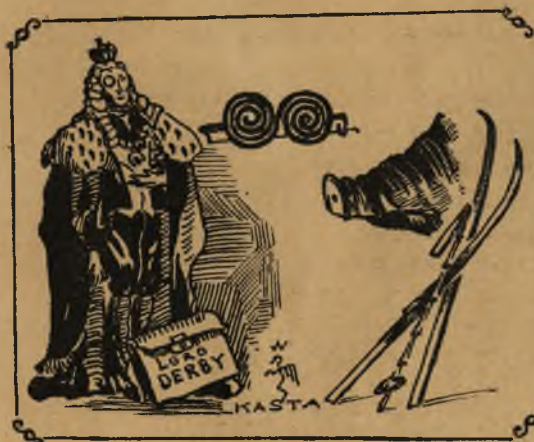
- Tak czy wspak — to nie nowina,
 że to znana jest roślina.
- Tak zawodził piosenki, podśpiewywał smutnie —
 przyszedł wspak i głowę rozwałił mu okrutnie.

3. Tak, to styl w architekturze —
 wspak odpierał dzielnie burze.

4. Był to bardzo wielki tak,
 więc zaniósłem go na wspak.
 Ale wspak mu też nie pomógł,
 więc przyniosłem tak do domu.

„Tońko” (Kl. Sz.).

REBUS



Dwuwyrazowe rozwiązanie, złożone z następujących liter:
 A, a, a, a, f, g, i, j, k, p, r, r, r, s, y.
 „Kasta” (Kl. Sz.).

REBUSIK

Rozwiązania jednorazowe
 „Sfinks” (Kl. Sz.).

ZAGADKI

- Jaka jest w Krakowskim wina? *skamnie*
- Jaka śpiewa mała szyna? *planywa*
- Jaka jest bogini lora? *Flora*
- Jaka mężczy ciebie mora? *uobra*
- Jakie są w urzędach muły?
- Jakie zaś w organach stule?
- Jaki masz na sukni pas?
- Jaki jest myśliwski las?

„Oreździarz”.

Za rozwiązaniem zadań (nawet jednego) przeznaczają Redakcja do rozlosowania nagrody książkowej. Termin nadsyłania rozwiązań trzytygodniowy.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU CZERWCOWEGO

Szarada: Wysoko nad stromą turnią stoją cieniste limby modrzewie.

Szarada: Wiosenne świtanie.

Rebusik: Podagra. (Pod „A” gra).

Szarada: Antonina.

Pseudonimówka: Nasi literaci. (A. Niemojewski, A. Asnyk,

- H. Sienkiewicz, E. A. Iwanowski-Lodzian,
- A. Lange, J. Iwaszkiewicz, Z. Trzeszczkowska,
- R. Eminowicz, H. Rzewuski, W. L. Anczyc,
- K. Chłędowski, J. Iwaszkiewicz).

Układanka: Kiosk, imbir, obacz, Sieze, krzem.

Szarada: Połów lipieni w Rabie.

Nagrody książkowe otrzymują: p. Anna Kaczkowska w Łęczycy i p. Franciszek Marszałkowski w Sopotach. M. Śl. (Kl. Sz.).

HALLO! SZARADZIŚCI!

Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych „ROZRYWKI” za sierpień lub wrzesień. Bogata treść najrozmaitszych zadań ciekawych. Adres: Klub Szaradzystów, Warszawa, ul. Żulińskie-go 7 m. 10. Prenumerata kwartalna tylko 2 zł. Tamże do nabycia niezbędna dla szaradzystów „Tablica alfabetów chorągiewkowego, palcowego i Morse’go — po cenie 50 gr.

HUMOR

RODZINA

— Pański wuj jest ciężko chory. Musi pan być przygotowany na wszystko.
— No, na wszystko, to przesada, panie doktorze. Przecież są jeszcze i inni spadkobiercy.

SZKOT

Pewien Szkot zaprosił młodą dziewczynę na spacer taksówką. Dziewczyna była taka piękna, że Szkot ledwie mógł utrzymać ochy na liczniku!

PRYZYWCZAJENIE

Dwóch przyjaciół, którzy nie widzieli się już od dłuższego czasu, przechadza się po ulicy. Jeden z nich co chwilę wyciąga to prawą, to lewą rękę.

— Co ty właściwie robisz? — pyta jeden z nich.

— O, mój przyjacielu — odpowiada drugi — to jest wszystko, co mi zostało z mojego samochodu!

BRIDGE

Duża sala wykładowa jest prawie pusta. Tylko w przedostatniej ławce siedzi trzech studentów. Profesor siedzi za katedrą i wyklada monotonnym głosem. Naturalnie nikt go nie słucha. W pewnej chwili do profesora podchodzi wózny i mówi:

— Panie profesorze! Słuchacze pytają się, czy nie miałby pan ochoty zagrać w bridgea!

ZGADŁ

— Czy wiesz, dokąd idą mali chłopcy, którzy nie składają swoich pieniędzy do skarbonki — pyta surowo ojciec.

— Do kina — odpowiada od razu chłopiec.

OBOŚIECZNY SKUTEK

Pewien wiekowy już magnat ożenił się z młodą Żydówką. Ażeby ją odzwyczaić od żydowskiego żargonu, zaangażował dla niej towarzyszkę, pewną nauczycielkę-polonistkę, której zadaniem było nauczyć młodą małżonkę wyrażania się czystą polszczyzną.

Po kilku tygodniach magnat musiał oddać nauczycielkę, żargonowała ona bowiem na równi z jego żoną.

GŁOS

— Ty, Felek, mój brat, to ci ma głos! Mówię ci grubo zarabia!

— Gdzie on jest?

— Przy operze.

— Jako tenor?

— Ech, po teatrze wywołuje auta.

NA DANCINGU

On: — Ja mam formalnie w krwi taniec.
Ona: — Hm, to w takim razie kiepski u pana obieg krwi, bo krew do nóg nie dochodzi...

LIST DO ROSJI

Pan Feiteles miał wysłać list do Rosji sowieckiej. Napisał więc adres: „Rosja — Moskwa. Plac Lenina 8, obywatelowi Rosenbergowi do własnych rąk”. Jednak w tej chwili przyszło mu do głowy, że w Rosji nie ma prywatnej własności, zatem zmienił adres:

„Rosja — Moskwa, plac Lenina 8, obywatelowi Rosenbergowi, do rąk danych mu w dożywotnią dzierżawę”.

PRZY EGZAMINIE

Profesor: — Panie kandydacie, czy moje pytanie wprawia pana w kłopot?

Kandydat: — Pytanie nie, panie profesorze, tylko odpowiedź.

ZA DROGIE

— Dlaczego płaczesz, mój skarbie?

— Nie mogę ci powiedzieć!

— Dlaczego?

— Bo to jest za drogie!

PODSŁUCHANE

— Co ja słyszę, więc powiadasz, że rzucił ci rękawiczkę w twarz?

— Tak, i wyobraź sobie, nie raczył jej nawet zdjąć z ręki!

LEPSZY POMYSŁ

— Z końcem tygodnia możemy znowu, z naszymi kobietami, urządzić sobie wyścigkę autami. A może ty masz lepszą ideę?

— Ależ, naturalnie... Zostawmy nasze magnifiki w domu...

ZNA GO

— Pański syn rzucił we mnie kamieniem i o mało nie trafił mnie w głowę!

— Mówi pan: o mało nie trafił?

— No, tak!

— To w takim razie nie mój syn.

U LEKARZA

— Serce mi bije za mocno, wątroba boli, w krzyżach strzyka, w kolanach łamie, mam wciąż bóle głowy, żołądek niedomaga.

— Ależ pan musi mieć żelazne zdrowie, żeby z tym wszystkim żyć!

NA LETNISKU

— Z przeproszeniem — wójt się pyta — jakiej są państwo religii?

— Powiedźcie, że jesteśmy starozakonni.

— Tak? A myśla wszyscy myśleli, żeście żydy.

PRZYCZYNA

— A ty czemu masz taką twarz spuchniętą?

— Widzisz, otworzyłem za szeroko usta...

— Na silny wiatr?

— Na pewnego jegomościa, który okazał się bokserem...

ODPOWIEDZ

Profesor każe w klinice studentowi I roku medycyny zbadać chorą. Student bierze rękę chorej i przykłada swój zegarek w miejsce, w którym zwykle bada się tętno. Po chwili spogląda na zegarek i mówi:

— Albo ta kobieta nie żyje, albo mój zegarek nie idzie!

ANECDOTA

W hallu pewnego amerykańskiego hotelu wisi następujący plakat:

„Palenie wzbronione! Pamiętajcie o pożarze Hotelu Centralnego!”

Pewnego ranka ukazał się poniżej następujący napis:

„Plucie wzbronione! Pomyślcie o powodziach w okolicy Missisippi!”

U. S. A.

Podczas jednej z tak częstych ulicznych strzelanin w Chicago kula zabłąkała się do pokoju dwóch stenotypistek, które siedziały przed swoimi maszynami niczego się nie spodziewając. Rozległ się straszliwy krzyk. Jedna z dziewcząt, tylko całkiem lekko drażnięta, myślała, że nadeszła ostatnia chwila jej życia.

— Etel — szlochała przerażona — napisz do mojego Jima: „Kochałam zawsze tylko ciebie! Tysiąc najserdeczniejszych całusów!” I zrób trzy kopie, po jednej dla Boba, Jacka i Billa!

SZCZĘŚCIARZ

— Ten Edek, to ma jednak szalone szczęście w kartach.

— Naprawdę?

Tak jest. Jeszcze go nikt nigdy nie przyłapał na oszukiwaniu w grze.

WRĘCZ PRZECIWNIE

— Moja żona ma straszną pamięć!

— Jak to? wszystko zapomina?

— Ale, dlaczego? przeciwnie! wszystko pamięta!

Cena ogłoszeń zatekstowych: $\frac{1}{4}$ str. — zł 700, $\frac{1}{2}$ — zł 380, $\frac{1}{4}$ — zł 200, $\frac{1}{8}$ — zł 120, $\frac{1}{16}$ — zł 70, $\frac{1}{32}$ — zł 40.

Za 1 mm rozm. 6 cm — zł 1.60; za 1 mm rozm. 4,5 cm zł 1.20. Miejsca zastrzeżone 50% drożej.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOŚI:
ROCZNIE:

Polaka 6 zł.
Niemcy 4 Rmk.
Francja 50 frank.

Czechosłowacja 35 kor. cz.
Ameryka 2 dolary
Inne kraje 6 fr.szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł, CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.

Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71 — Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna, Warszawa - Śródmieście, Krak. Przedmieście 71.